

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

7 grudnia 1969
decembre

Rok wydania XII Nr 49 (633)

FOP 2373



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Wzrostka

KRAJ W OBIEKTYWIE

Jest ich w Kraju ponad 6 tysięcy. Uczą zawodu pielęgniarstwa w liceach i pomaturalnych szkołach medycznych. Lekarze oraz dyplomowane pielęgniarki o ogromnym doświadczeniu. Od nich zależy poziom personelu pomocniczego w szpitalach. Z okazji Święta Nauczyciela na ich ręce składamy serdeczne życzenia dla wszystkich



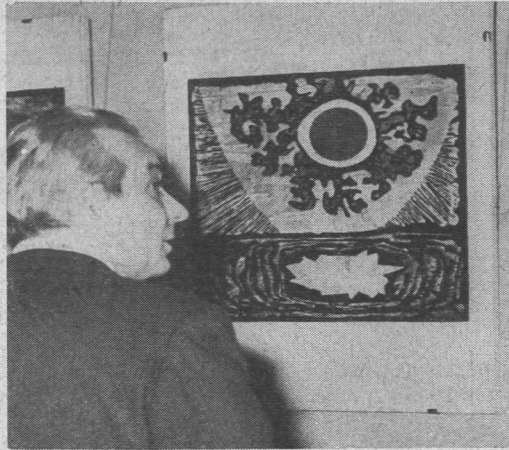
W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTACIE MIĘDZY INNymi:

- Dni Polski w Montluçon
- Dwie generałowe (odcinek pierwszy — w numerze bieżącym)
- Polski barszcz i bigos w restauracji na Wieży Eiffel
- Kotły raciborskie

Ponadto — jak zwykle: Powieść ● Sport ● Grzybek ● Martinka i inne ciekawe wiadomości oraz zdjęcia



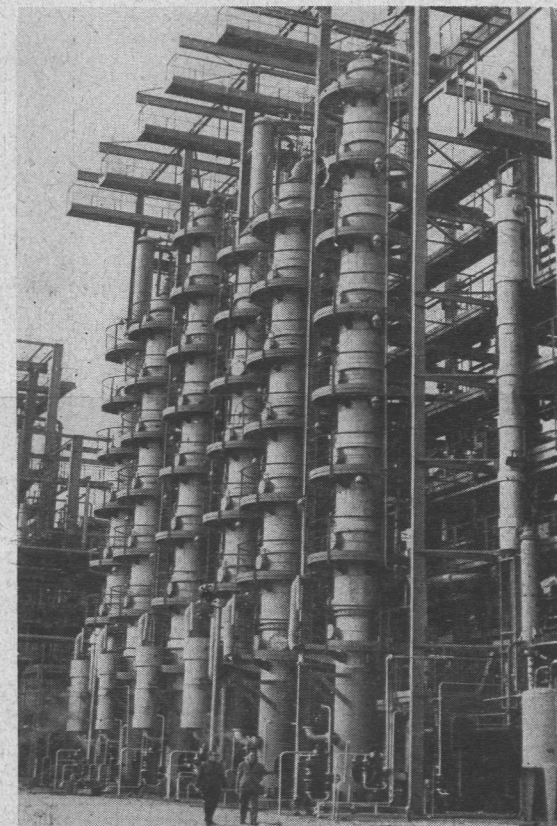
Na Opolszczyźnie koło Koźła z nieznanych przyczyn pożar ogarnął ponad 400 ha lasów. W akcji ratunkowej, która trwała kilkanaście godzin, wzięło udział 50 jednostek straży ogniowej. Mimo energicznej akcji, straty są olbrzymie



W warszawskiej Kordegardzie (salon wystawowy przy ul. Krakowskie Przedmieście), czynna jest wystawa grafiki doc. Akademii Sztuk Pięknych Mariana Rojewskiego

W warszawskich szkołach podstawowych prowadzona jest akcja wcześniejszych zapisów do klas pierwszych, poprzedzonych badaniami dzieci przez lekarzy i psychologów. Dzięki tym badaniam wychowawca przed przystąpieniem kandydata do nauki zna już warunki bytowe i mieszkaniowe dziecka, wie o ewent. odchyleniach od normy (wada wzroku, leworęczność). Stąd nie popiera błędów, które mogą spowodować u dziecka nieufność, stany lękowe itp.

Niemal jednocześnie z Dniem Nauczyciela wypada tradycyjne święto młodzieży akademickiej — Międzynarodowy Dzień Studenta. W Polsce studiuje około 3 tys. studentów z innych krajów — głównie z tzw. trzeciego świata. W czasie studiów nie tylko zdobywają wiedzę, lecz również poznają nasz Kraj, jego problemy i panujące zwyczaje



Zakłady Azotowe w Tarnowie obchodzą w tym roku 40-lecie swego istnienia. Wartość rocznej produkcji tych zakładów wynosi obecnie 450 mln zł. Projekt planu na lata 1971—1975 przewiduje dalszy wzrost produkcji o 45%



Do niedawna buty produkowane w Polsce nie cieszyły się najlepszą opinią. Zwłaszcza kobiety narzekały na produkcję krajową. Obecnie modernizacja przemysłu skórnego sprawiła, że szybko poziom produkcji butów w Polsce podnosi się. Dzięki zmianom technologicznym w garbarniach i zastosowaniu nowoczesnych środków chemicznych poprawiła się jakość skór lakierowanych zamszowych i anilinowych. Zakupiono wiele nowoczesnych maszyn — przeważnie sterowanych automatycznie. Wyższa Szkoła Inżynierska w Radomiu dostarcza wykwalifikowanych fachowców. Wszystko wskazuje na to, że już w roku przyszłym będziemy nosili eleganckie, praktyczne i wygodne buty



ZDJĘCIA: CAF

SPRAWY NAM BLISKIE

POŚCIG ZA NOWOCZESNOŚCIĄ

Artykuły z tworzyw sztucznych towarzyszą nam już na co dzień: odzież, artykuły gospodarstwa domowego, meble — domeną jednak tego nowego surowca jest przede wszystkim przemysł. Przewiduje się, że po roku 1980 w skali światowej będzie się produkować objętościowo więcej tworzyw sztucznych niż metali.

Polska ma w tej dziedzinie wiele zaległości do odrobienia. Skutecznie stara się o to warszawski Instytut Tworzyw Sztucznych, którego prace idą w trzech głównych kierunkach: opracowywania technologii wytwarzania, przetwórstwa oraz zastosowania tworzyw. Każde z tworzyw posiada przecież inne właściwości. Tak więc nietłukący się, przezroczysty pleksiglas zastępuje mikę i szkło w wielu konstrukcjach, gdzie ta nietłukliwość jest szczególnie pożądana: w przemyśle samochodowym, lotniczym, okrętowym. Wiele też zalet mają (szeroko już w krajach Europy zachodniej stosowane) rury wodociągowe i ryny ściekowe z polietylenu. Nie rdzewieją i nie wymagają ochronnego malowania. Na podmokłych terenach Holandii rury żelazne wymieniano przeciętnie co 6 lat — polietylenowe będą mogły służyć około 50 lat. Przykładem bliższym w naszej praktyce codziennej może być stosowanie igelitu w przemyśle obuwniczym: zółwki skórzane wytrzymują średnio 800 km, podczas gdy igelitowe 2500, czyli praktycznie są nie do zdarcia.

Warszawski Instytut Tworzyw Sztucznych m.in. opracował technologię wytwarzania ŻYWICY EPOKSYDOWEJ, niezwykle ważnej dla elektrotechniki. Opracowano również technologię produkcji STYROPIANU służącego jako materiał izolacyjny w budownictwie. Interesujące są prace nad żywicami poliestrowymi. Przez kombinację tego tworzywa z włóknem szklanym otrzymuje się surowiec o wytrzymałości metali, a przy tym bardzo lekki. Służą on m.in. do budowy łodzi ratunkowych i kutrów rybackich.

Prace nad innym tworzywem — SILIKONAMI — doprowadziły ostatnio do opracowania technologii wytwarzania pasty silikonowej, która zwiększa trwałość izolatorów wysokiego napięcia.

Jedną z pracowni Instytutu zajmuje się tworzywami, których użyteczność jest wprost nieoceniona w medycynie. I tak wyszły stąd kulki do zastawek sercowych, wkładki międzystawowe stosowane w wypadku ubytku w stawach, tworzywo do protez wewnętrznych. Wkrótce również gips zastąpi się ortodurem, cienką folią dającą się dowolnie formować, która przy tym jest mocniejsza niż gips. Teraz, jeśli ktoś złamie nogę nie będzie musiał na niej dźwigać kilkunastokilogramowej skorupy!

Tych kilka uwag daje skromne tylko wyobrażenie o pracy warszawskiego Instytutu Tworzyw Sztucznych. Są tu prowadzone badania z dziedziny techniki i chemii o skomplikowanej terminologii, zrozumiałej wyłącznie dla specjalistów.

Najważniejsze, że Polska w szybkim tempie zaczęła w tej dziedzinie odrabiać zaległości w stosunku do innych krajów europejskich. Jesteśmy już na tym etapie, że niekiedy udaje się nam nawet wyprzedzić konkurentów w pościgu za nowoczesnością.



WIWAT BARBURKA!

No i jak tam leci? Co u Was słychać? Bo u nas wszystko po staremu. Raz moja stara mnie wzywa, raz ja ją, i jakoś to życie pchamy.

Chociaż prawdę powiedziawszy, to tak całkiem po staremu jest tylko u nas w chałupie. Na świecie dzieją się dzieje. Węgiel się u nas powoli kończy, kopalnie się zamyka, powstają nowe fabryki, pomalutkę nasz Nord przestaje być regionem górniczym. Niedawno temu zamknięty został szyb numer pięć w Divion, co przyprowadziło mnie o niejaki smutek, bo po przyjeździe do Francji pracowałem przez parę lat w tej kopalni. No ale co mieliśmy robić, skoro wszystek węgiel został już wybrany. Ta „piątka” to była niebezpieczna kopalnia. Było w niej dużo gazu, i za sprawą tego gazu zginęło w niej wielu górników. Ale ja byłem do niej przywiązany i już, bo to była moja pierwsza kopalnia. Pamiętam, jak jeden „sztajgier” kładł mi do głowy, że ta „piątka” to jest coś, że w czternastym roku zaszczycił ją swoją wizytą sam prezydent Raymond Poincaré i że on, „sztajgier”, był przy tym obecny, on widział prezydenta na własne oczy... Ach, wspomnienia, wspomnienia...

Nie to jednak, że po górnikach na emeryturę przechodzą teraz również kopalnie — zasmuca mnie najbardziej. W końcu trudno mieć do węgla pretensje o to, że nie chce się kocić. Zresztą praca w kopalni jest tak ciężka, że z tego, iż dzisiejsza młodzież nie będzie się zajmować wydobywaniem węgla, można się tylko cieszyć. Nie, mnie martwi co innego. To mianowicie, że w związku ze zmierzchem górnictwa

na psy schodzą także nasze kochane górnicze święta, to znaczy Barburka.

Tę naszą już i tak mizernutką, całkowicie wypraną z dawnego splendoru, obchodzoną teraz już tylko na łonie rodziny Barburkę spotkało w bieżącym roku rowe nieszczęście. Po zasądającym górnictwo na śmierć postępie technicznym uwziął się na naszą Barburkę — kto? — sam kościół. W Watykanie doszli do wniosku, że święta Barbara jest postacią legendarną, to znaczy baśniową, że nie jest rzeczą pewną, czy taka święta naprawdę istniała, — i wykreślili ją z kalendarza na rok 1970. Podobny los spotkał patrona szoferów świętego Krzysztofa i patronkę dziewcząt świętą Katarzynę. Mniejsza o Krzysztofa i o Katarzynę, nigdy nie byłem z nimi w bliższej komitywie, jeśli szoferzy i dzielnicy chcą, to niech się za nimi ujmują. Ale Barbara to jest co innego. O Barbarę stoi każdy górnik, niezależnie od tego, czy jest człowiekiem wierzącym czy też niewierzącym. A tu księża wyrzucili ją z kalendarza! Ja, kiedy przeczytałem o tym w naszej lokalnej gazecie, to aż się z przejęcia przeżegnałem i na cały dzień straciłem humor. Przypomniał mi się nieboszczyk Cichocki, który przez długie lata przesewał u nas Towarzystwu świętą Barbarę. „Gdyby ten chłop wiedział, do czego doszło, to pewnie zaczęłyby się ze złości w trumnie przewracać!” — pomyślałem sobie w duchu.

Wiadomość o ekspulsji naszej i strażaków patronki (Barbarę czczą także strażacy) z kalendarza strapiła nie tylko mnie jednego — poruszyła ona całe nasze zagłębie. Nasz kopalniany miesięcznik „Bruits et Lumières” su-

gerował, że ostatecznie można by sobie obrąć nowego patrona i proponował świętego Pawła, uzasadniając ten swój wybór tym, że święty Paweł nawrócił się w drodze do Damaszku, więc mógłby doskonale patronować „nawracającym się” w tej chwili na inne zawody górnikom. Ja tam nic przeciwko Pawłowi nie mam, ale — sami powiedzcie — gdzie jemu mierzyć się z naszą Barburką? Czy on się zna na górnictwie? Przecież on się tym naszym fachem nigdy nie zajmował! Poza tym do Pawła nikt by nie miał śmiałości, każdy by się go krepował, niewierzący nie chcieliby uznać jego autorytetu, itd. A z Barburką każdy jest na ty, i każdy wierzy, że Barburka zna w kopalni każdą żyłę węgla, każdą sztrekę. Z Barburką jest nam dobrze.

O ile nas, to znaczy chłopów, to skreślenie Barburki z kalendarza pieronem zmartwiło, to za to babom przypało ono do gustu. Moja stara powiada do mnie tak: „No i co? Figę będziesz w tym roku miał, nie święto! Zadnej flachy ani „tabaki” nie dostaniesz!” Była Barbara, nie ma Barbary, dwie dziurki w nosie i skończyło się! Na to ja mówię: „Jak ja ci, babo, pokażę, czy święta Barbara jest czy jej nie ma, to ci nawet święty Boże nie pomoże!”

Ale kobiety gadają tak li tylko z przekory. One też są przywiązane do Barburki. Dlatego za kilka dni obchodzić będziemy święto naszej kochanej patronki jak co roku. Ze ją wyrzuceno z kalendarza? Ze jej może nigdy nie było? I cóż z tego? W naszych górniczych sercach żyć ona będzie, póki tchu w piersiach. Wiwat Barburka!

WALENTY GAWĘDA

ODZNACZENIE ZASŁUŻONEGO NAUCZYCIELA i DZIAŁACZA SPOŁECZNEGO w RAISMES

Rada Państwa PRL przyznała Srebrny Krzyż Zasługi p. Janowi Rozwadowskiemu z Raismes (Nord). Od wielu lat pracując wśród Polonii północnej Francji p. Rozwadowski wychował setki dzieci w polskiej szkole, a także zakładał zespoły folklorystyczne dla młodzieży i jednym z nich, zespołem z Raismes, kieruje do obecnej chwili. Odznaczenie państwowe, przyznane p. Rozwadowskiemu za zasługi na polu propagowania kultury polskiej we Francji i zacieśniania przyjaźni między obu narodami, wręczył konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner.

Na uroczystej dekoracji p. Rozwadowskiego, która odbyła się w merostwie Raismes, obecny był deputowany departamentu Nord p. Arthur Musmaux, pani mer Lefebvre-Musmaux, zastępcy mera, radni miejscy, przewodniczący departamentalny „France-Pologne” p. Roger Legrand, rodzina i przyjaciele dekorowanego oraz wiele osobistości posiadających polskie odznaczenia.

Pracą swą p. Jan Rozwadowski personifikuje wysiłek licznej, bezinteresownej rzeszy działaczy Polonii francuskiej — stwierdził w swym przemówieniu p. konsul generalny Wegner. W imieniu stowarzyszenia „France-Pologne” p. Roger Legrand złożył p. Rozwadowskiemu gratulacje z okazji otrzymania tak zaszczytnego wyróżnienia. Z kolei pani mer Lefebvre-Musmaux podkreśliła w swym przemówieniu, że Polacy zamieszkali w okręgu Valenciennes stanowią dzisiaj wraz z ludnością francuską zwartą całość i nie zapominają o swej matce — Ojczyźnie. Dzięki pracy takich działaczy jak p. Rozwadowski wnoszą Polacy do środowiska cenne wartości kultury swego Kraju.

P. Jan Rozwadowski dziękował ze wzruszeniem za zaszczyt i wyróżnienie. Małżonka jego otrzymała od merostwa jako wyraz sympatii i uznania bukiet róż.

KU CZCI CZTERECH ŻOŁNIERZY I DYWIZJI PANCERNEJ

Co rok w listopadzie na terenie gminy Blandecques, w departamencie Pas-de-Calais, odbywa się uroczystość ku czci żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. Od roku 1946, od chwili, kiedy mer Blandecques p. G. Marquant dokonał odsłonięcia pomnika ku czci 4 żołnierzy I Dywizji Pancernej, którzy zginęli tu w dniu 1 września 1944, jednocześnie z uczczeniem rocznicy I wojny odbywa się zawsze składanie hołdu czterem polskim żoł-

nierzom. Polegli oni w czasie ciężkich bojów, które I Dywizja Pancerna toczyła w rejonie Saint-Omer. Byli to: Kajetan Manugiewicz, Antoni Zakrzewski, Zbigniew Wilk i Józef Lipa.

Obecny na tegorocznej uroczystości wicekonsul PRL w Lille p. Marian Milewski złożył u stóp pomnika wieniec. Dodać warto, że pomnik wzniesiony został z funduszy zebranych drogą składek przez mieszkańców gminy Blandecques.

HOTEL OPERA-LAFAYETTE RESTAURANT

CATEGORIE **A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE
Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

List do redakcji

ABY „TYGODNIK” ZNALAZŁ SIĘ W KAŻDYM POLSKIM DOMU

SZANOWNA REDAKCJO!

Wysłałem mandat z opłatą dalszej prenumeraty „Tygodnika Polskiego”. Myślę, że każdemu, kto abonuje „Tygodnik”, bardzo on się podoba. Ci zaś, którzy go jeszcze nie abonują, niech to uczynią i sami się przekonają, jaką pożyteczną i przyjemną lekturę stanowią to pismo.

Ostatnio „Tygodnik Polski” nie przychodzi do mnie regularnie. Rozumiem, że to nie jest Wasza wina, bo różnie dzieje się z przesyłkami pocztowymi od czasu, gdy wprowadzono dwie taryfy — 30 i 40 centymów. Bardzo wiele osób się skarży, że nawet listy tzw. „urgent”, opłacane 40 centymów, nie przychodzą na czas.

Łączę miłe i serdeczne pozdrowienia dla całego personelu „Tygodnika Polskiego” i życzę, ażeby „Tygodnik Polski” znalazł się w każdym domu polskim.

Z poważaniem

STANISŁAW SZNAJDER
Bethoncourt (Doubs)

OD REDAKCJI:

Serdecznie dziękujemy za miłe słowa. W sprawie nieregularnego i często opóźnionego otrzymywania „Tygodnika Polskiego” przychodzi do Redakcji niestety sporo listów od Czytelników. Radzi jesteśmy, że Pan rozumie, iż nie wynika to z naszej winy. Redakcja niejednokrotnie już interweniowała w tej sprawie na pocztę, ale niestety nie nastąpiło jeszcze całkowite usprawnienie przesyłania „Tygodnika Polskiego”. Gorąco przepraszamy naszych Czytelników, że obecnie nie zawsze na czas, jakby sobie życzyli, otrzymują „Tygodnik Polski”. Nadal będziemy informowali pocztę o każdej opóźnionej przesyłce „Tygodnika” do prenumeratorów i prosili o usprawnienie dostarczania pisma naszym Czytelnikom.

WIEKOWA TRADYCJA

KAŻDA PRACA, każdy zawód ma swoje blaski i cienie. Są zawody trudne i niemal łatwe, całkiem bezpieczne i bardzo niebezpieczne, przyjemne i mniej przyjemne, a nawet takie, przy których człowiek wytrzymuje wysiłek tylko przez bardzo krótki czas, godzinę lub dwie, i musi odpoczywać. Są zawody nieporównywalne ze sobą, bo i jak na przykład porównać pracę rybaka na morzu z czynnościami urzędnika czy nawet technika, którzy pracują w ciepłarnianych warunkach. Najtrudniejsze i chyba najbardziej niebezpieczne są te zawody, w których przeciwi człowiekowi występuje często przyroda ze wszystkimi siłami swego żywiołu. Nowoczesna technika i urządzenia zabezpieczające — nie we wszystkich specjalnościach osiągnęły już jednakowo wysoki poziom — i tylko częściowo są pomocne człowiekowi w jego zmaganiach z przyrodą. Stąd też wciąż jeszcze jest tyle wypadków w lotnictwie, marynarce, ratownictwie górskim i morskim, w pożarnictwie i w górnictwie. Bo i górnictwo należy do najbardziej niebezpiecznych zawodów, zwłaszcza górnictwo duklowe czyli głębinowe, ale i inne jego rodzaje, a więc i na odkrywkach, niosą ze sobą groźne przeciwności przyrody. W kopalni na górnika czyhają niespodziewane ruchy skał drżące ze swą siłą w ciszy od setek tysięcy lat, czyhają stężone w skałach gazy, zaskakują go nieraz z niespodziewaną mocą groźne potoki, ba, całe rzeki wody i szereg innych niebezpieczeństw.

W Polsce górnictwo jest zawodem tak starym jak rolnictwo, a może nawet starszym. Zawód górnika był zawsze w tym kraju bardzo ceniony i stał na wysokim poziomie. Znano też dobrze jego blaski i cienie. Żona żegnająca codziennie swego męża wychodzącego na szychte do kopalni, robi to bardzo serdecznie i wita go zawsze jak gdyby wrócił z dalekiej niebezpiecznej wyprawy wojennej. Tak jest od wieków. Podobnie żegnają i oczekują swych mężów i braci żony i siostry rybaków. Nigdy nie są pewne czy ich mężczyźni powrócą. Chyba dlatego dla tych najbardziej niebezpiecznych zawodów wytworzył się specjalny szacunek.

W odniesieniu do górników jest on w Polsce szczególnie, oparty na ugruntowanej tradycji. Zwyczaje i uroczystości, które wytworzyły w swym zawodzie górnicy, znajdują pełne zrozumienie i sympatię prawie całego społeczeństwa. Zwyczaje te są znane i szanowane w takim stopniu jak przez samych górników, a ich głównym świętem — Barburką w dniu 6 grudnia — interesują się nawet ci, którzy z górnikami w ciągu całego roku nie mają nic wspólnego.

Za swą patronkę obrali sobie górnicy św. Barbarę w bardzo odległych wiekach, przy czym przejęli ją od puszkarzy czyli artylerzystów. Bo i górnicy podobnie jak artylerzyści dokonywali odstrzałów przy pomocy środków wybuchowych, rozsadzając skały kryjące podziemne bogactwa od najdawniejszych czasów eksploatowane przez człowie-

ka. Nie wiadomo na pewno, czy w ogóle istniała św. Barbara, czego wyraz dano mniej więcej przed rokiem w Watykanie porządkując listę świętych i zaliczono ją do kategorii wątpliwych, jeżeli chodzi o istnienie, po czym z kalendarza skreślono. Podobno jednak później wskutek protestów niektórym krajom została Barbara przywrócona. W Polsce istnieje ona jako popularna Barburka — Dzień Górnika.

W różnych krajach górnicy obchodzą swoje święta w różnych dniach i porach roku, ale ponieważ polskich górników spotykało się z dawien dawna na wszystkich kontynentach, więc i tradycja Barburki wybiega daleko poza granice Polski i jej górnictwa. I dlatego o niej tyle piszemy. We Francji górnicy polscy znani są od bardzo dawna, bo już pierwsza wiadomość o kopaczach polskich we Francji pochodzi z XII wieku, kiedy to król francuski Ludwik VI (1137—1180) poprosił króla polskiego Bolesława Krzywoustego, by mu przysłał do jego kopalń grupę polskich kopaczy. Chyba już wtedy obchodzono po raz pierwszy we Francji polską Barburkę. A później, od końca XIX wieku, kiedy górnicy polscy masowo zaczęli wchodzić w skład załóg francuskich kopalń, przynieśli tu pamięć o polskiej Barburce. I to zarówno ci, którzy wprost emigrowali do Francji z Polski, jak i ci, co najpierw pracowali w kopalniach westfalskich i nadreńskich. Dla wszystkich Barburka była świętem jednakowo drogim.



SERCE

OPINIA POLSKICH CHIRURGÓW

Rozmowa z doc. dr M. JUSZCZYŃSKIM

Do Paryża przybył ostatnio docent dr Michał Juszczyński, należący do czołówek polskich specjalistów z dziedziny chirurgii serca i klatki piersiowej. Doc. Juszczyński wyklada na Akademii Medycznej w Krakowie i jest kierownikiem współpracującego z nią Oddziału Kardiochirurgii i Torakochirurgii. Uczony polski jest we Francji gościem prof. Dubosta, kierownika Centre de Chirurgie Cardiovasculaire szpitala Broussset w Paryżu. Celem pobytu p. docenta Juszczyńskiego jest odnowienie kontaktów i zapoznanie się z najnowszymi osiągnięciami tego ośrodka, należącego do najnowocześniejszych w świecie. Przed pięciu laty przebywał doc. Juszczyński w Paryżu sześć miesięcy i wtedy nawiązał podtrzymywaną od tamtej pory stałą łączność z ośrodkiem prof. Dubost.

W okresie, kiedy operacje przeszczepiania serca zapoczątkowane przez dr Barnarda i praktykowane w wielu krajach budzą powszechne zainteresowanie i kontrowersyjne opinie specjalistów — ciekawe będzie usłyszenie zdania na ten temat reprezentanta chirurgii polskiej.

P. DOCENT JUSZCZYŃSKI dokonuje w swym zakładzie operacji serca i innych narządów klatki piersiowej: płuc, przelyku, śródpiersia, przepony, naczyń krwionośnych. Oddział, którym kieruje, posiada nowoczesne wyposażenie, pracownię kardiodiagnostyczną oraz sztuczne płuco-serce (polskiej produkcji). Obecnie w stadium organizacji znajdują się ośrodek reanimacji krążeniowo-oddechowej.

— Polska kardiochirurgia poczyniła w ostatnich pięciu latach duże postępy — powiedział nam p. doc. Juszczyński. — Dzięki istnieniu siedmiu zakładów tego rodzaju jak nasz, przeprowadza się na otwartym sercu operacje wrodzonych i nabytych wad, z zastosowaniem sztucznego serca. Przewodzącymi w tej dziedzinie ośrodkami są: klinika prof. Manteuffla w Warszawie, prof. Molla w Łodzi i prof. Brossa we Wrocławiu. Przeprowadza się tam operacje jak np. defekty międzykomorowe i międzyprzedsionkowe, zwężenie tętnicy płucnej, aorty, przetrwały przewód tętniczy, choroba sinicza itd. Operuje się również wady zastawkowe, będące wynikiem przebytej choroby reumatycznej, a także przeprowadza się próby operacyjnego leczenia następstw zawału serca.

Pytamy wreszcie doc. dr Juszczyńskiego o pasjonujący temat przeszczepiania serca ludzkiego.

— Stanowisko chirurgów polskich w stosunku do transplantacji serca, wykonywanej przez dr Barnarda w Kapstadtzie, przez chirurgów amerykańskich w Houston, chirurgów francuskich i innych jest wyczekujące. Uważamy, że nie zostały jeszcze rozwiązane problemy immunologiczne, łączące się ze sprawą przeszczepu serca i dla

tego nie uważamy operacji tych w obecnych warunkach za celowe. *)

— Istnieją oczywiście środki immunosupresyjne — mówi doc. dr Juszczyński — to znaczy środki, które pozwalają osłabić reakcję naszego organizmu na obecność ciał obcych w jego obrębie. Obniżają one zdolność przeciwciał do odrzucenia przeszczepionego organu. Stosuje się je np. przy transplantacji nerki, aby się zasymilowała z organizmem. Do środków immunosupresyjnych należą pochodne hormonów kory nadnercza cortizone, a także niektóre środki chemiczne i niektóre antybiotyki. Ale uwaga! Aplikując organizmowi ludzkiemu środki immunosupresyjne pozbawiamy go jednocześnie wielkiej siły obronnej, ściągamy „płaszcz immunologiczny”, który tak skutecznie osłaniał go przed działaniem bakterii oraz innych szkodliwych czynników.

W Polsce wykonuje się często przeszczepianie nerki. Gdy zostanie ona przez organizm odrzucona, przeszczepia się drugą. W ten sposób życie człowieka można przedłużyć o 2—3—4 lata. Prof. Jan Moll operował w styczniu 1969 r., niestety bez pozytywnego efektu, przeszczep serca. Od tamtej pory próby tej w Polsce nie ponowiono.

— Stanowisko nasze — mówi polski chirurg — jest, jak już powiedziałem, wyczekujące. Wprawdzie zabieg przeszczepu serca nie należy do zabiegów najtrudniejszych, bo są operacje o wiele trudniejsze, jak np. wszczepianie trzech sztucznych zastawek serca, ale medycyna nie przygotowała jeszcze dostatecznie gruntu do tego rodzaju

*) Obszernie przedstawiliśmy problemy operacji przeszczepiania serca w rozmowie z prof. dr Mollem w nr 6 29.II.1969 r. „Tygodnika Polskiego”.



Prof. dr Leon Manteuffel

ju zabiegów. Wytworzona sytuacja jest paradoksalna. Zwykle medycyna wyprzedza chirurgę, pozwalając jej korzystać z dokonanych doświadczeń i osiągnięć. Transplantacje serca są trudne do przeprowadzenia nie ze względu na brak środków techniczno-chirurgicznych, ale ze względu na trudności zabezpieczenia asymilacji przeszczepionego organu w nowym organizmie.

W dalszej części rozmowy, którą przeprowadziliśmy z p. doc. dr Juszczyńskim poruszyliśmy temat współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie medycyny i chirurgii serca.

— Wpływ medycyny francuskiej na polską był dawniej wielki. Np. klinika prof. Leriche, prof. Fontaine w Strasburgu, klinika prof. Godart i prof. d'Alleines w Paryżu wywarły silny wpływ na rozwój chirurgii serca w Polsce. Nie można też pominąć kliniki prof. Santy w Lyonie, ani prof. Dubosta ze szpitala Broussset w Paryżu, w którym wielu chirurgów polskich uzupełniało swą wiedzę. Obecnie kontakty polsko-francuskie są również bardzo żywe — stwierdza p. doc. Juszczyński. — Przed pięciu laty spędziłem sześć miesięcy w Centre de Chirurgie Cardiovasculaire, w Hôpital Broussset, a obecnie powróciłem dla odnowienia kontaktów z prof. Dubost i jego zakładem, zaliczanym do najnowocześniejszych w świecie. Wielu polskich lekarzy w podobny sposób nawiązuje i podtrzymuje łączność z nauką i szpitalnictwem francuskim. Z kolei francuscy naukowcy i lekarze zapraszani są do Polski i odwiedzają nasze uniwersytety, kliniki i zakłady badawcze. Na zakończenie pragnę podkreślić, że współpraca ta jest owocna i życzyć sobie należy jej dalszego rozszerzania.



Prof. dr Jan Moll



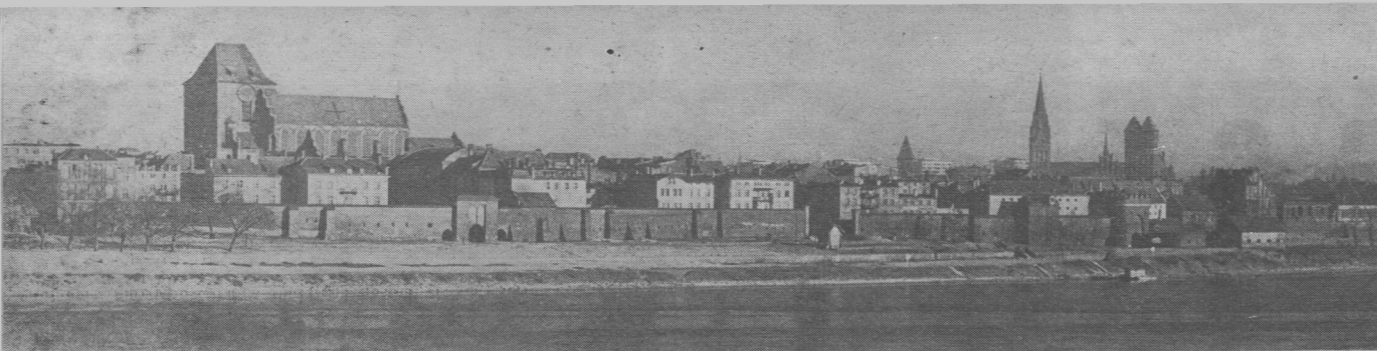
Prof. dr Wiktor Bross

Będąc w Paryżu, nie zapomnij odwiedzić

la boutique polonaise

25, rue Drouot, PARIS 9e

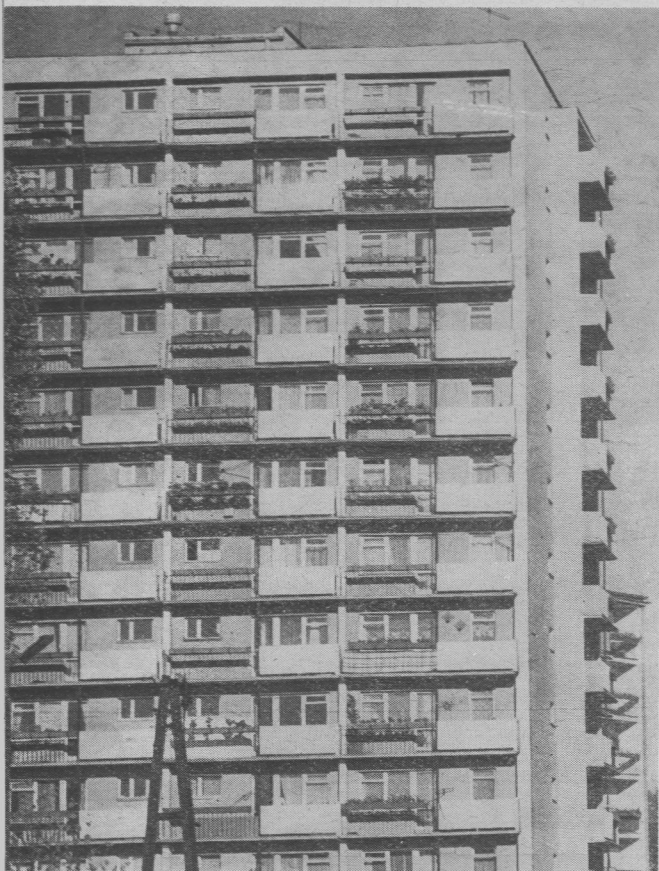
gdzie znajdziesz największy wybór książek, albumów i płyt



REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

Czytelnik „Tygodnika” pan Pierre KOT z St. André-les-Lille zwrócił się do nas z prośbą o zamieszczenie reportażu z Torunia. Nasz przedstawiciel w Kraju odwiedził to miasto i opisał swe wrażenia.

Kościół, mury obronne i liczne z widocznych na tej panoramie budowli Torunia pochodzą z XIV w.



Jeden z nowych bloków mieszkalnych



Pod średniowiecznym ratuszem — pomnik M. Kopernika

Drogi Przyjacielu!

Trudno byłoby mi nazwać Cię inaczej od chwili, gdy zapragnąłeś przeczytać kilka słów o Toruniu — mieście świetnej przeszłości, wspaniałej teraźniejszości i zakochanych w nim mieszkańców, gotowych nawet krwi własnej utoczyć, aby Toruń stał się jeszcze piękniejszy i sławniejszy. Oni to nauczyli mnie jak patrzeć na to miasto, jak je podziwiać i jak przyjaźnić się z każdym, komu Toruń jest bliski.

Trzeba by wymieniać naprawdę setki nazwisk torunian, aby wszystkim oddać sprawiedliwość. Dlatego wspomnę tylko kilka. Zaciętą torunianką jest Janina Gardzielewska, artystka-fotografik, która od lat w tysiącach zdjęć utrwała toruńskie zaułki, kamienice, zabytkowe kościoły, a tutejsze Muzeum Kopernika wyposażyla własnym sumptem w większość eksponatów. Jest jej mąż Zygfryd Gardzielewski, wybitny artysta sztuki drukarskiej, twórca pięknej czcionki zwanej antykwą toruńską i autor bibliofilskich druków rozchwytywanych w Kraju i za granicą. Są dziesiątki wybitnych naukowców, muzealników, badaczy. Są też ludzie tacy, o których już pisaliśmy w „Tygodniku” półtora roku temu, jak znakomity artysta-kowal Rajmund Winiarski czy ludowy garniarz Jan Limont. Wszyscy oni tworzą część atmosfery Torunia; część niewielką, choć ważną, dzisiejszej kultury tego wielkiego, stutysięcznego ośrodka przemysłowego, naukowego i artystycznego.

Grubą księgę trzeba by napisać, aby zawrzeć w niej choć w przybliżeniu obraz siedemsetletniego, a ciągle młodego miasta. Ponieważ tego uczynić nie możemy, przesyłamy Ci, Drogi Przyjacielu, kilka obrazków z Torunia.

Czego się boją w Toruniu?

Stary Toruń młodnieje! W dali za kościołem Mariackim — Osiedle Młodych



Z DWORCA GŁÓWNEGO do miasta przejechać trzeba trzy przystanki tramwajem do centrum, ale lepiej przejść ten odcinek piechotą, idąc przez długi, przeszło kilkusetmetrowy most. Wisła rozlana jest tu szeroko, a panorama miasta z drugiego, dworcowego brzegu, przepyszna. Po drodze odbywamy spacer przez historię. Trasa wiedzie bowiem wiekową przeprawą przez Wisłę, w średniowieczu węzeł komunikacyjny europejskiego znaczenia: z Torunia wiodły szlaki handlowe do Gdańska, Gubina, Frankfurtu, Wrocławia, na Węgry przez Kraków, przez Lwów na Ruś Kijowską i przez Brześć do Moskwy, na Litwę i Białoruś. Miasto, które tu siedziało, opływało bogactwem. Więc wyspa wiślana pośrodku tej przeprawy leżąca nazywała się Kępą Bazarową — sama nazwa mówi o jej roli.

Toruń średniowieczny z powodzeniem pretendował do roli drugiego po Krakowie centrum handlowego Polski, przez wieki konkurując z Gdańskiem. Wisłą szły towary z Polski na handlowy szlak morski. Toruń zaś już w XIV wieku wywalczył sobie prawo składu. Przywilej ten oznaczał, że każdy towar, przewożony tranzytem lądowym czy rzeczonym, musiał być w Toruniu wyładowany i zaoferowany do sprzedaży. Miasto bogaciło się błyskawicznie, wznoszono w nim patrycjuszowskie kamienice bogato zdobione na fasadach stiukami o motywach roślinnych. Wytworzył się w ten sposób lokalny a bardzo piękny styl toruński dekoracji fasad domów. Jaka była zamożność ówczesna Torunia świadczy fakt, że na wojnę trzynastoletnią z Zakonem Krzyżackim, zakończoną pokojem toruńskim w roku 1466, miasto wydało, wspierając przy tym finansowo króla polskiego, 200 tysięcy grzywien — kwotę równą ówczesnym dochodom Krakowa w

ciągu 80 lat i Poznania w ciągu lat dwustu siedemdziesięciu. Bo sprawa najpierw krzyżacka a później pruska ciążyła przez wiele setek lat na dziejach Torunia. Dlatego jeszcze kilka słów o historii.

Osada praszowiańska na miejscu dzisiejszego Torunia powstała 1300 lat temu przed naszą erą, założyli ją przybysze z obecnej Wielkopolski. Za datę powstania miasta przyjmujemy jednak dopiero rok 1233, rok nadania osadzie statutu i praw miejskich przez mistrza krzyżackiego Hermana von Balk.

Ten fakt był przyczyną wielu historycznych rozszczeń ze strony niemieckich historyków i dlatego trzeba sprawę nieco wyjaśnić. Krzyżacy, przybywszy do Polski otrzymali szmat naszych ziem od księcia Konrada Mazowieckiego, lecz nie na własność, lecz w użytkowanie. Była to forma zapłaty za usługi zbrojne, które miał książe polskim świadczyć zakon wojenny jako siła najemna.

Zwierzchnictwo polityczne, własność tych ziem pozostawała przy mazowieckiej dynastii, związek gospodarczy i kulturalny z resztą Polski trwał nieprzerwanie. Ale nielojalność i próby wyłamywania się Krzyżaków spod władzy polskiej były przyczyną wielu wojen z zakonem, zawsze kłęską kończących się i umacniających jedność słowiańszczyzny.

Toruń powstał jako miasto na prawie chełmińskim. Mieszczanie mieli władzę własną, zakonowi nie podlegli i zawsze poczuli się do polskiej przynależności państwowej i świadomości narodowej. W roku bitwy pod Grunwaldem — 1410 — Toruń poddaje się wojskom Jagielly, lecz

w lutym roku następnego znów wpada w ręce krzyżackie. Mistrz Henryk von Plauen krwawo mści się na mieszkańcach za otwarcie bram wojskom polskim, wyrzynając całe tłumy mieszczan i „pospólstwa”. W roku 1440 tworzy się antykrzyżacki Związek Pruski, na jego czele staje Stare Miasto Toruń. Stare, bo przylegało do niego i Nowe Miasto Toruń, z odrębną radą i municypalnością.

W lutym roku 1454 wybuch w Toruniu powstanie, w jednodniowym szturmie mieszczanie zdobywają i niszczą zamek krzyżacki, oddzielnie dotychczas rady miejskie łączą się w jedną i ogłaszają dobrowolne poddanie zwierzchności królów polskich.

Po pokoju toruńskim miasto odżywa ekonomicznie, otrzymuje bogate nadania królewskie, przeżywa okres wielkiego ruchu budowlanego i artystycznego. Tu w roku 1473 rodzi się w domu przy ulicy św. Anny i spędza pierwsze dziesięć lat dzieciństwa olbrzym nauki renesansowej — Mikołaj Kopernik.

Czy trzeba wracać do historii? A jeśli ciężko ona nad miastem do dziś? Jeśli jej ciągłość jest zachowana? Oto przykład. Prześwietna Rada miasta Torunia po zdobyciu i zburzeniu krzyżackiego zamku chwaliła, że ma on pozostać w ruinie na wieki wieków. Otóż przed niewiele laty wykopaliska na wzgórzu zamkowym odsłoniły jego dobrze zachowane dolne części i podziemia. Okazało się, że nie tylko jest to cenny zabytek architektury, ale także zabytek polskości. Bowiem, choć na zamówienie krzyżackie polskie go budowały ręce, czego świadectwo zachowało się choćby w wątku murów, prowadzonych polskim, zwanym „piastowskim”, porządkiem.

Zwołano więc posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej miasta Torunia — prawnuczki i następczyni Prześwietnej Rady sprzed wieków — i ona to tylko uchwałą liczącą lat 500 władna była anulować i konserwatorom zabytków na prace rekonstrukcyjne nad zamkiem przyzwolić.

Szczyt zaś zamkowego wzgórza wieńczy dziś nowoczesny pawilon kawiarni, przez której szklane ściany w jedną stronę widok na Wisłę się szeroki otwiera, z drugiej zaś — na resztki zabytkowej budowli, uporządkowane i jasno reflektorami oświetlone. Kawa zaś w pawilonie znakomita, a na dachu jego platforma do jeszcze swobodniejszego podziwiania krajobrazu.

*

— Nieszczęście mnie dotknęło — żali się znajomy torunianin. — Tym razem właśnie mnie! Wyobraź sobie:

odpadł mi kawałek tynku w kuchni i oczywiście coś pod nim widać.

Najbardziej bowiem boją się mieszkańcy Torunia... konserwatora zabytków. A toż w tym starym mieście mieszkać nie sposób, pomstują. No bo proszę, co się wyrabia w jednym tylko roku. Stały sobie trzy rudery stare, nic nie było wiadomo, że zabytkowe, więc je na rozbiórkę przeznaczono. Uderzyli robotnicy kilka razy kilofem i w jednej odkryli się śliczne renesansowe stropy polichromowane, w drugiej pod tynkiem gotyckie freski z XIV w. o treści świeckiej — unikat zupełny, trzecia chałupa okazała się przebudowaną a właściwie dokoła obudowaną basztą obronną, która od dawna uważana była za nie istniejącą. Oczywiście roboty wstrzymano, zamiast rozbiórki odbudowa i konserwacja.

Rzecz prosta pomstowanie na konserwatora jest tylko pół serio, torunianie okrutnie są dumni ze swego starego miasta, które w całości zaliczone jest do klasy „O” — zabytków architektury i budownictwa o najwyższej wartości artystycznej, historycznej i naukowej w skali światowej. Zaliczone w obrębie dawnych murów miejskich, z których pozostały liczne bramy i baszty i które przez setki lat odparowały najęźdźców a gościnnie otwierały się swoim i sprzymierzeńcom.

Osobną księgę trzeba by napisać dla skatalogowania cennych toruńskich zabytków. Bo przecież do tejże klasy „O” co zespół staromiejski należą: kościół św. Jana, cacko gotyku nadwiślańskiego kościół św. Jakuba, klasztor franciszkański i Ratusz Staromiejski. A tutejsza Gospoda pod Modrym Fartuchem, którą również w zeszłym roku w „Tygodniku” osobno opisano, założona została w roku 1489. Dość na tym, przejdźmy do dnia dzisiejszego.

Delikatną sprawą była po wyzwoleniu kwestia siedziby władz wojewódzkich. W okresie międzywojennym mieściła się ona właśnie w Toruniu. Obecnie jednak dogodniejsza okazała się dla tego celu Bydgoszcz. Toruń dostał za to piękną pociechę: utworzony w roku 1945 Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika z pięciu wydziałami — fizyczno-chemiczno-matematycznym, biologii i nauki o ziemi, humanistycznym i sztuk pięknych. W rezultacie w mieście przebywa jednorazowo kilka tysięcy młodzieży studiującej, nadając mu charakter młodości i wesołości. Jest i kilka innych poważnych ośrodków naukowych: Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Towarzystwo Naukowe im. M. Kopernika, trzy muzea i wiele innych.



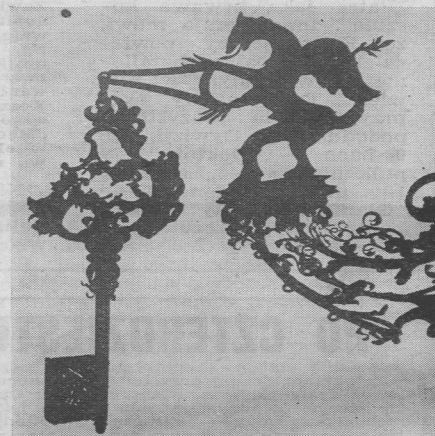
Renesansowa kamieniczka na ul. Różanej jest przykładem „stylu toruńskiego”

Sama kultura jednak dla pełnego życia miasta nie wystarcza. Toruń dzisiejszy ma ogromny przemysł, powstały po wyzwoleniu, supernowoczesny. Najważniejsza w nim jest ogromna sztuczna owca. Naturalne bowiem owieczki w żaden sposób nie chcą dawać więcej niż 4 kg wełny na rok, a i to już jest niemało. Aby wszystkich Polaków ubrać raz na rok w wełniany garnitur, wszystkie Polki w takież płaszczki a niemowlęta w wełniane śpioszki, trzeba by hodować w Kraju ot, tak z 15 milionów owiec.

Ratuje sytuację włókno sztuczne — przede wszystkim wełnopodobne, wytwarzane w toruńskich ogromnych zakładach „Elana”. Taka fabryka to majątek dla miasta, mecenas wielu komunalnych poczynań i inwestycji, potentat przemysłowy największy. Obok niej żyje kilkadziesiąt innych: zakłady aparatury elektrycznej niskiego napięcia, zakłady przemysłów precyzyjnych, chłodnic i wiele, wiele innych. Chemia w każdym razie ma największe widoki i korzystne warunki rozwoju: bliskość wody i złoża węgla brunatnego, soli i wapnia. Jako węzeł kolejowy już dziś ma Toruń znaczenie ogólnopolskie.

W rezultacie rosną ogromne, nowe dzielnice mieszkalne a także uniwersytecka, która skupi rozrzucone dziś po mieście wydziały i pracownie — tylko jedno osiedle na Jakubowskim Przedmieściu zapewni miejsce dla 60.000 mieszkańców. Taka jest skala zamierzeń miasta, dziś liczącego „zaledwie” 110 tys. ludności.

Kłębią się więc ludzkie tłumy w ulicach starego Torunia, fala ludzka o każdej porze dnia wylewa się z chod-



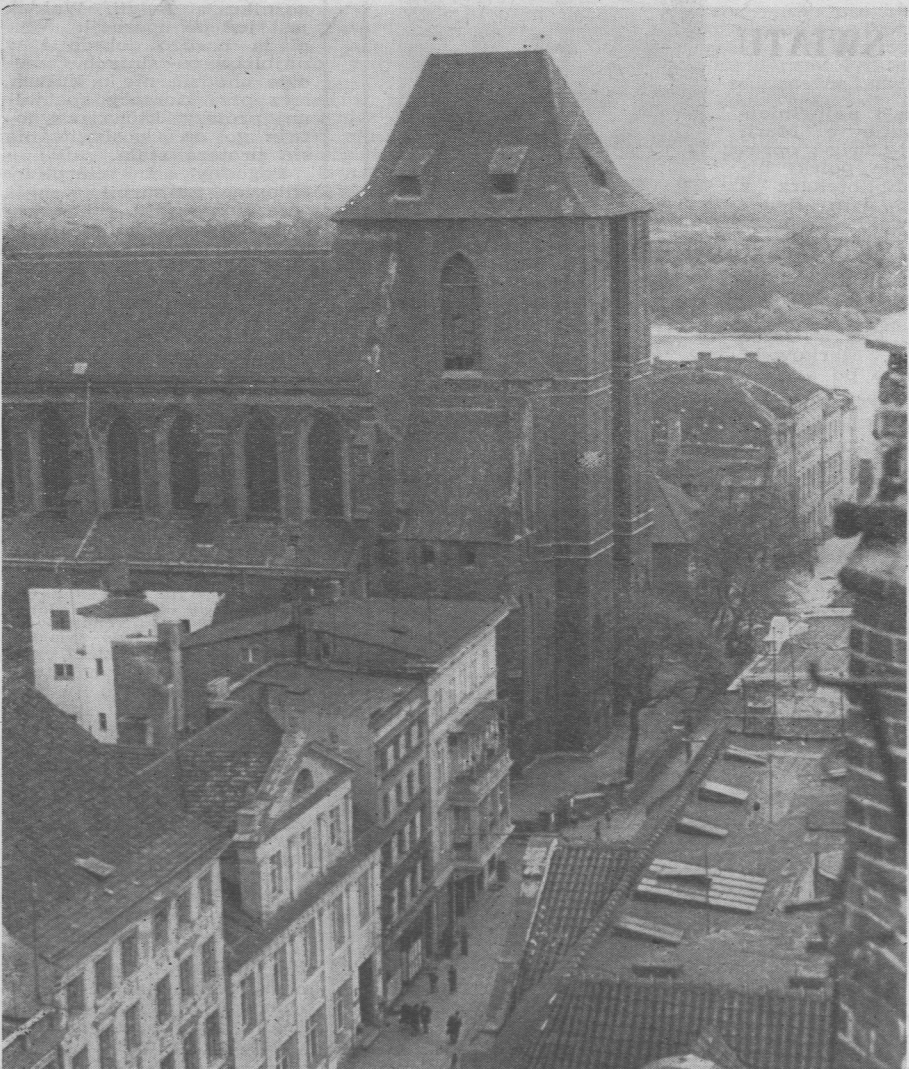
Toruńskie kowalstwo artystyczne

ników na jezdnie, płynąc w cieniu drogocennych murów gotyckich, kościołów, zabytkowych kamieniczek i u stóp ratusza. A poza dawnymi murami miejskimi, za szerokimi pasami zieleni miejskiej i kwietników cieszą oko ogromne białe bloki budowli przemysłowych i bloków mieszkalnych.

Tekst: Jerzy WILCZYŃSKI

Zdjęcia: Andrzej RADOMIŃSKI

Kościół św. Jana — cacko gotyckie, jeden z najcenniejszych zabytków toruńskich



P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
P POLSKA KASA OPIEKI S.A.

O ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE

„KRWAWE KOSZULE”



Mówi pułkownik Aleksander Nowaczyński, b. dowódca 8 batalionu strzelców flamandzkich „Krwawe koszule” I Polskiej Dywizji Pancernej, która przeszła szlak bojowy od Falaise do Wilhelmshaven.

— Skąd się wzięła ta nazwa? Dokładnie nie wiadomo, ja dowiedziałem się o niej przez radio wprost od generała Maczka, gdy w czasie boju wydał mi na Maczudze rozkaz: „Niech krwawa koszula zrobi to i to”. Byłem w tej bitwie ranny lekko w twarz, ale krew płynęła obficie, podobno ktoś z przechodzących Kanadyjczyków powiedział: „Look, what a bloody shirt!” — „Patrz jaka krwawa koszula”. Inna wersja mówi, że Kanadyjczycy podzielili o całym batalionie, skrwawionym w bitwie. Takie nazwy były przyjęte dla wszystkich pododdziałów Dywizji, np. 9 baon — „Doktory”, 29 pułk ułanów — „Lekarze”, 10 pułk dragonów — „Głansowane buty”, 2 pułk pancerny — „Szczutki” i tak dalej.

I Dywizja Pancerna wywodzi się w prostej linii od jedynej nie rozbitej w kampanii wrześniowej 1939 roku jednostki Wojska Polskiego — 10 brygady kawalerii pancerniej. Użyta już I.IX. do obrony przełęczy karpaccich, po dłuższym boju przeszła na rozkaz przez Halię na Węgry z całym sprzętem, lupami i jeńcami. Większość stamtąd dotarła do Francji. Zgrupowanie 10 brygady walczyło w 1940 roku w rejonie Paryża pod dowództwem gen. Maczka.

Ostatnim, zwycięskim bojem brygady była bitwa pod Montbart. 10 brygada oddała we Francji ostatni strzał w kampanii 1940 roku! Po rozbiciu żołnierze przedostali się grupkami do Anglii.

Po lądowaniu w Normandii w armii Montgomery'ego była I dywizja; posuwała się powolnie naprzód. Nasz baon zajął 14.VIII. miejscowość Potigny tuż pod Falaise, miejscowość prawie polską, w domach były polskie książki, polskie nazwiska na cmentarzu, ale mieszkańców nie zastaliśmy.

Po północy 18 sierpnia wyruszyliśmy ze wzgórza 259 by zająć Chambois, ale mapy były bardzo niedokładne, przewodnik wyprowadził nas w nocnym marszu na Le Champeau. Dwa razy włączaliśmy się po ciemku w kolumnę niemiecką, gdy doszliśmy na miejsce okazało się, że jesteśmy w Le Champeau, w środku 2 niemieckiej dywizji SS. Zawiązał się nocny bój, na dobitkę dwa razy zbombardowało nas lotnictwo alianckie. Na koniec nad ranem jednostki pancernie i baon wyrwał się z opłotków i zgrupowanie pod dowództwem płk Koszutskiego przeszło na wzgórze Mont Ormel, nazwane „Maczuga”. Walczyliśmy tu w okrażeniu noc, dzień, znowu noc.

Niemcy nacierali ze wszystkich stron. Tu spotkaliśmy się ze starymi wrogami; 8 baon stał

na wschodniej części Maczugi, tu zwałiło się na nas uderzenie niemieckiego korpusu pancernego, szczególnie 21 dywizji pancerniej, która w 1939 roku, wówczas pod nazwą 4 dywizji lekkiej, walczyła w Polsce z naszą 10 brygadą pancerną uderzając ze Słowacji. Jeńcy w kartach żołądki mieli wypisane polskie nazwy miejscowości jak: Jordanów i inne, z datami z 1939 r.

Na Maczudze sytuacja była bardzo ciężka. Gdy 22 sierpnia walka wygasła, na przedpolu leżały trupy niemieckie jak snopki na polu, całe zwalony trupów, mnóstwo sprzętu, jency nasi ranni żołnierze.

Wgrzyliśmy się w Normandię jak w swoją ziemię, to była polska walka. Żołnierz polski górował nad przeciwnikiem uświadomieniem, wiedział co w Polsce się dzieje, że hitlerowcy wydali na naród polski wyrok śmierci, często miał osobiste porachunki.

Strzelec Babczyński, zwany przez kolegów „krwawym Nataniem”, umierając z ran na Maczudzie pytał kolegów, czy spełnił swój obowiązek zabijając 18 Niemców, czy może spokojnie umrzeć — całą jego rodzinę Niemcy wymordowali w Polsce. Falaise było jedną z największych, jeśli nie największą bitwą żołnierza polskiego na Zachodzie. Zamknięcie worka Falaise umożliwiło Amerykanom przelotem na Loarę i Paryż i uwolnienie walczącej w powstaniu stolicy Francji.

Dodajmy tutaj, że płk Nowaczyński wrócił do Kraju w 1948 roku, jesienią tegoż roku przybył do Szczecina. (G)



SYN GÓRNIKA z LENS AMBASADOREM

Bronisław Musielak urodził się w Lens w roku 1925 w rodzinie polskiego emigranta-górnika. Jak zwykle w takich rodzinach podjął pracę w młodym wieku, był ślusarzem-mechanikiem w zakładach naprawy maszyn górniczych „Compagnie des Mines de Lens”. Do Kraju wyjechał jednym z pierwszych transportów w roku 1945. Miał wówczas lat dwadzieścia. Uzupełnienie wykształcenia nie było w warunkach krajowych problemem — w rezultacie wstąpił na Politechnikę Śląską w Gliwicach, którą ukończył z dyplomem inżyniera mechanika.

Wkrótce potem, bo już w roku 1954 powołany został do służby zagranicznej. Zajmował szereg odpowiedzialnych stanowisk: w Kraju był naczelnikiem wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, na placówkach zaś m.in. był radcą ambasady PRL w Nowym Delhi a następnie, w latach 1963—1967 ambasadorem w Republice Nigerii i w Republice Togo. Oczywiście doskonale znał francuski, w tym języku pomógł w odpowiedzialnej pracy reprezento-

wania interesów Polski za granicą.

Po krótkim stażu w centrali MSZ w Warszawie Bronisław Musielak otrzymał nową nominację na poważne stanowisko ambasadora PRL w stolicy Iranu, Teheranie. Po nominacji oświadczył przedstawicielom prasy: „Cieszę się z tej nominacji, nie noszę martwoty, lubię aktywną pracę, a Iran jest krajem bardzo ciekawym i pełnym interesujących zagadnień”. Również małżonka ambasadora, pani Musielakowa, pochodzi z Lens i jest także córką polskiego górnika. (C)

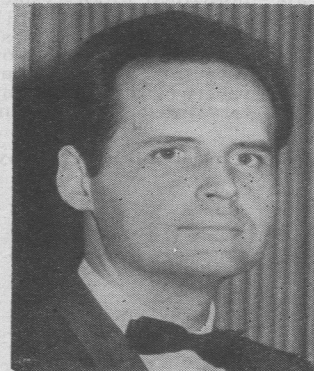
POLSKA KULTURA MUSI BYĆ ZNANA ŚWIATU

Największą i najpełniejszą monografię o Marii Skłodowskiej-Curie opracowuje obecnie polski bibliofil i bibliotekarz z Detroit — 37-letni Benedykt Markowski. Zgromadził on już szereg bezcennych materiałów z różnych zakątków świata. Wiele dostarczyła mu rodzina Marii Skłodowskiej-Curie, m.in. Pierre Curie z Paryża. P. Markowski wyda to dzieło po angielsku w USA.

Syn polskiego emigranta urodzony w Detroit, ukończył Central Michigan State University w 1953 r., a tytuł magistra bibliotekoznawstwa uzyskał na Uniwersytecie George Leabody College w Nashville Tennessee.

W 1962/63 p. Benedykt otrzymał stypendium Polskiej Akademii Nauk. Zwiedził wówczas i szczegółowo zapoznał się z wartościami kulturalnymi kilku regionów Kraju, o których wiedzę uzupełniał podczas kolejnych pobytów.

Pan Markowski jest w Detroit prezesem Towarzystwa Przyjaciół Polskiej Młodzieży, zrzeszającego ok. 60 członków, przeważnie ze środowiska studentckiego. Spośród licznych akcji na rzecz upowszechniania w Ameryce kultury polskiej Towarzystwo to zorganizowało wystawę poświęconą 100 rocznicy urodzin Marii



Skłodowskiej-Curie, wystawę polskiej satyry. P. Markowski zbiera obecnie i przygotowuje materiały do obchodów w 1972 uroczystości Kopernikowskich.

W jaki sposób zrodziły i rozwinęły się w nim tak szerokie zainteresowania polską kulturą?

— Urodzony i wykształcony w Ameryce, podziwiam i zbieram sztukę polską w każdej dziedzinie, żeby zachęcić i spopularyzować ją wśród ludzi, którzy nie poznali się jeszcze na jej doskonałości. Już od najmłodszych lat prowadziłem z ojcem rozmowy o polskiej literaturze, muzyce, sztuce. Zainteresowania te rozwijałem w miarę zdobywania szerokiej wiedzy humanistycznej, zwłaszcza historii i historii sztuki. Ojciec mój twierdził zawsze, że kultura polska jest niezwykle bogata i wielka, a mimo to nie jest należycie znana i ceniona w świecie. Próbował mnie o tym przekonywać. Trudno mi było w to wierzyć... Dopiero gdy pierwszy raz przybyłem do Polski — jeszcze jako student — otworzyłem ze zdumienia szeroko oczy. Przekonałem się sam o jej bogactwie. Dlatego zapragnąłem poznać tę kulturę bliżej i studiuje ją do dziś. (K.K.)

OBY ZOSTAŁ LEKARZEM

Konstancin pod Warszawą. Słynna klinika prof. Weissa, którą tak kiedyś zachwycała się pani de Gaulle. Przebywa w niej wśród dzieci Waldek Wojtowicz, syn polskiego górnika z Belgii. Waldek jest już po operacji. Wygląda bardzo dobrze i w najbliższych dniach będzie chodzić nie o kulach, lecz przy pomocy specjalnej protezy, która przygotowuje go do posługiwania się protezą stałą.

Pogodny i cierpliwy chłopiec zaskarbił sobie serca lekarzy i wychowawców. Mówi o nim opiekunka jego grupy, pani Halina Przybyłowska:

— To niezwykły chłopiec. Niezwykły przez wielkie zaangażowanie we wszystko, co robi. Mamy tu drużynę harcerską. To jakby samorząd dziecięcy, który z nami współpracuje. Komendanci drużyny i poszczególnych sal zmieniają się okresowo. Kiedy komendantem został Waldek, zabrał się z ogromną energią do swoich obowiązków. Zamierza w przyszłości zostać lekarzem. Kiedy przyglądaliśmy się, jak ogromnie troszczył się o kolegów, którzy leżeli na oddziale operacyjnym, widzieliśmy w nim świetny materiał na lekarza społecznika. Waldek zna dziś całe sanatorium, najbardziej oddalone oddziały w pięknym sosnowym lesie. I pawilon małych dzieci, i domy mieszkających tu rencistów — nie nie uchodzi jego uwagi.

Opowiada, jak dzieci, choć chore, pracują w różnych pracowniach, po to by wyrabiać sprawność ruchową. On sam w pracowni ceramicznej wykonał w glinie kilka „głów” — męczyzyny i konia. W drzewie wykonał syrenkę. Kiedy zdrowy już Waldek odjedzie do swych rodziców do Belgii, zostaną w Konstancinie jego prace. Będą przypominały lekarzom i wychowawcom małego chłopca z Belgii, który choć sam był na kuracji, troszczył się o swych kolegów. Powtarzamy za personelem Sanatorium: „Oby udało mu się zrealizować marzenia, oby został lekarzem”. (h)

PO CZTERDZIEŚTU LATACH

Za szklaną ścianą przy hotelowej restauracji w Nieporęcie pod Warszawą ogromne rozlewisko wody — sztuczne jezioro powstałe u zbiegu Buga i Narwi. Ostatnie żaglowki zawiązywały do przystani spiczając przed zachodzącym słońcem. O kilometry stąd na drugim brzegu zapaliły się wzdłuż szosy jarzeniówki. Przedstawicielki Polonii kanadyjskiej z Toronto, które bawiły tu na wycieczce, pospiesznie rzuciły słowa, przeplatane wykrzyknikami. Tylko jedna z nich siedziała nieco zamyślona. Anna-Maria ZALAK, młoda, urodziwa pani, niezwykle starannie ubrana, uparcie uciekała myślą gdzieś daleko. Wreszcie twarz jej się rozpromieniała, a w oczach zakipiły przekorne iskielki.

— Myślałam właśnie o moim ojcu, o tym jak się czuje. Wyjechał z Kraju do Stanów przed 40 laty. Za oceanem poznał moją mamę. Mama jest też Polka, choć urodziła się w Pensylwanii. Kiedy była młodszą, jej ojciec zginął w wypadku w kopalni węgla. A potem wyszła za męża za mojego tatę. Wyjechali do Kanady. I nigdy nie myśleli o tym, by przyjechać do Polski. Mama jej nie znała, a ojciec mógł opowiadać tylko same smutne rzeczy. Ale w domu mówiliśmy po polsku. Może dlatego z ciekawości zaczęłam się uczyć obcych języków. Prócz polskiego i angielskiego znam włoski, czeski, słowacki. Pracuję więc jako tłumaczka. Rodzice byli trochę zdziwieni, kiedy zaczęłam pracować w organizacji Polek Kanadyjskich.

Nasze koło wzięło m. in. udział w zbiorce na budowę Szkoły Tysiąclecia w Opolu. A kiedy odbywało się uroczyste jej przekazanie, zostałam wydelegowana do Polski. Przyjechałam tu wtedy po raz pierwszy — to od razu jako chrześna matka, tak to się chyba nazywa. Szkoła otrzymała imię kanadyjskiego bohatera narodowego, z pochodzenia Polaka sir inż. Antoniego Gzowskiego. Mnie zaś — jakże się zdziwiłam i poczułam zaszczycona — nadano

honorowe obywatelstwo miasta Opola. Mam nawet klucze do jego bram.

Kiedy wróciłam do domu, tata i mama zasypywali mnie pytaniami. Musiałam opowiadać o wszystkim. Zwłaszcza



o tym, jak piękny jest nowy Konin, górnicze miasto w województwie poznańskim, gdzie mieszka rodzina mojego ojca. Widziałam ze spokojnej taty prysk. Po 40 latach zateknień do Kraju. Postanowiłam wrócić bojad na urlop. A kiedy okazało się, że w tym roku na wycieczkę pojedzie ze mną i mój brat — pękły ostatnie opory. A ja pękałam ze śmiechu, kiedy widziałam minę ojca, gdy wyładowała mi na Okęciu. Nie wierzył mi, przecież kiedy opowiadałam, że dziś w Polsce ludzie żyją inaczej. A kiedy spotkał go brat i padli sobie po 40 latach w ramiona — jakby się ocenali. Ten uścisk podziawił tak jakby się ojciec mocno uszczyplił, by sprawdzić, czy nie śni. A potem zamiast razem z nami pojechać na wycieczkę po całej Polsce, ruszył prosto do rodzinnego Konina... Tam dopiero musiał się zdumieć!

Halina SŁOMIŃSKA

DWIE GENERALÓWE i LEGIONISTA

PIERWSZA musiała być blondynką — dclagczóg bowiem dziarski i szarmantki Ludwik baron Desmichels szukał jej aż w Polsce, kiedy w rodzinnej Francji nie brakowało pięknych czarunek, chętnych do dzielenia łoża małżeńskiego z ambitnym i utytułowanym oficerem. Nazywała się Gruszczyńska i miała romantyczne imię Julia, co tym bardziej musiała podniecać barona, gdy niczym Romeo zdobywał jej serce.

Poznali się w czasie wojny 1806 roku w majątku Mielżyńskich, których Julia była wychowanicą i gdzie Ludwik przejęciowo stał na kwaterze. Nie trudno sobie wyobrazić, jak doszło do romansu między nią — młodziutką i hożą niczym mickiewiczowska Zosia i nim blizszym od złota i srebra oficerem Wielkiej Armii. Owe spacerki po chobunickim parku, słuchanie świergotu ptaków i recytowanie modnych poetów w otulonej winem altanie; lub w przytulnym salonie, wśród ciężkich boazerii, w świetle weneckich świeczników, ona przebiegająca zgrabnymi paluszkami klawisz pianofortu, a on zapatrzony w nią jak w obraz; albo nocą przy świetle księżycy, powiernika kochanków, gdy Romeo śpiewał pod oknem Julii francuskie romanse... Takie to były wówczas czasy!

Gdy Napoleon w podobnych warunkach zakochał się w Walewskiej, Desmichels zakochał się w Gruszczyńskiej, tyle że odmiennie od Cesarza, poślubił ją i do Francji wywiózł.

W Paryżu młoda baronowa miała duże powodzenie. Sam Cesarz piękność jej podziwiał. Nie odegrała jednak jakiejś większej roli w salonach czy w polityce. Ani za cesarstwa, ani za Bourbonów. Nie miała widocznie po temu ambicji. Historia więc o niej milczy. Była po prostu — z miłości baronową Desmichels, a z przypadku aniołem stróżem legionistów polskich w Afryce.

Powrót Francuzów na zdobycie przez Karola X, a częściowo opuszczone po rewolucji lipcowej wybrzeże Afryki Północnej nastąpił w drugiej połowie 1831 roku. Wraz z wojskami okupacyjnymi przybył tam również gubernator ponownie zajętego Oranu generał baron Ludwik Desmichels wraz z żoną Julią née Gruszczyńska.

Niegdyś ze szlacheckiego dworku do salonów paryskich wyrwana, generałowa znalazła się na nowym biwaku swojego męża — w arabskim, z gliny i błota ulepionym mieście. I dzisiaj nie byłoby to pozazdroszczenia godne, cóż dopiero wówczas. Z okien swojej rezydencji spoglądała na sterczące nad miastem minarety lub zaglądała w krętą zaułki zatłoczone zakapturzonymi Arabami i blondwłosymi Berberami. Czasem tłum ten rozstępował się w zgiełku przed pałkami Murzynów, torujących drogę jeźdźcom z olbrzymimi słońciami kapeluszy nasadzonymi na turbany lub, we wrogim milczeniu, przed patrolom legionistów. Odziani w grube, niebieskie płaszcze z zielonymi epoletami, czerwone pantaloony, białe getry i wysokie, czerwone kępi, uzbrojeni w muszkiety spod Austerlitz i Wagram — nawet w oczach romantycznej generałowej niewiele przypominali swoich poprzedników sprzed dwóch tysięcy lat — legionistów rzymskich w Afryce... Na dachach klekotały bociany. „Te same, te same!” — myślała, wspominając jakież już odległe panieńskie czasy i marząc, by tak jak one móc wiosną odrzucić do gniazd czekających na nie na polskich strzechach... Z bazaru dochodziła bezustanna wrzawa; ze szkoły monotonny chór dzieci recytujących wersety Koranu; z ulicy pomruk tłumów i stuk kopyt mułów i osiołków na brukowcach. Wieczorem zaś, gdy na obcym niebie wschodziły obce gwiazdy i świecił obcy półksiężyc, słuchała ostatnich zawodzeń kończących modlitwę „muezzinów” i zagłuszających je wojskowych trąbek, grających apel w barakach Legii Cudzoziemskiej.

W Oranie regularnie co roku wybuchała epidemia cholery, a bez przerwy szalała malaria. Wnętrze kraju opanowane było przez dzikich Kabyłów i Berberów, oddających jeńców na straszliwe tortury w ręce kobiet, a zabitym wrogom ucinających głowy. Słabe wtedy garnizony francuskie z trudem tylko trzymały się wybrzeża i jego portów. Nie musiało więc być wesołe i bezpieczne życie przybyłej z Francji i jej salonów generałowej. Klimat nie wpływał na zdrowie i cerę. O towarzystwie lepiej było nie mówić... Sosjętę stanowiły wszelkiego rodzaju fusy wylane z armii francuskiej na afrykańskie wybrzeże lub ludzie szukający na nim szybkiej kariery. Kogóż można było w tych warunkach przyjmować? W czym towarzystwie rozmawiać o literaturze, sztuce, muzyce, z kim snuć salonowe romanse, których baronowa jako Polka i generałowa była zwyczajna?

Nudziła się więc, bo i w domu niewiele roboty miała, chyba popędzając służące i licznych a leniwych ordynansów. I upał był straszny, więc o cerę się bała i cholera szalała, więc bała się jeszcze więcej. Najbardziej wycupowany i wyperfumowany oficer wchodzący w progi jej salonu wprost z brudnej, pełnej kurzu i odpadków uliczki orañskiej, wprost ze swego oddziału kolorowych dzikusów lub białych wyrzutków — napawał ją przerażeniem. Nawet przelotne wizyty pół-rodaka, kapitana hrabiego Aleksandra Colonna-Walewskiego, prowadzącego z ramienia rządu rokowania ze

strasznym Abd-el-Kaderem, nie sprawiały jej przyjemności.

Był elegancki, uprzejmy, z pięknymi paniami umiał i lubił romansować — ale... Generałowa czuła, jak na nią i na orañski salon patrzy z ironicznym lekceważeniem, jak nawet jej męża, generała, traktuje z wyższością. Miał do tego prawo. Był przecież synem Cesarza. Ale... wołała go nie widzieć, nie słuchać, nie pamiętać. Nie wiemy, czy w owym czasie generałowa interesowała się emigracją polską. Czy była z księciem Adamem czy za Lelewalem i jego demokratami. Prawdopodobnie niewiele o „potepienych swarach” rodaków wiedziała. Bo i skądże.

W Oranie, na kresach cywilizacji, wśród cholery, malarii, kolorowych barbarzyńców i białych dzikusów... Aż nagle, z początkiem 1833 roku poczęli przybywać tam Polacy. Byli powstańcy listopadowi, znużeni gnusnym życiem we francuskich dépot, żadnego innego fachu nad wojskowy nie posiadający, rzucali Europę, by na piaszkach Afryki, w szeregach Legii Cudzoziemskiej odnaleźć siebie samych. Młodzi, niewyrobieni, w wojaczce tylko doświadczeni... W generałowej odezwały się instynkty macierzyńskie. Trzeba im było pomóc, za rękę poprowadzić w trudnym okresie dostosowywania się do odmiennych warunków życia. Cóż z tego, że nie byli to salonowcy. Że po francusku ledwie który coś niecoś bakał. Że na przykład taki porucznik Gauz z podoficerów... Ale „belweder-czyk”, co z Piotrem Wysockim w ową listopadową noc historii pisał, choć teraz w orañskim salonie nie wiedział co z nogami robić, gdzie rękę trzymać. Wybaczała, wybaczała! Byli przecież swoi, rodacy!

I tak poznała majora **Tadeusza Horain**. Czy comte Walewski go przyprowadził i jako syna pełnomocnika Naczelnika Kościuszki a wnuka wojewody brzeskiego i krewniaka biskupa chironneńskiego przedstawił? Czy raczej sam mąż generała zaprezentował — by jej przyjemność poznaniem rodaka sprawić. „Oto nowy chef de bataillon przyślany z Paryża, by w Legii Cudzoziemskiej polskie kompanie organizować!” Ujrzała postawnego trzydziestoletniego mężczyznę o złotobłond lokach i bystrych, inteligentnych oczach. Na granatowym mundurze oficera Legii przypięty miał srebrny krzyżyk. Poznała! Virtuti! I serce jej zapołało w egzaltacji. A gdy z gracją ucałował jej dłoń, gdy usłyszała z jaką swobodą rozmawia po francusku, jak wie co z sobą robić w salonie w towarzystwie dam i przełożonych, jak umie prawie zgrabne komplementy, czytał ostatnie romanse, gra na pianoforcie i Paryż zna nie gorzej niż rodzinną Warszawę — oto prawdziwy beau idéal pomyślała i po raz pierwszy od przyjazdu do Oranu poczuła się szczęśliwa. A i dumna także bo oto znalazł się rodak, manierami i inteligencją o głowę przewyższający miejscową, garnizonową sosjętę. Nie da go już sobie wydrzeć!

A on? Jak wszyscy żołnierze wszystkich czasów — czuły był na wdzięki niewieście. Cóż dopiero gdy niewiastą tą była rodaczka i do tego żona generała-gubernatora, od którego tyle przecież zależało... Któż wie, jak prędko z komplementów przeszedł na właściwy temat, czy też komplementami swój cel przybycia do Afryki umiał. Lecz już przy pierwszym zapewne spotkaniu powiedziała generałowej, że liczy na jej pomoc, opiekę i wstawiennictwo u męża, że zaciągnął się do Legii, by z polecenia księcia Adama stworzyć w jej szeregach czyste polski oddział, w którym mogliby z należytym szacunkiem tułający się po świecie polscy żołnierze.

„Oddział — tu zapalił się, a generałowa poczuła zawrót głowy i zbłądziła jej pod różem policzki — który, gdy zajdzie tego potrzeba, stanie się załóżkiem Legii Polskiej, zbrojnego ramienia polityki księcia Adama...” Generałowa musi mu w tym pomóc. Liczy na nią. Jest przecież Polka, patriotka... Lechał jej próżność i ambicję, na światło wydobyla ukrytą żalozę, że nie przecie dotąd dla swej nieszczęśliwej Ojczyzny nie uczyniła — grzecznym obejściem i ogniem w oku podkreślając swoją prośbę.

Jakżeż mogła odmówić polskiemu legionście samotna Polka w Oranie. Obiecała pomóc i obietnicy tej na wiatr nie rzuciła ani lekko jej nie potraktowała.

Okazja nadarzyła się rychło. Horain, jeszcze we Francji, gdy żołnierzy polskich w dépot gnusniących do Legii namawiał — oploty był i obszczykany przez niechętnych zaciągowi pod „obce sztan-dary”. A gdy sam do Afryki przybył, koledzy nie znający go i z Francji podjudzani zarzucili mu, „że przed powstaniem w wojsku nie służąc stopień majora już posiadał” i nimi, starszymi od siebie wiekiem czy służbą wojskową chciał dowodzić. Przedstawili go jako główną przyczynę polskiej niezgody, a sam marszałek Soult, minister wojny, w obawie, by spory wśród legionistów Polaków nie wpłynęły ujemnie na i tak nieszczęśliwą dyscyplinę w Legii, wydał rozkaz odesłania wszystkich z Afryki do Francji. Nie tylko losy polskiej formacji wojskowej w ramach francuskiej Legii Cudzoziemskiej ale i plany księcia Adama z nią związane wydawały się być przepadłe.

Zarówno jednak donosiciele jak i sam marszałek nie wzięli w rachubę pani generałowej. Postawiona w obliczu ponownej samotności w obcym jej Oranie, wśród gburowatych Francuzów i ich kumoszkowatych żon, zagrożona pozbawieniem towarzystwa rodaków, szczególnie zaś ich Szefa Ba-

talionu, najelegantszego, najprzystojniejszego i najgrzeczniejszego z legionistów — niewiele straciła czasu, by temu zapobiec.

Od czegoż była żoną gubernatora, który nie z fantazji chyba, lecz z miłości wywiózł ją kiedyś z Polski do Francji a ostatnio do Oranu. Nie wiemy na pewno, czy to spazmy pomogły, czy silniejszy nacisk damskiego pantofelka, czy też fakt, że generał, którego pułkownik Zamowski w swoich listach z Afryki nazywał „najlepszym z ludzi”, Horaina osobście polubił i szanował. Dość, że na własne ryzyko naklonił marszałka do cofnięcia rozkazu i polecił Horainowi, na próbę, ćwiczyć dwie kompanie sformowane z Polaków.

Współpraca generałowa — legionista wydała pierwsze owoce. I choć opuszczona czuć się musiała gdy jej Szef Batalionu, zaniedbując spadające mu na ramiona loki i powab salonowego życia, nocę spędzał na nauce nie znanej sobie musztry francuskiej, by w dzień szkolił w niej swoich Jasiów, Maćków czy Bartków — jakżeż się cieszyła gdy po dwóch miesiącach wystąpił z tak dobrze wyszkolonymi, że uznani zostali za pierwsze kompanie polskiego już Batalionu Legii. Wiedziała, że bez niej do tego by nie doszło. Czują się jak matka — już nie poszczególnych żołnierzy, ale ich Oddziału, który może kiedyś (marzyła wpatrzona w patriotyczny miedzioryt z Polski jeszcze wywieziony) jak Tamci z ziemi Włoskiej — do Polski, da Bóg powróci!

Chrzcziny Batalionu były huczne. Najlepszym francuskim szpanem w orañskim salonie generałowej i cierpkim, czerwonym winem w barakach legionistów oblane. Pito na zdrowie generałowej i generała-gubernatora. Szefa Batalionu i dowódców kompanii. Było oczywiście „Vive le Roi!”, „Niech żyje Polska!” i „Na pohybel carowi!”. W czarną afrykańską noc płynęły dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, granego przez generałową na pianoforcie...

Rychle wysłanie polskich legionistów do odległego Bugie zasmuciło i zmartwiło generałową.

Beau chevalier qui partez pour la guerre,
Qu'allez-vous faire si loin d'ici?

nuciła, snując się po pustym salonie, w którym tak bardzo teraz brakowało wytwornego Szefa Batalionu. Może nawet pisała modny wówczas pamiętnik. Może były jakieś uferumowane listy wytworną francuszczyzną skreślone — ale ich nie przechował lub w marszach czy bitwach przepadły. Jeżeli odpisywał, to przy świeczce na kwaterze, otoczonego przez dzikich Kabyłów Bugie albo z biwaku podczas „razzia”, wyprawy mającej na celu zaopatrzenie garnizonu w bydło i poskromienie buntowniczych plemion. Chère Madame — i dalej o tym, jak mu żołnierze chorowali lub ginęli w boju, o swoich planach na przyszłość, nadziejach, ambicjach. Całował rączki, patrzył w świecące nad Oranem oceany i prosił, by nadal pilnowała losu polskich legionistów.

W styczniu 1834 roku generałowa miała nową okazję, by udowodnić Szefowi Batalionu, że dotrzymuje danego mu słowa. Władze wyładowały na molo w Oranie 25 oficerów polskich. Przez Austriaków deportowani z Triestu, wysadzeni na ląd w Marsylii, jeszcze tego samego dnia na mieście przez policję francuską wylapani, mimo oporu i sprzeciwu miejscowej ludności załadowani zostali na okręty i wysłani do Afryki. Nikt ich nie chciał. Przyjęła ich generałowa.

Byli w stanie najskrajniejszej nędzy i ubóstwa — ubrała ich więc i nakarmiła. Uparci w swoim polskim demokratyzmie nie chcieli iść w szeregi Legii Cudzoziemskiej — zapewniła im więc dach nad głową. Może znowu spazmy pomogły, może znowu nacisk pantofelka, a może doświadczeniem już ugruntowaną sympatią generała-gubernatora do Polaków sprawiły, że oświadczył zainteresował się ich losem i mimo niechęci władz spowodował założenie dla nich nowego orañskiego „zakładu” dla uchodźców politycznych.

Tak więc, mimo samotności, generałowa była szczęśliwa. Pomagała rodakom, miała patriotyczny raison d'être. Ledwie ulokowała deportowanych z Austrii, a już zwała się na nią cała czereda, bo aż przeszło dwustu deportowanych z Prus. Fregaty pruskie wywozące ich z Gdańska do dalekich a dzikich jeszcze Stanów Zjednoczonych Ameryki opatrnościowe burze zagnały do portów angielskich.

Zbuntowali się tam, odmówili dalszej jazdy i przekładając służbę w Legii Cudzoziemskiej nad tułaczkę za oceanem, wyładowali w Oranie. Generałowa przyjęła ich z otwartymi rękami. Wiedziała, jaką przyjemność przybycie ich sprawi Szefowi Batalionu, nie mogącemu doliczyć się i 200 Polaków wśród dowodzonych przez siebie żołnierzy.

W tym też czasie doszła ją wiadomość, że Horain wraz ze swoimi polskimi kompaniami wymieniony został w rozkazie armii za bitwę pod Bugie. Uradowała się tym wyróżnieniem. Zasmuciła śmiercią wielu z nich. Nie pierwszy zapewne raz w ciągu tego rozstania pomyślała, że i Jego kula lub nóż kabyłski dosięgnąć mogą. I straszno jej się na duszy zrobiło aż mąż generał się zaniepokoił. Ale już w kilka dni później nowa radość wysuszcza łąkę: dekret królewski zatwierdzający ostatecznie Tadeusza Horaina na stanowisku Szefa Batalionu i rozkaz ministra wojny uznający polski Batalion Legii Cudzoziemskiej za jej etatową jednostkę. A w ślad za tym wiadomość, że Polacy wracają z Bugie do Oranu. Jakżeż na nią czekała. Jakżeż długie wydawały się miesiące rozłąki i samotności.

Przyjechali też niezadługo. Ogorzali, wychudli, przereźdzeni walkami i chorobami — ale ci sami. Jej polscy legionści. I znowu gościła w swoim orañskim salonie wysokiego blond lokach Szefa Batalionu, który w granatowym mundurze ze złotymi epoletami i w czerwonych spodniach czuł się równie swobodnie jak we fraku i w żabotach.

W grudniu tegoż 1834 roku nadarzyła się również patriotyczna okazja, gdy pułkownik Władysław Zamowski z ramienia księcia Adama wizytował w Oranie polski Batalion (a na prośbę generała-gubernatora odwiedził nawet samego Abd-el-Kadera).

● Badania naukowe głównym tematem obrad posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR

W Warszawie odbyły się dwudniowe obrady plenarne Komitetu Centralnego PZPR, na które zaproszono także wielu naukowców, profesorów wyższych uczelni, Polskiej Akademii Nauk oraz przemysłowych instytutów badawczych. Głównym tematem obrad było przedyskutowanie problemu zwiększenia efektywności badań naukowych i w postępie technicznego w polskiej gospodarce narodowej. Postanowiono, by szczególny nacisk położyć na rozwinięcie preżnej i twórczej bazy naukowo-technicznej dla przemysłu elektronicznego i elektrycznego, maszynowego i chemicznego. Niedostateczny postęp naukowy zanotowano w pewnych dziedzinach rolnictwa. Aby posuwać naprzód poszczególne dziedziny produkcji, będzie się rozwijało szczególnie intensywnie także badania teoretyczne w cybernetyce technicznej, fizyce, chemii, matematyce, metalurgii czy teorii konstrukcji. Dla osiągnięcia celów omawianych w referacie i dyskusji (43 mówców) będzie

niezbędny cały zespół sposobów oddziaływania. Planuje się także znaczne rozszerzenie współpracy z zagranicą. Podjęta przez KC PZPR uchwałę przygotowano przy czynnym współudziale i konsultacjach wybitnych przedstawicieli nauki, którym Władysław Gomułka na zakończenie obrad wyraził specjalne podziękowanie.

W drugim punkcie porządku obrad plenarne posiedzenie KC uchwaliło program obchodów 100-lecia urodzin Lenina.

● Łódź nie gorsza od Warszawy

Od ponad roku stoją w wylotu Warszawy, wzdłuż ulicy Kasprzaka — nowoczesne rzeźby. Łódzianie, którzy tą ulicą wyjeżdżają samochodami z Warszawy do swego miasta, pozadzrosiliłi Warszawie. Organizują podobną ozdobę rzeźbiarską arterii wylotowej — ku Warszawie.

Cała ul. Uniwersytecka, pełna zieleńców i drzew parkowych, będzie ozdobiona nowoczesnymi rzeźbami studentów Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych.



● Ruchome schody dla Kraju i na eksport

Zakłady Urzędzeń Technicznych „Elewator” w Katowicach od kilkunastu już lat specjalizują się w produkcji ruchomych schodów. Schody z „Elewatora” instaluje się najczęściej w domach towarowych (m. in. na wschodniej ścianie w Warszawie) oraz na dworcach kolejowych (obecnie trwa montaż na dworcu w Katowicach).

Katowickie Zakłady eksportują również te urządzenia do Czechosłowacji. „Elewator” szykuje się obecnie do podjęcia produkcji schodów przystosowanych do otwartych przestrzeni. Będą one wyposażone w urządzenia ogrzewające i zapobiegające oblodzeniu.

Administratorka osiedla Ugorek w Krakowie Zofia Z. zadzwoniła do mieszkania jednej z lokatorek na XI piętrze — i wtedy stało się nieszczęście. Potężna eksplozja zdemolowała całą kondygnację budynku i ciężko poraniła Zofię Z. Jak wykazało dochodzenie, 21-letnia mieszkanka, do której administratorka się wybrała, zniechęciwszy się do życia otworzyła kurek gazu, którym napełniło się mieszkanie. W chwili naciśnięcia dzwonka iskra spowodowała wybuch gazu.

OBYCZAJE SARMATÓW

ZA NACIŚNIĘCIEM GUZIKA

Administratorka osiedla Ugorek w Krakowie Zofia Z. zadzwoniła do mieszkania jednej z lokatorek na XI piętrze — i wtedy stało się nieszczęście. Potężna eksplozja zdemolowała całą kondygnację budynku i ciężko poraniła Zofię Z. Jak wykazało dochodzenie, 21-letnia mieszkanka, do której administratorka się wybrała, zniechęciwszy się do życia otworzyła kurek gazu, którym napełniło się mieszkanie. W chwili naciśnięcia dzwonka iskra spowodowała wybuch gazu.

POJEDNANIE

W czasie rozpraw sądowych — czytamy w „Słowie Ludu” — które mają doprowadzić do rozwodu, każdy sędzia ma obowiązek najpierw, choćby nie było szans, spróbować nakłonić „strony” do zgody i powrotu do „więzów”. Pewien stary i doświadczony sędzia zaraz po wejściu na salę rozkazał: „Niech pan podejdzie do tej pani i pocałuj ją na zgodę! Taka śliczna, zgrabna pani i nie chce pać z nią żyć!” — zawołał przyjrzawszy się kobiecie. Zaskoczony, strimowany mężczyzna zrobił kilka kroków w kierunku ładnej „strony”, ale przystanął i nie powiedział: „No, niech pan pocałuj!” — zirytował się sędzia. „Kiedy nie mogę” — wyjął jak obywatel. „Jak to nie może pani!” — „Bo, proszę Wysokiego Sądu, ja nawet chciałbym żyć z tą panią, ale sęk w tym, że nie jestem jej mężem, tylko wyznaczonym z urzędu przedstawicielem jej męża, którego miejsce pobytu nie jest nikomu znane!”

● O krok od śmierci znajdował się operator warszawskiej koparki

Nie lada emocje przeżył operator koparki, który wykonywał roboty ziemne na prawym brzegu Wisły. Zdejmując ogromną łyżką kolejną warstwę ziemi ujrzał wystające czubki pocisków artyleryjskich. Jak się okazało, znaczna ich część była „zaostrzona”, a więc miała wkręcone zapalniki. Przy lekkim nawet poruszeniu mogły one detonować. Na szczęście łyżka koparki sięgnęła warstwę ziemi dosłownie o milimetry powyżej śmiertelnie niebezpiecznego złoza. Saperzy niezwłocznie rozbili pociski, których było kilkadziesiąt. Był to zapas amunicji artyleryjskiej do dział kalibru 75 mm. Żołnierze z kampanii 1939 r. w czasie obrony Warszawy po kapitulacji zabezpieczyli towotem niezużyte granaty i zakopali w głębokim dole, aby ich nie oddać w ręce Wehrmachtu.

Podziemnego schowka szukanego już przed rokiem. Zgłosił się bowiem pewien starszy pan, który uczestniczył w zakopywaniu amunicji w 1939 r. Mimo udziału wyszkolonych saperów nie udało się znaleźć w ziemi amunicji odnaleźć. Całe szczęście, że mimo odkrycia w tak niesprzyjających okolicznościach amunicji — nie doszło do tragicznej w skutkach eksplozji.

Jednym ZDANIEM

- Wicepremier rządu PRL Zdzisław Tomala przewodniczył delegacji polskiej, która przebywała w Bułgarii na rozmowach gospodarczych.
- We włoskiej telewizji wyświetlono film o tle i przebiegu Powstania Warszawskiego.
- Postanowiono, że planowe wydobywanie z dna Zatoki Gdańskiej zatopionych okrętów z XVI i XVII w. rozpocznie się wiosną 1970 r.
- Zakłaga fabryki „Elza” w Warszawie wykonała w czynie społecznym audiometr kliniczny dla Centrum Zdrowia Dziecka.
- W Płoni pod Szczecinem uruchomiono nową fabrykę prefabrykatów „Gryfbot”.
- W Warszawie odbyło się dwudniowe seminarium poświęcone problemom UNESCO.
- Najgłębszą zaludnionym dużym miastem polskim jest Chorzów, gdzie przypada 3507 mieszkańców na 1 km², a najmniej zaludnionym Poznań (2083 mieszkańców na 1 km²).
- Zamość pozyskał cenny dokument, autentyczny akt fundacyjny miasta z 12 czerwca 1580 r. wydany przez króla Stefana Batorego.
- Katolicki Uniwersytet Lubelski urządził wystawę poświęconą twórczości zmarłego niedawno pisarza i dramaturga Jerzego Zawieyskiego.
- W Szwajcarii piekarnia „Spółem” rozpoczęła produkcję chleba o półrocznej trwałości.
- W Kielcach odbył się w końcu listopada ogólnopolski zjazd młodych pisarzy.

● Pomnik płk Hynka

Trzydzieści sześć lat temu Polonia amerykańska przeżywała dni radości, gdy w zawodach o puchar Gordon-Benetta, rozgrywających się na terenie USA, zwyciężył balon „Kościszko” pilotowany przez kpt. Franciszka Hynka i Zbigniewa Burzyńskiego. Przypomnijmy, że o zawodach wolno latających balonów pisała wówczas prasa całego świata mniej więcej tyle ile dziś o wyczynach astronautów. Kapitan, późniejszy major Hynka, dwukrotnie zdobył ów Puchar. Zawody polegały na tym, by zalecieć jak najdalej w linii prostej od miejsca startu. W obu wypadkach swoich zwycięstw

Franciszek Hynka lądował w trudno dostępnych, gęstych lasach. W przypadku zawodów w 1933 r. w USA lądowanie odbyło się gdzieś w puszczech kanadyjskich. Sztuką było więc nie tylko lecieć tak daleko, lecz także wrócić szczęśliwie.

Już po wojnie jako pułkownik W. P. próbował Franciszek Hynka kontynuować sport balonowy. Dokonywał samodzielnych lotów, organizował zawody. Jedną z jego prób w dniu 8 września 1958 r. zakończyła się tragicznie. Z nie ustalonych przyczyn we wsi Szatary w pow. kościelskim balon się zapalił (prawdopodobnie wylądował w atmosferze) a dzielny baloniarz zginął. W tym roku odsłonięto w tej właśnie wsi pomnik ku czci doskonałego lotnika, a jego imieniem nazwano miejscową szkołę podstawową.

● Ossolineum ma 50 lat

Najpopularniejsza seria zaśluzonego dla polskiej kultury wydawnictwa „Ossolineum” — Biblioteka Narodowa, obchodzi swój złoty jubileusz: 50 rocznicę ukazania się pierwszego tomiku. Były nią „Treny” — Jana Kochanowskiego. W ciągu minionych 50 lat ukazało się 360 tytułów, z czego w Polsce Ludowej 173 tytuły. W okresie minionego półwiecza nakład Biblioteki Narodowej „Ossolineum” łącznie ze wznowieniami wyniósł ponad 4,5 mln egzemplarzy. Twórcą Biblioteki Narodowej przed pół wiekiem przyświecał ten sam cel, co i dzisiejszym kontynuatorom ich pracy — szerzenie wśród społeczeństwa rzetelnej, pełnej i wszechstronnej znajomości literatury rodzimej i obcej, ukazywanie jej historycznego rozwoju od czasów najdawniejszych po współczesne.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Duszki i naukowcy
- ▲ Honor górniczego stanu
- ▲ Polskim kruszcom zajaśniało słońce

„Są też jacyś duchowie Dziwni, którzy w ziemi Pospolicie bywają więc między kruszczami. Ci z górniki przy kruszczach jakby cech trzymają, A gdzie kruszców najwięcej, tam radzi mieszkają...”

— opowiadał w XVI wieku Walenty Roździeński, autor poematu, który zatytułował „Officina Ferraria”. Wystarczyło zatem odnaleźć owe duszki ukryte pod ziemią, aby natrafić na ukryte tam skarby w postaci różnych kruszców.

Wobec tego, że nie udało się jednak nawiązać kontaktu z podziemnymi duszkami, w wieku XX musiano sięgnąć do innych metod, by odnaleźć podziemne skarby. Metody wypracowane przez naukowców okazały się dość skuteczne, zwłaszcza w ostatnich latach w Polsce, skoro dziś wydobywa się w Kraju już 40 kopalni użytecznych, zawierających większość ze 104 znanych pierwiastków. W ostatnich latach przyszła kolej po miedzi i siarce na sole potasowe (w Zatoce Puckiej), na rudy tytanowo-magnetytowe w Krzemionkach, na złoza barytu, bentonitu, gazu ziemnego i surowce skalne. Uczeń obliczył, że każdy kilometr kwadratowy polskiej ziemi kryje 3 tysiące ton surowców mineralnych.

To bogactwo! Nic dziwnego, że ci, którzy to bogactwo spod ziemi wydobywają, cieszą się powszechnym zainteresowaniem społeczeństwa, śledzącego z uznaniem i sympatią ich wysiłki, by wydobywać więcej, taniej, bezpieczniej, przy mniejszym wysiłku. Jest to sympatia na co dzień, ale wyraźniej uwidatnia się przy specjalnych okazjach, zarówno radośnych, jak i smutnych. Gdy w tym roku prasa, radio i telewizja przyniosły smutną wiadomość o poważnym wypadku w kopalni „Generał Zawadzki”, cały kraj z najwyższym napięciem śledził heroiczną walkę o życie odciętych górników; nie było domu w Polsce, gdzie nie radowano by się, że walka ta zakończyła się

pomyślnie. A górnicze święto, obchodzone uroczystie co roku 4 grudnia, Barbarka, stało się jakby świętem ogólnokrajowym.

Ze współczesnym krajobrazem Polski nierozłącznie związana się już postać górnika, i tego umorusanego pod ziemią z kilofem w ręku, i tego w eleganckim wyjściowym mundurze w czapce z pióropuszem i pierśią pełną orderów i medali. Bo — przyznać trzeba — górnicy należą chyba do ludzi najczęściej i najgłębiej odznaczanych. Nikt im nie zazdrości tego; wiadomo, że zasłużyli, wiadomo, jak ciężki jest górniczy trud.

Jednakże przyszłość górnictwa rysuje się inaczej: coraz rzadszy będzie tradycyjny obraz górnika z kilofem w ręku, coraz częstszy obraz wysoko wykwalifikowanego specjalisty, który ręczny trud potrafi zastąpić działaniem rozumnych maszyn. Właśnie rok temu na Barbarkę ruszyła na Górny Śląsk kopalnia — poligon doświadczalny „Jan” tak różna od wszystkiego, co było dotychczas. Pisaliśmy o niej. Unikalne rozwiązanie techniczne kopalni jest dziełem polskiej myśli technicznej. Obsługa wymaga większych kwalifikacji, niż praca w kopalni tradycyjnej. Toteż 80% pracowników tej kopalni posiada średnie bądź wyższe wykształcenie techniczne.

Oczywiście — jeden „Jan” nie robi jeszcze wiosny. Ale jak powiedzieliśmy — „Jan” — to poligon doświadczalny dla górniczej armii, to kierunkowskaz. Znając zaś ambicje górniczego stanu w Polsce przodowania w każdej dziedzinie, od rekordów urobku do... mistrzostwa w piłce nożnej — wierzyć można i należy, że również w dziedzinie unowocześnienia przemysłu, udoskonalenia roboty, współczesnienia wydobywania górnicy pozostaną w czołowie. To, o czym śnił fanatyk górnictwa, człowiek wyprzedzający swą epokę, ksiądz Stanisław Staszic: „... i polskim kruszcom zajaśnieje słońce” — staje się rzeczywistością.

W dniu Barbarki życzymy wszystkim polskim górnikom, tym w Kraju i tym na obczyźnie: — Niechaj im to słońce jaśnieje!

MARIAN



Kopalnia „Sudandih” — region Iharia stan Bihar (Indie) — dzieło architektów polskich

POLACY PROJEKTUJĄ TRZECIĄ KOPALNIĘ DLA INDII

W SWIATOWYCH kołach specjalistów od projektowania i budowania obiektów kopalnianych polscy generalni projektanci kopalń cieszą się dużym uznaniem i szacunkiem. Nie jest wcale przesadą powiedzieć, że są „Corbusierami” od budowy kopalń. Nazwiska takie jak Paździora, Sztwiertnia, Ciszek czy Szabelski mają wśród ekspertów-projektantów kopalnianych renomę podobną do Niemeyera, Gropiusa, Wrighta czy innego wielkiego architekta budownictwa miejskiego.

Trzy polskie Biura Projektów Przemysłu Węglowego w Katowicach, Krakowie i Gliwicach zatrudniają ponad 2000 specjalistów-projektantów różnych branż przemysłu węglowego. Opracowali dotąd 22 tys. projektów dla dużych i średniej wielkości obiektów kopalnianych. Wśród nich są projekty wybudowanych po wojnie i wydobywających już węgiel 13 nowych kopalń w Kraju, głównie na Górnym Śląsku, budujących się 5 dalszych oraz wielu inwestycji kopalnianych w kilkudziesięciu krajach Europy, Azji i Afryki.

Polska myśl techniczna służyła pomocą w projektowaniu i budowaniu obiektów przemysłu górniczego w Albanii i ZRA, Brazylii i Turcji, Argentynie i Tunezji, Hiszpanii i NRD.

Najwięcej projektów kopalnianych dla zagranicy opracowały zespoły projektanckie Gliwickiego Biura Przemysłu Węglowego. Ich dziełem są m.in. projekty 2 kopalń w stanie Bihar w Indiach, w re-

gionie Iharia, kopalni „Sudandih” i kopalni „Monidih”. „Sudandih” zostanie przekazana do eksploatacji w I kwartale 1970 r., „Monidih” — w rok później.

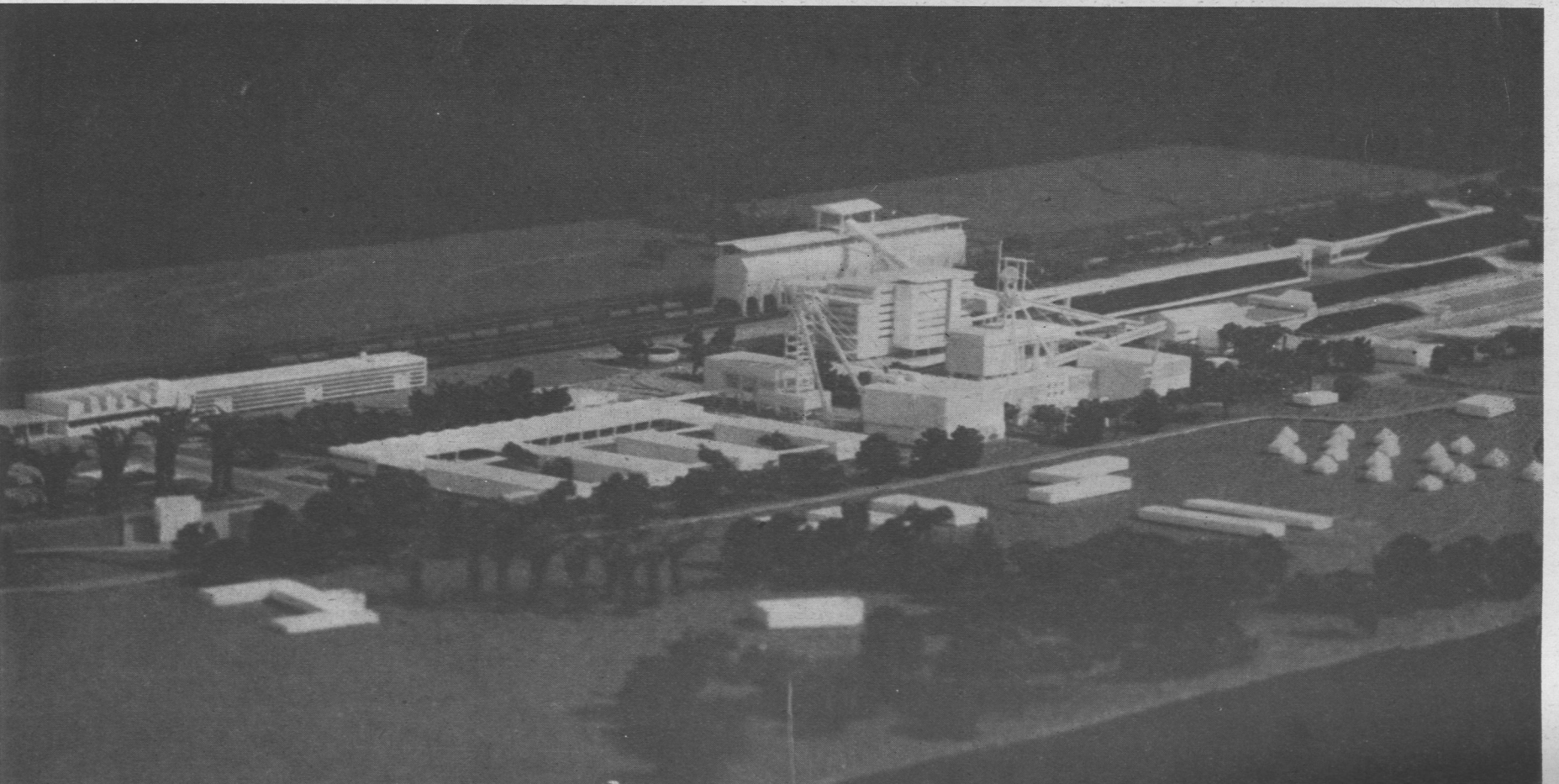
W Gliwicach aktualnie projektuje się dwie dalsze kopalnie, które wybudowane mają być również w stanie Bihar. O ile jednak docelowa zdolność wydobywcza obu poprzednich kopalń, Sudandih i Monidih wynosić ma 7.200 wzgl. 7.500 ton na dobę, o tyle kopalnia „Parbatpur” należeć ma do kopalń-olbrzymów. Jej zdolność wydobywcza przewidziana jest na 15 tys. ton na dobę.

„Corbusierowie” kopalniani w Gliwickim Biurze Projektów mają poza tym jeszcze jedną, unikalną na świecie specjalizację: projektowanie zagospodarowania całych regionów kopalnianych. Obejmuje ono nie tylko budowę kopalń, ale również budowę towarzyszących obiektów przemysłowych, osiedlowych i ogólnych. Ich dziełem jest m.in. projekt rozbudowy Rybnickiego Okręgu Węglowego, inwestycji, która znana już jest w całym świecie.

Indyjski minister przemysłu petrochemicznego i górnictwa dr Triguna Sen w czasie swej ostatniej wizyty w Polsce zjawił się m.in. również w Gliwickim Biurze. Ujawnił tam zamiar uruchomienia w Indii Instytutu Planowania i Projektowania Przemysłu Węglowego, który wzorowany byłby na gliwickiej placówce.

(J. R.)

Kopalnia „Monidih” — region Iharia stan Bihar — drugi projekt polski



Prastary skarb

SZARAWY półmrok podziemia rozjaśnia migotliwe światło luczywa zatkniętego między bryły wapienia. Krzepki, młody człowiek, o twarzy zarośniętej i umorusanej kruszy uwarstwioną ścianę przy pomocy kamiennego kilofa i drewnianego pobijaka. Pryskają drobne okrucy skały przelatując w ciemność jak iskry. Z wapiennego złoza wyłania się piękna buła krzemienia. Górnik wydobywa ją posługując się klinem rogowym. W ścianie przodka pozostaje charakterystyczny negatyw. Bułę przejmuje pomocnik górnika, młody chłopiec o bystrych oczach. Ładuje ją do kosza z urobkiem, raczkując ciągnie niskim korytarzem w niepowtarzalnej, groźnej i pięk-

nej scenerii wyrobisk, wyźłobionych zmundnie przez ludzi w białej, spękanej skale wapiennej. Chłopiec wychodzi z podziemi do szybu. Nareszcie może wstać. Ładuje krzemień do kosza zawieszzonego na sznurze. Wzrok jego wędruje za koszem znikającym w perspektywie przerażonego od powierzchni otworu. Blask słońca. Niskopienny, rzadki las. Konstrukcja z bierwion otoczona sporym wałem hałdy wapiennych okruców. Pólnagi, młody człowiek stojący nad szybem wyciąga kosz z bułami krzemienia. Odnosi go do pracowni. Tu pod lekkim daszkiem, obok wielkiego płaskiego kamienia spełniającego zarazem rolę kowadła, stołu i warsztatu, siedzi dwóch ludzi. Starszy jest mi-



Pomocnik górnika, młody chłopiec o bystrych oczach, powoli posuwa się w urobisku wyźłobionym w skale

Mężczyzna wychodzi z podziemi. Nareszcie może wstać. Ładuje krzemień do kosza zawieszzonego na sznurze



Obok wielkiego płaskiego kamienia spełniającego za-

strzem i wodzem pracującej gromady. Młodszy pomaga mu w pracy. Obaj wytwarzają z krzemienia siekiery. Wokół nagromadziło się mnóstwo odpadków, krzemiennych okruców i odłupków. Krzemieniarze pracują wytrwale, z namysłem i bez pośpiechu. Młodszy rozbija konkretę i z ich dużych okruców formuje zaczątkowce. Mistrz wytwarza z nich półtóry, foremne, czworosiennie, przeznaczone do polerowania. Starannie układa je na płachetce. Będą przeniesione do osady, wykończone i użyte lub sprzedane jako cenny towar wymienny. W pobliżu pracowni stoi szałas, obficie dymi ognisko. Obok krząta się wśród naczyń stary człowiek. Gotuje strawę, oparwia barana. Odrywa się na chwilę od swych czynności, aby powitać przybyszów. Są nimi rosły mężczyzna zbrojny w łuk, strzały i włócznię drewnianą, oraz płowy chłopiec, który przyprowadził dwie owce. Przynieśli górnikom i krzemieniarzom nowe zapasy żywności i wieści z osady. Niebawem z szybu wyjdą górnicy. Wraz z przybyszami zbliżą się do pracowni, aby oglądać dzieła krzemieniarzy. Potem skupią się wokół ogniska. Zachodzi słońce. Kończy się dzień.

Taka mniej więcej jest akcja filmu „Prastary skarb”. Miejsce akcji — kopalnia krzemienia pasiastego w Krzemionkach Opatowskich. Czas akcji — jeden dzień sprzed blisko pięciu tysięcy lat. Odległą przeszłość łączy z teraźniejszością dzisiejszy obraz rezerwatu krzemionkowego. Oglądamy mapę okolicznych kopalń krzemienia, przepiękne siekiery i dłuta wyprodukowane z pasiastego surowca oraz wybór różnorodnych zabytków neolitycznych, pochodzących z wykopalisk. Wyjaśniona jest rola kopalni krzemionkowej w pradziejach i jej znaczenie dla nauki. Czas projekcji jedenaście i pół minuty. Film przeznaczony jest głównie dla młodzieży szkolnej jako pomoc w nauce historii, ma do spełnienia wielką rolę popularyzatorską. Może być także wykorzystywany przez muzea, w prowadzonej przez nie akcji oświatowej.

Filmy o tematyce archeologicznej należą do najkosztowniejszych środków rozpowszechniania wiedzy. Praktycznie nie istnieją możliwości powtórnego wyprodukowania filmu o podobnej tematyce w ciągu następnych kilku lub więcej lat. Koszt jest zbyt wielki, czekają inne tematy. Na tę okoliczność zwrócił uwagę prof. Z. Rajewski po przeczytaniu pierwszej wersji scenariusza, zbyt ubogiego w stosunku do wymogów problematyki prezentowanej przez Krzemionki. M. Sieński zrezygnował z tradycyjnego, statycznego przedstawienia kopalni krzemienia oraz zabytków ilustrujących zagadnienia eksploatacji i produkcji krzemieniarskiej.



azem rolę kowadła, stołu i warsztatu siedzi brodaty mężczyzna — mistrz, wódz pracującej gromady

L certainement le plus cher moyen de popularisation des connaissances. L'article ci-dessous relate justement l'histoire de la production d'un tel film avec toutes ses péripéties. L'action du film se déroule dans une mine de silex à Krzemionki Opatowskie. Le temps de l'action — une journée de nos ancêtres d'il y a plus de 5 mille ans. Le lointain passé et confronté avec l'image présente de la mine-musée de silex. On y explique le rôle de cette mine dans le passé et son importance pour la science actuelle. L'auteur de l'article donne certains détails sur la controverse qui opposait durant le tournage du film les archéologues et le metteur en scène.



Miejscem akcji filmu „Prastary skarb” jest kopalnia krzemienia pasiastego w Krzemionkach Opatowskich

Postanowił ożywić prastare wyrobiska, przedstawić jeden dzień działalności jej użytkowników przed tysiącami lat. Wymagało to rekonstrukcji życia górników i krzemieniarzy, wprowadzenia aktorów, rekwizytów i dekoracji. Scenariusz w pierwszej wersji ograniczał się jednak tylko do wspomnianej rekonstrukcji, przedstawiając poetycką opowieść z pradziejów. Przerobione zostało jego rozszerzenie celem zaprezentowania źródeł archeologicznych, problematyki naukowej związanej z Krzemionkami i niektórych informacji o życiu plemion neolitycznych kultur — pucharów lejkowatych i amfor kulistych — najbardziej związanych z kopalnią. Druga część jest tylko uzupełnieniem pierwszej, fabularnej części filmu. Ekranowy obraz opatrzony jest w filmie w oszczędny komentarz. W pierwszej części wypowiada go głos, jak gdyby naocznego świadka zdarzeń, w drugiej zaś mapę i zabytki komentuje współczesny człowiek.

Bohaterami akcji filmu jest ośmiu ludzi oznaczonych w scenariuszu jako: górnik, pomocnik górnika, chłopak szybowy, mistrz krzemieniarzy, pomocnik mistrza, dziadek, woj i pacholę. Występują ponadto dwie owce. Konieczne było przygotowanie dla tej grupy miejsca akcji, ubiorów, zabudowy, narzędzi i sprzętów. Zadanie to wypełniła ekipa złożona z różnorodnych specjalistów.

Zdjęcia do filmu robione były na terenie rezerwatu krzemionkowskiego, który jest oddziałem PMA w Warszawie. Praca ekipy na terenie kopalni, szczególnie konieczność wykonania zdjęć w oryginalnej scenarii wyrobisk podziemnych, musiała być połączona z ochroną obiektu przed ujemnymi skutkami tej działalności.

Praca w przodku związana z łupaniem skały realizowana była w części kopalni zniszczonej przez współczesnych eksploatatorów wapienia, jeszcze przed wzięciem obiektu pod ochronę. Tak zwana wielka komora pozwoliła na wprowadzenie pod ziemię potrzebnych urządzeń, jak kamery i reflektory. W jednej ze ścian komory zagipsowana została konkrecja krzemienista wydobywana później przez górników z całkowitym realizmem. Na zniszczonym terenie zrekonstruowano także szyb i jego drewnianą obudowę.

Kilka scen zrealizowano z zachowaniem koniecznej ostrożności w partiach zabytkowych, pokazując przy okazji przepiękną architekturę wyrobisk i szybu.

Akcja na powierzchni wymagała rekonstruk-

cji pracowni szalasu, paleniska i takiego zagospodarowania całości, aby stworzyć wrażenie miejsca, w którym aktualnie żyją i pracują ludzie. Pracownia utworzona została prawie ściśle według wzorów z wykopalisk w 1959—1960 r. Do roli spodka-kowadła przywleczono tu wielki narzutowiec, zrobiono siedzenia dla załogi i daszek nad głową mistrza. Kłopot sprawiło usypanie hałdy odpadków krzemiennych. Wprawdzie nie brak było bezwartościowych pod względem zabytkowym okruchów, ale większość fatalnie spatynowana nie sprawiała wrażenia pasiastych. Na szczęście na filmie zupełnie tego nie widać, podobnie zresztą jak wielu innych szczegółów, na które wyczulone oko archeologa zwracało uwagę w trakcie realizacji zdjęć.

W czasie realizacji filmu wielokrotnie ścierały się wyobrażenia reżysera i jego wizje artystyczne z uwagami konsultantów, przeciwsta-

wiających fantazji wymowę naukowych danych lub uświadomienie ich braku. Dotyczyło to takich zagadnień, jak np. organizacji, techniki, eksploatacji i produkcji krzemieniarzy, obecności ceramiki na terenie kopalni, a także wielu szczegółów związanych z rekwizytami, wreszcie z ochroną rezerwatu. Określano archeologów jako „romantyków XX wieku, pozbawionych poczucia rzeczywistości”.

Plenery realizowano w lipcu i jak to zwykle bywa, nie dopisała pogoda. Sporo czasu stracono więc na wypatrywanie dziur w zachmurzonym niebie. Zdjęcia ukończono jednak w terminie. Wypada teraz czekać na efekty, a ocenę pozostawiamy czytelnikom.

Tekst: Bogdan BALCER

Zdjęcia: Krzysztof LANGDA

Według: „MOWIĄ WIEKI”

Film przeznaczony jest głównie dla młodzieży szkolnej. Jako pomoc w nauce historii spełnia wielką rolę



RADCA ST. STANISZEWSKI OPUŚCIŁ FRANCJĘ

Szeroko znany nie tylko wśród osobistości politycznych Paryża, lecz również w wielu środowiskach polonijnych radca Ambasady p. Stefan Staniszewski opuścił Francję i wyjechał do Kraju. Toteż licznie przybyły do Ambasady osobistości świata politycznego, wśród nich ministrowie, wysocy urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji, członkowie Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej, senatorowie, deputowani do Zgromadzenia Narodowego, dziennikarze, by serdecznie pożegnać p. radcę Staniszewskiego i życzyć mu dalszych sukcesów w jego pracy w Kraju. Do tych serdecznych życzeń dołączyli swoje najlepsze życzenia przedstawiciele Polonii francuskiej, obecni na pożegnaniu radcy Staniszewskiego w Ambasadzie Polskiej w Paryżu.



Na pożegnanie radcy Staniszewskiego przybył do Ambasady Polskiej członek Biura Politycznego FPK Jacques Duclos (na pierwszym planie)



Minister Kaspereit (od lewej) podczas serdecznej rozmowy z ambasadorem Olechowskim (pośrodku) i radcą panem Stefanem Staniszewskim (z prawej)



Podsekretarz stanu do spraw informacji przy Radzie Ministrów pan Leo Hamon wymienia ostatnie uwagi z wyjeżdżającym do Kraju p. Staniszewskim

DWIE GENERALOWE I LEGIONISTA

Dokończenie ze str. 9

Batalion zaprezentował się wspaniale — ale z wizyty nikt nie był zadowolony. Pułkownik, nieprzychylnie ustosunkowany do cudzoziemskiego autokratu, był wyniosły i oschły, a w stosunku do Horaina wyraźnie nieżyczliwie usposobiony (później pisał o nim, że zimny i sfrancuziały, nie umiejący czy nie potrafiący pozyskać sobie żołnierzy). Horain — bo mu Zamoyski rozwiął wszelkie nadzieje na pomoc Emigracji w rozwoju polskiej formacji w ramach Legii Cudzoziemskiej. I generałowa — widząc jak pułkownik nie zna się na ludziach i nie umie z nimi postępować. Jakżeż się nie myliła w swoim sądzie o następcy księcia Adama...

Nadszedł rok 1835. Odleciały do Polski orańskie bociany i zmieniła się polityka francuska. Generał-gubernator starający się pozyskać przyjaźń Abd-el-Kadera i pokojowo ułożyć stosunki francusko-arabskie, został na żądanie gubernatora Algieru odwołany do Paryża. Los żony żołnierskiej raz jeszcze zmuszał generałową do zmiany miejsca postoju. Los tym sroższy, że za sobą w Afryce pozostawiała serce, którym przyłgnęła do tych samotnych, przez swoich opuszczonych i upartych legionistów Polaków i ich Szefa Batalionu.

We Francji już doszła ją wiadomość o krwawych bitwach z Abd-el-Kaderem stoczonych w Mulley-Ismael i Macta pod Oranem. Polskie kompanie brały w nich udział. I choć Szef Batalionu — jak pewno pisał: „sans y laisser un morceau de mon individu”, wyszedł z nich cało acz konia pod nim ubito, wielu poległo lub jak ranny porucznik Józefowicz zostało dobitych. Oplakiwała ich z od dali, przez łzy już radując się „Legią Honorową” Horainowi za waleczność nadaną.

Tamże raz jeszcze zaświtała możliwość połączenia z nimi, gdy generałowi Desmichels hiszpańska królowa regentka ofiarowała dowództwo nad sprzedaną jej w międzyczasie przez Francję Legią Cudzoziemską. Odmówił jednak, stawianych warunków nie przyjmując czy też od swoich odstąpić nie chcąc.

Zostały więc tylko listy różową wstążeczką związane i w sekretarzyku przechowywane. Zostały wspomnienia — w sercu generałowej i w sercach jej legionistów. Uczyniwszy dla nich wszystko co mogła, odeszła z ich życia na zawsze — rychło zastąpiona przez inną generałową, od dawna mającą na oku pięknego Szefa polskiego Batalionu.

O drugiej generałowej osobno.

ALEKSANDER GROBICKI

„MORDERCA” NA TALERZU

SPRAWY zatrucia się ludzi żywnością — omawia w swej książce pt. „Morderca znajduje się na twoim stole” znany specjalista francuski od spraw żywienia, Robert Courtin. Książka zawiera masę informacji i podbudowanych statystyk wiadomości o różnorodnych truciznach i szkodliwych dla zdrowia substancjach, które codziennie z talerza i szklanki człowiek wprowadza do swego organizmu.

Ot, choćby środek powszechnie nazywany „DDT”. Korzyści, jakie przynosi on człowiekowi w zwalczaniu insektów, są olbrzymie. Jego szerokie zastosowanie spowodowało jednak, że zakaził on glebę prawie na całej kuli ziemskiej. Poprzez rośliny „DDT” przedostał się do mleka krowiego, a razem z mlekiem do organizmu człowieka. Bardziej szczegółowe sekcje zwłok ludzkich wykazują, że znaleziona w nich ilość „DDT” mogła przyspieszyć zgon. Wiadomo bowiem, że substancja ta jest trucizną działającą na system nerwowy i powodującą chorobę krwiobiegu.

Opisując wędrowkę różnych trucizn od fabryki poprzez środki żywnościowe do organizmu człowieka, Courtin omawia między innymi problem chemizacji artykułów żywnościowych przy pomocy hormonów, antybiotyków, środków konserwujących i barwników nadających produktowi kolor miły dla oka. Dla przykładu — antybiotyki. Wynalezienie ich stanowiło w historii medycyny milową datę. Dzięki antybiotykowi miliony ludzi uratowano od niechybnej, przedczesnej śmierci. Z drugiej jednak strony nadużywanie tych leków prowadzi do spustoszeń w organizmie. Nie chce jednak tego widzieć przemysł spożywczy, nie przyjmują do wiadomości hodowcy, a rezultat jest taki, że ślady niebezpiecznych dla zdrowia antybiotyków znajdują się dziś w mleku, mięsie, w rybach i w jajach. Dziś — jeszcze tylko ślady, a co będzie jutro?

Jeśli chodzi o barwienie artykułów żywnościowych, to w każdym kraju obowiązują przepisy ograniczające stosowanie szkodliwych dla zdrowia barwników. Czy jednak przepisy te są przestrzegane? W 1968 r. przeprowadzono we Francji ściśle badania 228 gatunków cukierków. Wynik był zastraszający: w wielu gatunkach znaleziono ślady barwników wycofanych z obiegu przed sześciu laty! Dzieci francuskie tykały ze smakiem barwnik niebieski, w skład którego wchodzi metyl, barwnik żółty produkowany na podstawie cykloalkanów itp. Skutki tego, oby nie tragiczne, mogą ujawnić się po wielu latach.

Jak zmusić producentów artykułów żywnościowych do przestrzegania przepisów? Jedyny sposób to stosowanie przewidzianych kar. Czy jest on jednak skuteczny? Oto przykład.

Jednej z najbardziej renomowanych i reklamowanych firm w Paryżu, zajmującej się produkcją i sprzedażą wina wycoczony został proces za stosowanie w produkcie nadzwyczaj szkodliwego dla zdrowia antyfermentu. Wyrok opiewał: po 500 tysięcy franków kary dla dwu osób odpowiedzialnych za stosowanie antyfermentu oraz 210 tysięcy franków kosztów sądowych. Sumy rzeczywiście niebagatelne. W porównaniu jednak z dochodami

firmy są one właściwie żadne. Firma bowiem sprzedaje 1 300 000 hektolitrow wina rocznie!

Rozdział książki traktujący o tłuszczach poleca używanie masła. Związcza w odżywianiu dzieci, jednak tylko wówczas, gdy nie jest ono barwione kwasem ortoborowym. Prawda, w większości państw już w 1964 r. zabroniono używania tego barwnika, ale czy zakaz jest przestrzegany? Ponadto należy unikać smażenia na maśle, gdyż w procesie tym powstaje niebezpieczny dla zdrowia uwodniony tlenek żelaza. Lepiej jest smażyć na oliwie, a dla dodania smaku położyć na usmażoną już potrawę kostkę świeżego masła.

Courtin jest zdecydowanym przeciwnikiem kawy, soli i cukru. Według niego ludzie byłiby daleko zdrowsi, gdyby kawę nie używali w ogóle, szczególnie białej — „mieszanej szkodliwej, w dodatku bez smaku”. To samo z solą. Dla normalnego organizmu potrzeba 13 gramów soli dziennie, która to ilość zawarta jest w wypijanej wodzie, zjadanych jajach, mięsie, rybach i warzywach. Dosalenie potraw nie przynosi żadnych korzyści, a ich przesalenie powoduje różne schorzenia żołądka. Organizmowi nie jest także potrzebny nadmiar cukru, szczególnie z buraków cukrowych. Co innego cukier zawarty w owocach południowych, ale... Producenti, aby nie dopuścić do procesu gnicia w czasie składowania i transportu, nasycają skórki owoców, a nawet papier, w który są one zawijane, trującą dwufenolotaleiną. Skórki nie wolno więc używać w jakiegokolwiek postaci, gdyż trucizny nie można z niej usunąć żadnym sposobem domowym. Mycie, choćby najbardziej skrupulatne, nie właściwie nie pomaga. Więcej, należy uważać, by skórka, nawet umyta, nie zetknęła się ze spożywanym mięszem.

Uczony francuski podaje także sposoby racjonalnego odżywiania się. Zgodnie z jego wskazówkami śniadanie powinno być obfite i składać się z odrobiny chleba oraz większej ilości mleka, jaj, mięsa, miodu, marmolady i owoców. Po takim śniadaniu posiłek w południe nie jest konieczny, a jeśli jest praktykowany, to menu winno składać się tylko ze smażonego (na oliwie) mięsa, sałaty i owoców. Jeśli około godziny 17 żołądek stanie się niecierpliwy, uspokoi się go szklanką herbaty z cytryną oraz kawałeczkiem czekolady i owocami.

W ten sposób bez trudności doczekamy się kolacji, która — wbrew przytykającym opiniom — powinna być obfita i treściwa. Nie lekajcie się bezsensowności ani koszmarnych snów, zachęca Courtin, obfita kolacja nie wywołuje tych zjawisk, jeśli ma się rozumieć jej menu jest racjonalne. Wieczorny posiłek powinien zapewnić odnowę komórek, a więc być bogaty w sole mineralne i składniki azotu. Idealna kolacja to ryba, mięso, sery i trochę wina. Natomiast z jadłospisu należy usunąć polisacharyd (skrobia) i tłuszcz.

Ostatnia rada, którą daje Courtin, a która także przeraża tradycjonalistów, brzmi: jak ognia wystrzegajcie się potraw gorących, a nawet ciepłych! Badania bowiem wykazały, że potrawy zimne są łatwiej i szybciej trawione, że w procesie tym organizm zużywa mniej energii, mniej „męczy się”, a więc są one daleko zdrowsze od ciepłych.

(wg „Magazynu Polskiego”)

LA CULTURE POLONAISE DANS LE MONDE ET SES LIENS AVEC LA FRANCE



Sous ce titre nous avons évoqué dans nos derniers numéros de „La Semaine polonaise” les domaines de la littérature et du théâtre. Dans le présent sont abordées les questions ayant trait à la musique, au film, aux arts plastiques et à l'architecture.



Krzysztof Penderecki



Grażyna Bacewicz



Tadeusz Baird

LA MUSIQUE

On dit qu'elle est „le langage commun des peuples” et c'est la raison pour laquelle les hommes sont sensibles à toute musique, d'où qu'elle vienne. Dans cette „symphonie” mondiale, la Pologne populaire tient incontestablement l'un des premiers „violons”. Il ne se passe pas de jour sans que dans le monde se fasse entendre la musique polonaise. Deux à trois artistes se produisent tous les jours sur les estrades étrangères, alors que dans le même temps la Pologne reçoit un artiste étranger.

La musique contemporaine polonaise suscite un grand intérêt. Les compositeurs tels que Penderecki, Baird, Bacewicz ou Serocki ont remporté nombre de prix aux concours internationaux. Il est à noter que, outre dans des salles de concert et sur les estrades, la musique polonaise se fait entendre de plus en plus souvent sur les antennes des radios de divers pays.

Au cours de ces 20 dernières années le Grand Orchestre symphonique de la Radio polonaise s'est produit en France, en Belgique, en Angleterre; dans le même temps la Philharmonie de Cracovie a donné des concerts en Italie et celle de Varsovie en RFA, au Canada et aux USA. Le Grand Orchestre de la Radio de Katowice, au cours d'une tournée qui a duré 4 mois, s'est produit en Union soviétique, en Chine, au Japon et en Nouvelle-Zélande. La Chorale posnanienne de garçons dirigée par Stuligrosz a eu un énorme succès aux Etats-Unis. A mentionner aussi que l'ensemble „Mazowsze” s'est rendu dans plus de 40 pays de tous les continents et les ensembles „Śląsk” et de l'Armée polonaise comptent de par le monde des millions d'auditeurs.

Les compositeurs et les interprètes polonais ont remporté après la guerre plus de 250 prix et distinctions internationales.

La France a participé à presque toutes les grandes manifestations musicales en Pologne. Les pianistes français prennent part aux concours Chopin. L'année dernière des concerts ont été donnés par l'orchestre symphonique de la Radiodiffusion et Télévision françaises ainsi que par le chœur „Les Rossignollets”. Parmi les grands événements musicaux, il faut mentionner les concerts donnés déjà pour la deuxième fois par Jean Cuillon, compositeur et joueur d'orgue français bien connu.

Cependant, c'est la chanson française qui fut le mieux représentée grâce aux tournées que fit tout une pléiade de chanteurs comme Jacques Brel, qui vint en Pologne il y a trois ans, et Juliette Gréco qui nous rendit visite à plusieurs reprises. Le public polonais a assisté également aux tours de chant de Colette Deréal, Gilbert Bécaud et de l'excellent ensemble „Swingle-Singers”. Cette année enfin nous avons admiré pour la deuxième fois le talent de Charles Aznavour ainsi que pour la première fois celui de Mireille Mathieu. Signalons encore que des chanteurs français ont participé, comme les années précédentes, au Festival international de la chanson à Sopot.

Quant à la musique polonaise, on peut dire qu'elle a été largement présentée en France depuis 1947. La France fut visitée par les ensembles de la Philharmonie nationale de Varsovie, par les „Tubicinatores Varsoviensis” et par l'Opéra de Poznań. La Pologne prend part régulièrement aux

concours de chant à Toulouse, elle fut également présente ces dernières années aux festivals musicaux de Troyes et de Strasbourg (ballets de l'Opéra de Poznań). Le public français connaît les noms de célèbres chefs d'orchestres et compositeurs polonais, en particulier Penderecki et Lutosławski. Enfin, l'ensemble de chants et de danses folkloriques „Mazowsze” donne une tournée presque chaque année en France où l'on connaît également l'ensemble „Śląsk”.

LE FILM

Peu connue avant la guerre hors des frontières nationales, la cinématographie polonaise a fait l'objet après la guerre d'un grand intérêt international, et il n'est pas rare de trouver dans nombre de pays des spectateurs qui ont vu un ou plusieurs films de l'importante production polonaise, depuis „La dernière étape” jusqu'aux „Mouches”. La cinématographie polonaise n'a donc véritablement démarré et pris une signification réelle qu'au cours de ces 25 dernières années. Cette signification est confirmée par nombre de prix attribués au cours de festivals internationaux. Cela s'est reflété sur le plan commercial. Pendant la période sous revue les transactions ont porté sur

- 1701 films de long métrage
- et 2.583 de court métrage.

La Pologne a, par ailleurs, acheté nombre de films étrangers, français notamment. Dès 1947 à l'affiche des cinémas polonais se sont trouvés 12 films français et l'année suivante déjà 18.

Au début des années cinquante nous avons vu: „Le diable au corps” avec le très populaire Gérard Philipe, „Le silence est d'or”, „Les amoureux sont seuls au monde”, et nombre d'autres éminentes productions de metteurs en scène français. A partir de 1955, nous avons enregistré une augmentation notable des films français, qui est passée à 30-40 films par an. De cette façon nous avons pu faire connaissance avec toute la série des films de Cayatte sur la jeunesse contemporaine, les films de Bresson, les productions du célèbre Jacques Tati avec son inoubliable film „Les vacances de Monsieur Hulot”. On connaît très bien les films de Godard et de Lelouch „Un homme et une femme” et „Vivre pour vivre” projetés dernièrement et qui ont joui d'un énorme succès. Nous avons pu voir aussi toute la série des films avec „Angelique” et „Fantomas” projetés en Pologne depuis 1966. L'acteur français bien connu Jean-Paul Belmondo s'est gagné toutes les faveurs du public dans le film „Tendre voyou” de Jean Becker; quant aux comédies filmées avec Louis de Funès, elles se sont acquises une foule d'admirateurs. Les nouveaux films français qui entrent presque chaque semaine sur les écrans battent tous les records de popularité en Pologne.

LES ARTS PLASTIQUES, L'ARCHITECTURE

Les arts plastiques ont en quelque sorte été en partie abordés précédemment, lorsqu'il a été question des décors de théâtre. Dans les domaines de la peinture, du dessin, de l'affiche, de la sculpture la Pologne compte des artistes mondialement reconnus et il n'est pas rare de trouver leurs noms au palmarès des biennales. En effet, après la guerre 140 artistes polonais se sont vu attribuer des prix lors de grandes manifestations internationales. Dans le domaine des arts plastiques, surtout contemporains, la Pologne a été représentée à plus de 5.000 expositions qui se sont tenues dans 100 pays environ.

Il en est de même en ce qui concerne l'architecture. Rares sont les concours internationaux sans qu'il n'y ait de projets d'architectes polonais primés, projets qui sont souvent retenus. C'est à eux que la Pologne doit l'aspect moderne de ses villes et groupes d'habitation, de ses écoles, usines et hôpitaux, de ses théâtres, cinémas, parcs et stades. Ces réalisations dans le pays ont fait que les architectes et urbanistes polonais sont sollicités à l'étranger, où travaillent en permanence 500 d'entre eux.

Parmi les travaux primés ces dernières années mentionnons les projets: de réaménagement du centre de Delhi, d'une île artificielle non loin de Venise, d'une cité universitaire à Dublin, de reconstruction de la ville de Skopje ravagée par un tremblement de terre, d'un opéra à Madrid, d'un monument à Cuba, d'une résidence à Hollywood.

Les architectes polonais projettent et construisent actuellement divers objectifs en Asie, en Afrique, en Amérique Latine. En Corée et en Irak nombre de villes sont reconstruites selon des plans réalisés en Pologne. En résultat, on entend de plus en plus parler dans le monde de „l'école polonaise” d'urbanisme.

Pour en revenir aux arts plastiques il est bon de souligner que la Pologne et la France entretiennent des contacts très animés. L'affiche, la peinture et la sculpture polonaises ont été présentées au cours des cinq dernières années à plusieurs expositions collectives et à une quinzaine d'expositions individuelles dans les galeries d'art parisiennes. Rien qu'en 1963, il y eut 42 expositions polonaises en France. Les Français ont eu également l'occasion de faire connaissance dans les années soixante avec les décors polonais de théâtre, sans compter les expositions d'illustrations pour livres et les expositions de livres polonais traduits en langue étrangère (Strasbourg 1965, et Nancy 1966). Parmi les plus grandes expositions polonaises organisées en France, il convient d'énumérer l'exposition ouverte en 1965 à la Sorbonne, à l'occasion du 600^e anniversaire de l'Université Jagellonne à Cracovie, et dernièrement l'exposition présentant l'acquis de la Pologne intitulée: „Mille ans d'art en Pologne”. Cracovie, le plus grand centre des arts plastiques en Pologne présenta cette année l'acquis de ses meilleurs peintres à l'exposition: „Cracovie, joyau de la Pologne”, tandis qu'une exposition itinérante qui visita nombre de villes françaises montrait aux Français les monuments polonais d'architecture sous le titre: „La reconstruction et la protection des monuments en Pologne”.

Les Polonais de leur côté ont eu également l'occasion d'admirer ces dernières années certaines oeuvres d'éminents représentants de l'art français. Une quinzaine d'expositions françaises ont été présentées en Pologne, notamment: „De David à Cézanne” (1956), „De Gauguin à nos jours” (1959), „L'impressionnisme dans la peinture française” et enfin, à la galerie „Zachęta” de Varsovie une exposition présentant l'affiche française qui, il y a 4 ans, eut une immense popularité: „De Toulouse — Lautrec à nos jours”. Le dessin fut largement présenté à l'exposition d'art graphique contemporain en 1967. Il y eut également nombre d'expositions de reproductions d'oeuvres de Matisse, Picasso, Pissarro, André Fougeron et Odilon Redon. L'année dernière nous avons pu admirer au palais de Zachęta une exposition des travaux de Pablo Picasso, exposition qui battit tous les records des entrées.

Ludwik KADUCZEK

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Wojna Indian z wojskami Unii niejednemu obywatelowi amerykańskiemu całkowicie zmieniła życie. Farmerzy, koloniści musieli opuszczać swe gospodarstwa i majątki w obawie przed napadami Indian, którzy wywołując powstanie walczyli o prawa do życia, do ziemi która od wieków stanowiła ich własność a nie białych kolonistów. Konflikt ten skazany był jednak z góry na niepowodzenie dla Indian, którzy byli słabo i prymitywnie uzbrojeni, podczas gdy wojska Unii dysponowały wielką armią żołnierzy, przeważnie obcych obywateli szukających na amerykańskiej ziemi pracy i dachu nad głową. W szeregu wojsk Unii znalazł się również wychodźca z Poznania, Sobiesław Mrocki, który zwolniony z farmy udał się najpierw w poszukiwaniu pracy do Kansas City, skąd wstąpiwszy do wojska (za co miał otrzymać dość wysoką pensję) wysłany został na front. W pierwszej potyczce młody Polak, służący niegdyś przymusowo w wojsku pruskim, tak mierzył ogniem swej armaty, by wystraszyć, lecz nie zabijać Indian. Nikt z oddziału, złożonego z batalionu piechoty, szwadronu kawalerii i jednego działka nie spostrzegł tego. Mrocki był zadowolony, że nie musiał krzywdzić biednych Indian. Ale co będzie dalej? Czy uda mu się przez cały czas strzelać tak niecelnie? — o tym czytamy poniżej.

ODCINEK 47

Kiedy żołnierze znajdowali się o sto zaledwie kroków od nieprzyjaciela, stała się rzecz niespodziewana. Zza głazów, gdzie nieprzyjaciel ukrywał się z samego początku bitwy, posypał się nagle istny grad morderczego ognia karabinowego. Skutek był okropny, bo z pięćdziesięciu żołnierzy padło na miejscu, reszta, zaskoczona tym oporem, stanęła jak wryta. Indianie zaś skorzystali z tego i dawali salwę za salwą. Teraz dopiero zrozumiano, że czerwonoskórzy wyprowadzili w pole swych przeciwników. Siedzieli oni, jak przedtem, poza głazami, które dawały im doskonałą osłonę, a owe domniemane przenosiny na inne stanowisko były tylko podstępem z ich strony.

Mrocki strzelał do kilku pęków piór, zręcznie zawieszonych w krzakach, gdy tymczasem Indianie oczekiwali bezpiecznie w zasadzce, aż się żołnierze zbliżą dostatecznie; zadali też im prawdziwą kłeskę, która spowodowała powszechny odwrot.

Teraz wszystko niemal zależało od artylerii. Czy zdoła ona zapobiec powszechnej porażce, czy osłoni cofające się w nieładzie wojsko.

Oficer, nie tracąc przytomności, zakomenderował znowu ognia. Równocześnie mały oddziałek piechoty przysunął się do armaty, położył się przed nią o parę kroków i ze swej strony gotował się do odparcia spodziewanego ataku Indian.

Jakoż ci nie dali na siebie długo czekać. Zanim żołnierze, rażeni nielitościwie kulami karabinowymi przez nie tkniętych szrapnelowymi pociskami Indian, zdołali doprowadzić do porządku swoje przerzedzone szeregi, z zarośli wypadł zastęp czerwonych wojowników na rozhukanych i na wpół dzikich mustangach; błysnęły w promieniach słońca ostrza dzid i dzirytywów, rozległ się przeraźliwy okrzyk wojenny i w jednej chwili rozpoczęła się straszliwa walka na białą broń.

Porucznik dowodzący armatą zaklął potężnie; odtąd rola artylerii skończyła się, nie można było przeczyć strzelać do swoich pomieszanych z nieprzyjacielem.

Czekano bezczynnie na moment, w którym da się sypanąć kartaczami w tłum czerwonych jeźdźców.

Zasłaniający działo strzelcy, którzy odgrywali rolę rezerwy, musieli także zaprzestać ognia karabinowego i przypatrywali się walce w ponurym milczeniu.

Indianie rzucali z zadziwiającą zręcznością oszczepami i dzidami w przeciwników, którzy zasłaniaли się bagnetami, ale wyższość czerwonoskórzych w tej bitwie ręcznej od razu rzucała się w oczy. Rzadko który jeździec, rażony kulą rewolwerową, spadł z konia, tymczasem po stronie amerykańskiej straty były olbrzymie.

Piechota, leżąca przy artylerii, z niepokojem spoglądała na przebieg walki; kilkunastu lepszych strzelców brało na cel jeźdźców indiańskich i posyłało im nie chybiające nigdy pociski. Byli to traperzy, którzy wstąpili niedawno w szeregi armii rządowej. Oni to głównie nie dopuścili do ostatecznego pogromu. Indianie, straciwszy kilkunastu swoich, zwrócili się do prażącego ich celnym ogniem oddziałku jak burzowa chmura. Ale wystrzał kartaczami, który zrzucił kilkunastu wojowników z siodła, zmusił resztę do szybkiego cofnięcia się.

Mrocki odetchnął; zdawało mu się bowiem przez chwilę, że cała załoga armaty padnie pod ciosami Indian.

Nabito granat i posłano go w ślad za uciekającymi jak wicher Indianami.

— No, mam nadzieję, że nieprędko odważą się atakować artylerię! — zawołał porucznik widząc, jak odłamy pękającego o kilkadziesiąt kroków poza Indianami granatu znów obalili kilka koni i jeźdźców.

Artylerzyści wespół ze swoją osłoną nie pozwolili Indianom wyzyskać zwycięstwa, ale pomimo to kłeska, jaką poniosły wojska rządowe, była dotkliwa.

Kiedy obliczono straty, pokazało się, że sześćdziesięciu żołnierzy padło trupem, a stu kilkadziesięciu odniosło rany, przeważnie od białej broni.

Było to tym bardziej upokarzające, że ze strony Indian pozostało na placu zaledwie dwudziestu dwóch zabitych i kilkunastu rannych. Pociski armatnie nie wyrządziły czerwonoskórnym prawie żadnej szkody. Szrapnele zasypywały gradem ołowiu krzaki, w których nieprzyjaciel wcale nie przebywał. Dopiero wystrzał kartaczami i granatami położył kilkunastu jeźdźców. Żołnierze kipieli z wściekłości i to ich skłoniło do hańbiącego czynu dobicia rannych Indian. Ocalał jeden zaledwie, bo chciano od niego za pomocą środków granicznych z torturami dostać wiadomość o siłach i stanowisku nieprzyjaciela.

Dowiedziano się, ku wielkiemu swemu upokorzeniu, że oddział indiański liczył zaledwie pięciuset wojowników, czyli był dwa razy słabszy aniżeli wojsko rządowe z nim walczące.

Żołnierze zdawali sobie sprawę ze wstydu, jaki na nich spadał, i pragnęli jak najrychlejszego odwetu.

Ale dowodzący wyprawą nie miał zamiaru ścigać Indian, bo jego kawaleria była słaba. Opatrzono rannych na miejscu, pogrzebano poległych, wypoczęto kilka godzin i ruszono do kolonii, niedawno jeszcze osaczonej przez czerwonoskórnych.

Ludność wyszła naprzeciw wojska witając ich jako zwycięzców, co jeszcze bardziej rozgoryczyło żołnierzy.

Musiano przyznać się do porażki tym bardziej upokarzającej, że poniesionej w otwartym polu, gdzie regularne wojsko zaopatrzone w artylerię ma — teoretycznie — stanowczą przewagę nad Indianami.

Mrocki, którego ciągle trapiły wyrzuty, że bierze udział w tak niesprawiedliwej wojnie, miał nie lepszy humor od towarzyszy. Jeden tylko Gaston, ów wesoły, ruchliwy Francuz, śmiał się i trajkotał jak zwykle.

— Myśmy zrobili, co do nas należało! — mówił. — Trafiliśmy tam, gdzie nam kazano; nie nasza wina, że oficerowie dali się wywieść w pole czerwonoskórnym. Ale nie dziwię się im: nigdy nie bili się z takim przeciwnikiem, musieli frycować zapłacić. Podług mnie odpowiedzialność za porażkę spada na tych panów, co to nieraz spotykali się z Indianami, zanim do wojska wstąpili, a teraz byli do niczego! Ot, co jest!

W istocie, pomiędzy żołnierzami było kilkunastu traperów i ci, słysząc rezonowanie Gaskończyka, czuli się srodze dotknięci.

Nie mogli bowiem odmówić mu słuszności. Jeden z nich, wysoki, chudy strzelec, zbliżył się do działka, przy którym rozprawił Francuz otoczony liczną grupą słuchaczy.

— Skądżeś to przywędrował, ty szeroka gębo?! — zawołał oburzony. — Umiesz krytykować innych, a sam niewiele byś zdziałał.

— Gdyby nie nasze kartacze i granaty, Indianie wytłukliby was jak głupie bizony w polu. Zapamiętaj to sobie, cienka fujaro, że artylerzyści ocalili was od niechybnej zagłady, i miej dla nich większy szacunek.

— A kto, jeśli nie nasi obronili was od Indian z waszą armatą razem, która strzelała do krzaków i naboje tylko marnowała?

— Samiśmy kartaczami czerwonych odpalili! — krzyczał zaperzony Francuz swą łamaną do śmieszności angielszczyzną. — To wasza rzecz była poznać się na fortelu nieprzyjaciela i nie dać się wzięć na pęczek piór kolorowych jak dzieciaki.

Wywiązała się gorąca sprzeczka, w której brali udział prawie wszyscy. Położyli jej koniec oficerowie, którzy kazali się stawić przed sobą wszystkim byłym traperom.

Pułkownik był to sobie mieszczech zwyczajny, który, jak się pokazało, jeszcze naprawdę prochu nie wachał. Porażka zmartwiła go bardzo; nie przypuszczał bowiem, żeby Indianie mogli go wystrzychnąć na dudka; wybobrażał sobie, że czerwoni są groźni tylko dla jednego lub kilku białych i na „armię” nie odważą się napaść; a jeżeliby nawet się odważyli, to dostaną wnyki, co się zowie. Słuchając dowodzeń traperów, którzy głośno krytykowali niedołęstwo komendy, postanowił się ich pozbyć i w tym celu obmyślił, jak mu się zdawało, dowcipny kawał.

— Pozwolicie sobie na złośliwe uwagi o postępowaniu swoich przełożonych — rzekł pobrzękując szabłą. — Chętnie jednak wybaczam to, widzę bowiem, że kierujecie się dobrem kraju i pragniecie, żeby armia Stanów, w której macie honor służyć, zwyciężała. Pragnę was posłać do oddziału ochniczego-wywiadowego, który otrzyma polecenie śledzenia Indian i donoszenia mi o ich stanowiskach, sile i ruchach. Przyznaję, że zwykli żołnierze, chociażby najwaleczniejsi, na nic by się tutaj nie przydali. Tu potrzeba ludzi przebiegłych, oswojonych z życiem w puszczy, znających na wylot wybiegi indiańskie. Kto z was ze chce należeć do tego latającego rekonosansu?

Traperzy wystąpili jak jeden mąż w liczbie dwudziestu.

— Cieszmy mnie wasza gotowość! — zawołał pułkownik. — Mogę wam dać konie, jeśli chcecie.

Traperzy jednak woleli udać się na zwiaady pieszo.

Dowódca nie sprzeciwiał się.

„Tym prędzej czerwonoskórzy dostaną w łap tych buntowników, co moją powagę podkopują” — pomyślał.

Ponieważ jednak nie bardzo ufał tym „odrzyśkorom”, jak pogardliwie nazywał traperów, postanowił więc uformować jeszcze jeden latający oddziałek złożony z najlepszych kawalerzystów.

ROZDZIAŁ XII

NA OCHOTNIKA

Rozpoczęło się poszukiwanie dobrych jeźdźców w oddziale. Znalazło się kilkunastu byłych pastuchów, czyli cowboyów, ale niewielu. Widząc, że do kompletu brak jeszcze sporo ludzi, wcielono do oddziału co lepszych jeźdźców. Między nimi znalazł się także Mrocki.

Oddziałek składał się z kilkadziesięciu żołnierzy, po największej części byłych pastuchów, ludzi na wpół dzikich, którzy zapewne dla różnaitości zaciągnęli się do wojska, a przyjęto ich, bo na siodle czuli się jak na krześle.

Ciąg dalszy nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

GDY JAROSIK WPADNIE W TRANS, ŻADEN BRAMKARZ NIE MA SZANS

TYTUŁOWY wierszyk nie jest pomysłem autora niniejszego artykułu i nie roszczę sobie żadnych pretensji z tego tytułu. Zacytowałem jedynie napis z jednego z transparentów, jakie mieli z sobą kibice piłkarscy na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie podczas meczu Polska — Bułgaria. Transparent i ci, którzy go ułożyli, stali się bohaterami transmisji telewizyjnej, gdyż po każdej bramce strzelonej Bułgarom przez Andrzeja Jarosika kamerzyści pokazywali go milionom widzów. Tym razem nie będzie jednak o meczu piłkarskim z Bułgarią. Andrzej Jarosik, szczęśliwy strzelec dwóch bramek podczas tego spotkania jest zawodnikiem Górnego Klubu Sportowego ZAGŁĘBIE Sosnowiec, a ponieważ 4 grudnia cała Polska, jak długa i szeroka, święci Barburkę, dzisiaj chcę pisać o sportowcach spod znaku świętej Barbary. Andrzej Jarosik należy do czołowych górników-sportowców i dlatego też wymieniłem go jako pierwszego.

BRAK ICH TYLKO W WARSZAWIE

Organizacja sportu górniczego, kierowana przez Federację Sportową Górnik, stanowiącą jedną z komórek Związku Zawodowego Górników należy do najpotężniejszych w Polsce. Nie ma właściwie zakątka w Kraju, gdzie nie istniałby i nie działał Górniczy Klub Sportowy, a więc w skrócie, bardzo już popularnym — GKS. A, prawda! Górniczego klubu nie ma w Warszawie, chociaż tu właśnie mieści się kilka urzędów z ministerstwem, a także przedsiębiorstwa jak elektrownie, gazownie i poszukujący ropy naftowej specjaliści od „dziurawienia ziemi”. Znając jednak zamiłowanie górników do sportu jestem pewien, że i w stolicy Polski klub ich w niedługim czasie powstanie. Jednak, z wyjątkiem Warszawy, kluby górnicze istnieją wszędzie tam, gdzie się poszukuje ropy naftowej i gazu, gdzie się kopie i wydobywa węgiel kamienny lub brunatny, miedź, siarkę, rudę żelaza, ołowiu, cynku, a także inne bogactwa mineralne Polski.

Sportem górniczym nr 1 jest oczywiście piłka nożna. Czołowym zespołem, znanym szeroko poza granicami Polski, a także na innych kontynentach jest Górnik Zabrze. Wspaniałe sukcesy i zwycięstwa nad najlepszymi zespołami europejskimi, południowo- i środkowo-amerykańskimi wielokrotnie już opisywaliśmy na łamach „Tygodnika”. Nazwiska Stanisława Oślizy, Huberta Kostki, Włodzimierza Lubańskiego i Zygryda Szoltysika są równie popularne w Kraju jak i wśród Polonii na całym niemal świecie.

Drużyną niewiele gorszą jest Zagłębie Sosnowiec. W tym właśnie zespole gra Andrzej Jarosik, prowadzący obecnie w tabeli strzelców I ligi. Ale Zagłębie to nie tylko piłka nożna. Klub ten szczyty się posiadaniem prawdziwego kombinatu sportowego, na który składa się stadion z wieloma boiskami, drugi stadion — treningowy, wspaniałe kryte sztuczne lodowisko oraz kompleks otwartych i krytych pływalni. Klub dysponuje także pięknym domem, gdzie mieści się jego siedziba. Zresztą takich górniczych kombinatów sportowych jest więcej. Niedawno oglądałem w Wałbrzychu obiekty GKS Zagłębie Wałbrzych. Myślę, że każdy klub sportowy w Europie byłby dumny z takiego pięknego stadionu, krytej pływalni i hali. Jeszcze piękniejszy obiekt jest na ukończeniu w Koninie, dla górników z zagłębia węgla brunatnego.

Piłka nożna jest najpopularniejszym sportem wśród górniczej braci, ale nie jedynym. Można z całym spokojem stwierdzić, że nie ma takiej dyscypliny, której nie uprawialiby górnicy. No bo proszę, istnieje nawet sekcja hipiczna. Właśnie w Zagłębiu Wałbrzych. Zarząd klubu wszedł w porozumienie z kierownictwem pobliskiej państwowej stadniny koni i dzięki współpracy klubu ze stadniną sekcja rozwija się bardzo ładnie, a chętnych jest więcej, niż można przyjąć.

Górnicy są dobrymi jeźdźcami nie tylko na żywych koniach. Odpowiada im także posiadanie stalowych rumaków z większą ilością koni mechanicznych. Przez siedem kolejnych lat żuźlowcy górniczego klubu ROW Rybnik zdobywali tytuł drużynowego mistrza Polski. W roku 1969 nie udało się im, ale zapowiedzieli, że w przyszłym sezonie tytuł znowu wróci do Rybnika.

Są górnicze skupiska, w których panuje miłość do jednej dyscypliny sportu. Najlepszym przykła-



Andrzej Jarosik udziela wywiadu telewizyjnego

Fot. M. SZYMKOWSKI

dem jest Radlin, gdzie ludziom zawróciła w głowie gimnastyka. Sami wybudowali specjalną halę, a miejscowy klub ma tylko jedną sekcję, gdyż inne z braku zainteresowania trzeba było zlikwidować. Za to sekcja gimnastyczna sławna jest daleko poza granicami Polski. Jej dumę stanowi trójka braci Kubiców, przy czym najmłodszy Sylwester, chociaż najpóźniej rozpoczął treningi, zaczyna przeganiać starszych braci — Wilhelma i Mikołaja.

To tylko kilka przykładów. Gdybym chciał wymienić wszystkie dyscypliny sportu i najważniejsze kluby, zabrakłoby miejsca w całym barburkowym numerze „Tygodnika”. Jeśli bowiem mowa o lekkoatletyce, to nie można pominąć Górnik Zabrze, gdzie do czołowych zawodników należą bracia Szmidtowie, przy hokeju na lodzie — GKS Katowice, który wiele razy zdobywał tytuł mistrza lub wicemistrza Polski, przy kajakarstwie — Górnik Czechowice, jednej z najsilniejszych sekcji w Polsce, przy łyżwiarstwie figurowym — GKS Katowice, przy narciarstwie — ROW Rybnik, przy piłce ręcznej kobiet — Górnik Sosnica, przy piłce siatkowej mężczyzn — GKS Katowice, przy szermierce — GKS Piasta Gliwice i Górnik Łaziska, przy zapasach — KS Górnik Wesoła, Siłę Mysłowice i wiele, wiele innych.

Czy w tej sytuacji jest dziwne, że na listach rekordzistów i mistrzów Igrzysk Olimpijskich, świata oraz Europy widnieją nazwiska sportowców-górników Józefa Szmidta (1a), Eguna Franke (szermierka), Pawła Waloszka i Andrzeja Wyglendy (żużel), Natalii Kotówny, Wilhelma Kubicy (gimnastyka) Waltera Szoltyska (podnoszenie ciężarów), a wielokrotnie więcej — na pozycjach srebrnych i brązowych medalistów.

Sport wysokiego wyczynu jest jednak dostępny dla młodych i silnych. Co mają robić starsi wiekiem lub mniej sprawni fizycznie górnicy, którzy są zwolennikami czynnego wypoczynku? I o nich także pomyślano. W każdym zakładzie pracy istnieje koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego organizujące wiele ciekawych imprez krajoznawczych. Na wycieczki można chodzić pieszo, jeździć rowerem, płynąć kajakiem. Nie wszystkie one polegają na zwiedzaniu ciekawych okolic i miejscowości Polski. Jesienią jeździ się na grzyby, w zimie na narty, latem — do ośrodków wypoczynku świątecznego. Ośrodki takie buduje się nad rzekami, jeziorami, w okolicach zabornych w lasy. Dzień lub dwa spędzone w takim ośrodku, nie polegają tylko na leżeniu na trawce, opalaniu się albo zażywaniu kąpeli. Działacze i instruktorzy ognisk Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej organizują proste, dostępne dla każdego rozrywki sportowe, np. siatkówki, w których na przykład walczą z sobą całe rodziny, inne zabawowo-sportowe zajęcia. Ogniska TKKF organizują zajęcia również w dni pracy. Największym powodzeniem cieszą się specjalne zespoły gimnastyczne, które dzięki odpowiedniemu zestawowi ćwiczeń pomagają kobietom w utrzymaniu smukłej, ładnej figury. Działacze TKKF są także organizatorami spartakiad zakładowych, w których uczestniczy cała załoga od dyrekcji zaczynając a na sprzątaczkach kończąc. Górnicze spartakiady należą do najbardziej popularnych wśród załóg i najlepiej zorganizowanych.

W Barburkę nie brak wielkich imprez sportowych, które stanowią poważną część obchodów górniczego święta, pokazują jednocześnie, jak wielką rolę odgrywa sport w życiu licznej, milionowej rodziny górniczej.

Wacław KORYCKI

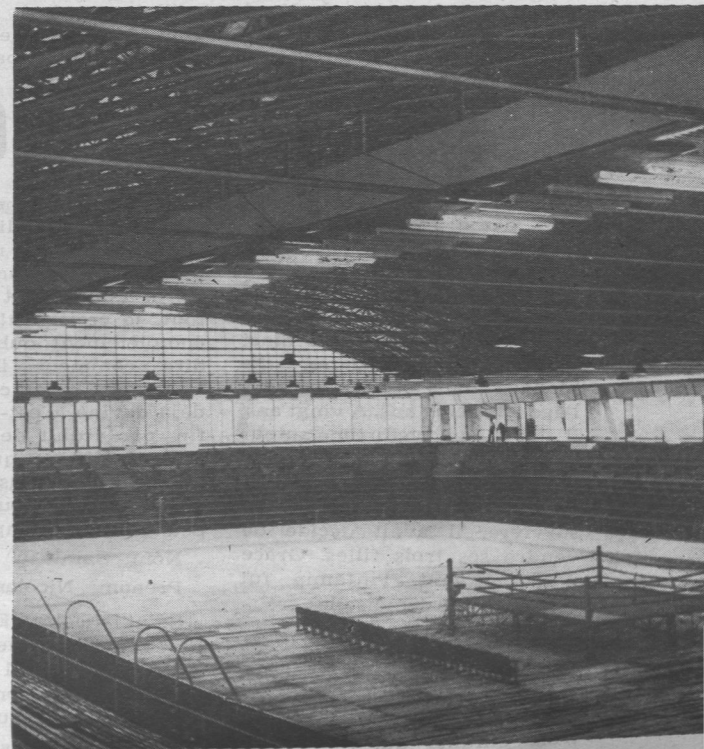


Andrzej Wyglenda z GKS ROW Rybnik — mistrz Polski na żużlu

Fot. CAF

Sztuczne lodowisko GKS Zagłębie Sosnowiec służy jako hala bokserska

Fot. M. ŚWIDERSKI



PRZĄDKI Z PODHALA



Date et lieu de naissance: environ l'an 270, Lycie, Asie Mineure.

Adresse: habite dans l'au-delà. Mais il a également établi sa demeure dans d'innombrables églises et cathédrales. On peut le voir à Paris, en Lorraine, à Avignon, dans l'Eure, à Chartres, dans la Marne et même dans le Nord, à Avesnes-sur-Helpe, où l'a installé le neveu du grand peintre Antoine Watteau, Louis.

Profession: anciennement: évêque de Myre. Actuellement: personnage de légende.

Faits et gestes: Fut un enfant d'une étonnante précocité. Le jour de sa naissance, il se tint debout dans son premier bain. Refusait le sein de sa nourrice un jour par semaine, observant ainsi le jeune hebdomadaire. Se plongeait dans les études dès l'âge de cinq ans. A vingt ans, il distribua sa fortune autour de lui. Pour commencer, il jeta trois bourses chez un homme si pauvre que, pour survivre, il avait décidé de vendre ses trois filles. Grâce à cet argent, l'infamie fut évitée et les demoiselles trouvèrent à se marier. Ensuite il exauça les prières de trois prisonniers condamnés à mort, et obtint leur grâce. On raconte aussi qu'il ressuscita trois enfants que des bou-

La semaine des Jeunes

chers sanguinaires avaient haché menu comme chair à pâté et mis dans un saloir. Comme il était la bonté même, il absolu les bouchers du forfait qu'ils avaient pétré. Outre qu'il prit sous sa protection les enfants, il commença à s'occuper aussi des tonneliers, des marins, de tous ceux qui s'occupaient du chargement des navires, c'est-à-dire des débardeurs, des jaugeurs, etc., des marchands de blé et des marchands de vin, des parfumeurs, des apothicaires, des avocats et même des prêteurs sur gages... Il veillait aussi à ce que les honnêtes gens ne se fassent pas détrousser par des tire-

n'entre pas dans mes intentions de leur lécher les bottes, aux garçons. Je n'ai nullement envie de les flagorner. Mais il faut bien que je prononce quelques paroles conciliantes, parce que la semaine dernière, je les ai traités d'andouilles, vous vous souvenez? Que pourrais-je bien leur dire? Voyons voir! Ah, ça y est! Ecoutez, les garçons: vous savez, au fond, nous, les filles, on vous aime bien. C'est vrai que vous êtes un peu bêtes, mais comme ce n'est pas de votre faute, comme c'est la faute de la nature, nous serions mal venues de vous en tenir grief. Vous savez, vous savez — comment

branches. Et puis voici mon coeur qui ne bat que pour vous", ou bien tout simplement: „Dis donc, ma choute, si on allait au ciné?" Qui est-ce qui nous enverrait des billets doux? Les nains? Les Martiens? Avec qui nous fiancerions-nous? Avec qui nous marierions-nous? A qui pourrions-nous être fidèles? Qui pourrions-nous éventuellement tromper? Avec qui pourrions-nous divorcer? De qui pourrions-nous nous moquer? Heureusement — ô combien! — que vous êtes là! Je vous le dis: sans vous, on s'embêterait à cent sous de l'heure.

Comme samedi c'est votre

RIEN QUE POUR LES GARÇONS

laine... Actuellement, il protège tout particulièrement les jeunes hommes non mariés, du moins chez nous, dans le Nord. Voilà. C'est à peu près tout, je crois. Ah! mince! j'ai complètement oublié de vous dire comment il s'appelle. Mais vous l'avez certainement déjà deviné, n'est-ce pas? Enfin, par acquit de conscience, je vais l'écrire quand même (des fois que vous auriez mal dormi et que vous seriez un peu longs à comprendre).

Nom: Saint.

Prénom: Nicolas.

Saint Nicolas. Evidemment. Et c'est évidemment pour les garçons — dont il est le patron — que je compose — en suant sang et eau-cet article.

Oh, soyez sans crainte, il

dirai-je? — il y a en vous un je ne sais quoi qui fait que vous nous attirez. Sans vous, la vie serait bien triste. Les femmes ne chercheraient pas à plaire, les produits de beauté n'existeraient pas. Vraiment, sans vous, nous nous trouverions en mauvaise posture. Qui est-ce qui écrirait des poèmes d'amour? Qui est-ce qui nous proposerait des rancards? Qui est-ce qui nous dirait que nous sommes belles à ravir? Qui est-ce qui chanterait: „Jamais de la vie on ne l'oubliera, la première fille qu'on a prise dans ses bras"? Hein? Et qui est-ce qui viendrait nous murmurer: „Je t'adore à l'égal de la voûte nocturne...", ou bien: „Voici des fruits, des fleurs, des feuilles et des

fête, je veux bien que vous m'embrassiez. Mais sur la joue, hein, pas ailleurs, pas de filouteries! Et surtout ne m'embrassez pas tous à la fois! Puisse Saint Nicolas vous trouver à tous une fille jolie comme un coeur, et surtout aimante et sympathique. Mais peut-être l'avez-vous déjà trouvée vous-même? En ce cas, puisse Saint Nicolas mettre tous vos rivaux en déroute et faire comprendre à celle qui vous a tapé dans l'oeil que le garçon qui en est le plus amoureux et le plus digne, c'est vous. Car c'est bien vous, n'est-ce pas?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

na riche podstarzałego gospodarza i tęskni za swoim Jankiem. Do szczęśliwego zakończenia tej starej jak świat opowieści o prawdziwej miłości, która pokonuje wszelkie przeszkody, przyczyniają się młodzi koledzy i przyjaciółki zakochanej pary. Wreszcie przy akompaniamencie ślicznych śpiewów i grania juhas Janek wiedzie do ołtarza swoją ukochaną. Cała opowieść jest oczywiście jak gdyby operą, gdyż wszystkie kwestie nie są wypowiedziane, lecz śpiewane. „Prządki" to również scena obyczajowa góralskich przątek, oczywiście w oprawie pieśni i tańców. W długie zimowe wieczory zbierają się w chałupach góralskich kobiety i dziewczyny, zasiadają do kądzieli przędąc wełnę. Jest to robota żmudna, więc urozmaicają sobie te długie posiadzenia pogwarkami i śpiewami. Często do takich chałup zaglądają chłopaki, przyglądają dziewczynom, zalecają się do nich. Jest to dawna tradycja, dziś w erze telewizorów już zanikająca, lecz warta zapamiętania. Przypomina ją właśnie amatorski teatr z Podhala.

K. M.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

KRYSTYNA WAWRZON — Nowa Święta, powiat Złotów, woj. koszalińskie — ma 20 lat, jest nauczycielką. Interesuje się fizyką i astronomią, lubi muzykę młodzieżową, pływanie i jazdę na łyżwach. Zna język angielski i rosyjski, obecnie uczy się francuskiego i właśnie w tym języku chciałaby korespondować.

STANISŁAW MATYJASIK — Skwierzyna, ul. Garnarska 4/2, woj. zielonogórskie — pragnie korespondować w języku francuskim z Rodakami z Francji. Ma 23 lata, pracuje jako kreślacz w jednym z biur projektowych, lubi teatr, kino i muzykę. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, czasopisma i widokówki.

MARIA KIELBASA — Gdańsk 5, ul. Polanki 66, DS 4 — studentka filologii polskiej (lat 18). Interesuje się historią, literaturą i sztuką Francji. Zna język francuski, angielski, rosyjski i polski. Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą francuską.

JAN JAWORSKI — Łódź - Polesie, ul. Mała 7 m 27 — lat 16, chciałby korespondować z rówieśnikami z Francji i Belgii. Interesuje się filmem, sportem i turystyką, zbiera widokówki i nalepki. Oczekuje na listy. Odpowie na każdy list.

WEŁADYSŁAWA MAJCHER — Łagiewniki, ul. Nadrzeczna 15, powiat Dzierżoniów, woj. wrocławskie — bardzo chciałaby korespondować z Rodakami z zagranicy.

RYSZARD KAPRAL — Częstochowa, al. Wolności 16 — uczeń technikum samochodowego, chciałby nawiązać korespondencję na tematy motoryzacyjne, gdyż te go najbardziej interesują.

ANDRZEJ WOJDATT — Dąbrowa Górnicza, Nowotki 1 m 7 — chciałby, za pośrednictwem „TP" nawiązać kontakt z Rodakami z zagranicy. Jego hobby to fotografia, w 1966 roku zdobył drugie miejsce wśród fotografatorów, śpiew i sport, pisze również wiersze. Oczekuje na listy.

JERZY SCHABOWSKI — Mięchów, ul. Racławicka 4, woj. krakowskie — lat 14, chciałby korespondować z koleżanką lub kolegą na temat sportu, filatelistyki i widokówek.

IRENA MILEWSKA — Łagiewniki k/Dzierżoniowa, ul. Nadrzeczna 17 — od dawna interesuje się Francją, jej historią i kulturą. Bardzo chciałaby nawiązać korespondencję z kimś z tego pięknego kraju. Ma 22 lata i jak wszyscy młodzi ludzie swoje hobby i to: kolekcjonuje płyty, widokówki i kwiaty. Chętnie wymieni znaczki pocztowe za widokówki.

RYSZARD NIECHODA — Olszyn, poczta Kownaty, powiat Łomża, woj. białostockie — studentka Uniwersytetu Warszawskiego, pragnie korespondować z Rodakami na różne tematy.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



KOCHANA PANI ANNO!

Zakochałam się w chłopcu i obawiam się, że będą nieszcześliwa. Bo ten chłopiec jest u nas znany z tego, że za wraca w głowie po kolei wszystkim pannom, każdą wykorzystuje i z żadną się nie ożeni. Jest to naprawdę piękny mężczyzna, miły, uroczy, Kocham go do szaleństwa, posztabył za nim do piekła. Ale jakie życie mnie z nim czeka? Pobawi się ze mną pół roku, no, może rok i zostawi, a ja będę cierpieć. Zadna dziewczyna mu się nie oprze, na którą spojrzę, każda za nim poleci, bez wahania. Już nawet kilka mężatek chciało z nim pójść, ale on mężatek nie uznaje. Ja mam 20 lat, on ma 24. Byłby z niego w sam raz dla mnie małżonek. Co zrobić, żeby mnie pokochał i żeby mnie nie porzucił? Jak go do siebie przywiązać? Niech mi pani poradzi, bo jedno wiem — żyć bez niego nie mogę.

ZACZAROWANA

DROGA MOJA!

To tylko wasza wina, pani i takich jak pani dziewcząt, że ten chłopiec ma was za nic. Oczy wam wylażą na jego widok, biegniecie za nim na każde skinienie, a potem się dziwicie, że wam zawraca w głowach a sam idzie sobie dalej. A po co ma się żenić, kiedy bez żeniactwa dostaje to, czego chce? Na jego korzyść przemawia wszakże to, że nie lubi zadawać się z mężatkami. To znaczy, że nie chce rozbijać małżeństw, krzywdzić mężów, chociaż wie, że żony są mu życiowe. Ja myślę, że on bardzo chciałby kiedyś spotkać dziewczynę, która mu powie „nie”, którą będzie musiał długo zdobywać, której nie będzie pewien i przy której poczuje się zwykłym mężczyzną, a nie zdobywcą serc niewieścich. Może to pani właśnie będzie tą kobietą, ale jeśli takie jest pragnienie — proszę tego po sobie nie dać poznać. Ukrywać uczucie, nie okazywać zainteresowania, a przeciwnie przechodzić obojętnie obok tego Don Juana i nie zwracać na niego najmniejszej uwagi. Traktować go jak powietrze. Jeśli przetrzyma pani w ten sposób kilka miesięcy, to kto wie, może za pół roku przyśle mi pani zaproszenie na ślub. Życzę tego z całego serca.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam już 50 lat, ale tak się szczęśliwie złożyło, że zupełnie na tyle nie wyglądam. Wyglądam na czterdziestkę, a może nawet na mniej. Ponieważ jestem wdową, osobą bezdzietną, nikt nie przypuszcza, że mogę być starsza niż wyglądam. Jest to bardzo miłe, ale ostatnio sprawia mi wiele kłopotu. Bo mam adoratora. Pewien 37-letni pan zakochał się we mnie i na gwalt chce się żenić. Gdy mu mówię, że jestem stara, nie daje wiary, uważa, że go nie chcę, że mam kogoś lepszego. Ten człowiek naprawdę stracił dla mnie głowę. Rozumie pani, że to kobiecie pochlebia, ale jestem zbyt

rozsądna na to, by dać się unieść takiej fantazji. Gdybym spotkała na mojej drodze człowieka w moim wieku, to przyznaję szczerze — chętnie wyszłabym jeszcze za mąż. Samotność jest ciężka i im później, tym ciężiej ją znieść. Ale przecież nie mogę wyjść za mąż za mężczyźnię w sile wieku, młodszego ode mnie o lat trzynaście, bardzo zresztą przystojnego, mądrego, sympatycznego. Niech mi pani poradzi, pani Anno, jak się z tego wyplątać, bo on mi nie daje żyć spokojnie.

STARSZA PANI

SZANOWNA PANI!

To wielkie szczęście, gdy się tak młodo wygląda. Nie wiem jak pani to robi i bardzo byłabym wdzięczna, i ja i moje czytelniczki, za podanie przepisu na wieczną młodość. Jak widać jednak, taka młodość pociąga za sobą również niebezpieczeństwa. Wprowadza w błąd, myli, oszukuje. Co pani powinna zrobić? Domyślam się, że nie zależy pani zbyt na przyznaniu się przed tym człowiekiem do swego właściwego wieku. Więc niech się pani nie demaskuje. Niech pani w inny sposób stara się go zniechęcić do siebie. Niech pani mu powie, że ma kogoś innego, jest kimś zajęta. A swoją drogą (proszę nie mieć do mnie żalu za tę szczerłość) podejrzewam, że trochę pani tego człowieka kokietowała, że miło pani było słyszeć jego wyznania. W przeciwnym wypadku, sprawa nie zaszłaby tak daleko. Teraz trzeba zdecydować. Albo pójść na tę spóźnioną miłość, albo definitywnie zerwać znajomość. Niech pani wybiera.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Coraz częściej czyta się o różnych kuracjach przeciw starości, o różnych lekach, które przedłużają sprawność fizyczną i umysłową. Mam matkę, nie jest to osoba bardzo stara, ale wydaje mi się, że ostatnio zaszyły u niej bardzo poważne zmiany. Nic nie pamięta, chwilami mówi w ten sposób, jak by nie wiedziała co się dzieje. Ponadto coraz mniej się rusza. Właściwie całe dnie leży w łóżku i nie można jej namówić ani na spacer, ani na wstanie. Zrobiła się także bardzo przykra dla otoczenia, ciągle ma do wszystkich o coś pretensje i wymaga, żebyśmy wszyscy nią się zajmowali. A w domu, jak w domu, pani wie, dużo roboty, każdy ma coś na głowie i my też chcieli-

byśmy też się trochę czasem rozerwać. Mama nie pozwala nam dosłownie wychodzić, mówi, że nie może zostać sama, bo coś jej się stanie. Nie ma siły, podobno, żeby sobie zrobić coś do jedzenia. Bardzo Kocham moją matkę i niech pani nie pomyśli przypadkiem, że jestem za surowa. Ale wiem, że matka tak się zachowuje tylko wtedy, gdy my jesteśmy w domu. Bo gdy nas nie ma, a oboje z mężem pracujemy, dzieci są w szkole, mama doskonale sobie radzi. Przygotowuje sobie nawet różne wyszukane potrawy. Dopiero gdy zbliża się godzina naszego powrotu, kładzie się przedmiotem do łóżka i jest ciężko chora. Nie wiem, jak z nią postępować. Próbowaliśmy stanowczo przeciwstawić się jej grymasom, — nie pomogło. Próbowaliśmy ustępować we wszystkim — jeszcze gorzej. Już zupełnie nie umiem sobie poradzić. Strasznie mnie to denerwuje i martwi. Widzę jak matki moich znajomych, starsze od niej wiekiem, zajmują się całym domem, zakupami, są stale na nogach i co najważniejsze — są zadowolone z życia i uśmiechnięte. A moja stale skrzywiona. Co tu robić, może zna pani jakiś dobry lek?

NIESPOKOJNA

SZANOWNA PANI!

Wydaje mi się, że konieczna jest porada u specjalisty neurologa lub psychiatry. Przedtem oczywiście trzeba poradzić się lekarza internisty, który matkę leczy stale. Musi on stwierdzić jej stan fizyczny. Potem tamci specjaliści zbadają sprawy psychoneurologowe. U ludzi starych procesy sklerotyczne postępują bardzo różnie. Czasem odbijają się właśnie przede wszystkim na charakterze, na stosunku do ludzi i otoczenia. Do lekarzy, neurologa lub psychiatry, powinna pani iść sama, opowiedzieć im wszystko i dopiero potem doprowadzić do nich (do jednego z nich, zależnie od opinii lekarza domowego) matkę. Postępowanie pani musi być dokładnie ustalone przez lekarza. Każdy przypadek jest inny i w każdym trzeba inaczej postępować. W stosunku do jednego potrzeba stanowczości i nieustępliwości, jak do dzieci, do drugich — trzeba ugodowo, ustępować. Tylko lekarz może to stwierdzić.

ANNA

Michalinka ma głos

SZWAGIER MOJEJ CIOCI

Halusia była zawsze moją dobrą kumą, ale oto się okazało, że jesteśmy ze sobą związane dużo mocniej. Wpadła do mnie wczoraj i od razu rzuciła mi się na szyję.

— Czy ty wiesz, że my jesteśmy spokrewnione?

— Kto? Ty i ja?

— A jakże! Właśnie się dowiedziałam, że mojej cioci szwagra kuzyn, Heniusz, jest ożeniony z siostrą bratowej twego męża.

— Jak? Co?

— No po prostu kuzyn szwagra cioci ma za żonę siostrę bratowej z pierwszego małżeństwa twego Leosia.

— Ani rusz nie mogłam się polapać w tym pokrewieństwie, ale Halusia zaczęła mi sypać imiona i nazwiska kuzynów, szwagrow i innych krewniaków, aż mi się w głowie zakręciło. A ona trzepała dalej.

— No widzisz, ja od razu wyczułam w tobie bliską duszę. Nie ma to jak rodzina. Musimy dziś wieczór oblać to odkrycie.

— Nie mam dziś czasu.

— Musisz znaleźć czas. Zapraszam do siebie całe rodzinne grono. Będzie Adaś, który jest siostrzeńcem brata mego teścia, będzie Anusia, której kuzyn ożenił się z moją szwagierką, i będzie Tońcia, siostra Heniusia, tego właśnie, który ma za żonę siostrę bratowej twego męża. Scisłe grono rodzinne.

— Nie znałam ani Adasia, ani Tońci, ani jej teścia, ani ich szwagierki, ale nie mogłam odmówić, bo to wszystko była moja rodzina. Zgodziłam się więc spędzić razem wieczór, bo już się trochę stęskniłam za jakimś ciepłem rodzinnym.

— Włożyłam najładniejszą sukienkę i zjawiłam się wieczorem u Halusi. Było tam już liczne grono moich krewniaków, którzy mnie serdecznie przyjęli. Adaś podniósł kieliszek na moje zdrowie, powiedział, że jestem fajna babka, od razu poznać, że nasza rodzina! Wpadłam w dobry humor. Niestety pani Tońcia się zachciała zapytać, jaki jest nasz stopień pokrewieństwa. Pojęcia nie miałam i zaczęłam się jąkać. Ale Halusia od razu wszystkim tłumaczyła:

— Bardzo bliski. Mojej cioci szwagra kuzyn Heniusz jest ożeniony z siostrą bratowej jej męża...

— Co? — zerwała się na to pani Tońcia. — Przecież mój Heniusz już się rozwiódł ze swoją żoną!

— Wszyscy spojrzeli na mnie z wyrzutem.

— A więc wcale nie jesteśmy z tą panią spokrewnieni?

— Adaś zwrócił się z żalem do Halusi.

— A mówiłaś, że będziemy w ścisłym gronie rodzinnym...

— Poczułam się od razu jak intruz. Jaka szkoda. I po co ten głupi Heniusz się rozwiódł, przez niego utraciłam tak liczną rodzinę!

— To wina Heniusia, nie moja!

— Naturalnie wszyscy byli oburzeni, że osmielałam się, obca, oskarżać ich członka rodziny. Tak mnie zakrzyczano, że uciekłam.

— Zostałam nagle osierocona z całej licznej, nowo nabytej rodziny. Smętnie wróciłam do domu. Ale wściekła kto do mnie przyszedł z wizytą? Szwagierka brata teściowej mego męża...

— Mam jednak cholerne szczęście!...

MICHALINKA

AU FUMET
SAVOUREUXRoulé
au pavot

La réaction des personnes goûtant pour la première fois cette pâtisserie (il s'en trouve de moins en moins tant elle est appréciée), est de s'exclamer: „Un gâteau à l'opium!”. Les vastes champs de pavots en fleurs — si beaux à l'oeil — que l'on voit en Pologne, ne laissent pas pousser en leur surface le moindre poison. pernicious et si l'on veut vraiment parler de „poison”, ce sera uniquement de cette gourmandise qui, un peu exagérée, s'avère dangereuse pour la silhouette (je parle pour les femmes en général, car quant à moi...).

Je vous entretiendrai d'abord de la pâte. De la farine, un oeuf, un peu d'eau tiède et un peu de sel. Vous travaillez très bien cette pâte et lorsque vous aurez terminé, vous la laissez reposer au moins une heure en la recouvrant d'un bol ou d'un autre récipient que vous aurez chauffé.

Alors vous passez à la préparation du pavot, des graines de pavot qu'il est facile de se procurer dans certaines bou-

tiques appelées „russes”. Vous versez de l'eau bouillante sur les graines. Une fois celles-ci bien égouttées, vous les pilez dans un mortier en prenant une petite quantité à la fois. Faites ensuite revenir dans deux cuillerées de beurre, sans cesser de remuer et vous ajoutez petit à petit du sucre, un peu de vanille et quelques cuillerées de crème. Laissez refroidir pendant que vous retournerez à la pâte. Vous étendez celle-ci au rouleau après avoir bien saupoudré la planche de farine. Ensuite vous coupez les bords afin d'obtenir un carré ou un rectangle. Laissez un peu votre pâte sécher (pas trop car elle doit se rouler facilement). Vous en parsemez la surface de petites noisettes de beurre bien frais, saupoudrez de sucre et d'un peu de chapelure et vous étendez le pavot dessus. Vous roulez le tout, dorez à l'oeuf ou au beurre et vous mettez au four sur une plaque. Une fois cuit, vous saupoudrez de sucre.

A défaut de pavot, vous pouvez remplacer par des pommes, alors vous étendez des pommes coupées en tranches et une poignée de raisins secs.

Ernestine DODUE

„MISS COUTURE”
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

Konfeksja męska,
damska i dziecięca
■ Suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

LISTY Józefa Grzybka

I BĄDŹ TU CZŁOWIEKU MĄDRY!

PANIE REDAKTORZE!

Jak to w końcu jest: są, istnieją, latają nad nami i przyglądają się nam, czy też nie ma ich, nigdy ich nie było i wszystko to, co się na ich temat opowiada, jest kupy się nie trzymającym bajaniem? Ha! „Różni różnie plotą” i „biegają wieści pomiędzy prostotą, lecz któż z nich prawdę odgadnie?” W każdym bądź razie w telewizji wierzą, że oni naprawdę istnieją, i nawet pokazują nam ich co chwilkę na szklanym ekranie. Nie mam pojęcia, jacy oni mogą być, czy też mogliby być naprawdę, ale fakt faktem, że w telewizji w korzystnym świetle ich nie przedstawiają. Według telewizyjni stanowią oni po prostu bandę oprychów, którzy uknuli spisek przeciwko rodzajowi ludzkiemu. Na ekranie zjawiają się tylko po to, aby broić, psuć ludziom nerwy, obmyslać diaboliczne, zmierzające do podporządkowania sobie Ziemi machinacje, itd. Celem zmylenia czujności policji przebijają się za ludzi, ale w rzeczywistości są istotami ulepienymi z ciałkiem innej aniżeli my gliny. Kiedy im grozi niebezpieczeństwo, zabierają siedzenie w troki i ulatniają się jak kamfora. Był chłop — nie ma chłopca. Ani, psia krewo, widu, ani stychu. I jak tu z takimi wojować?

Domyślacie się już pewnie, że chodzi mi tutaj o nadawaną aktualnie przez telewizję powieść odcinkową zatytułowaną „Les Envahisseurs” — po polsku: „Najeźdźcy”. „Najeźdźcy” są to przybysze z innej planety czy też z innych światów, czort wie. Powieść jak powieść — czasem jest zajmująca, a czasem beznadziejnie głupia. Nie o nią mi tutaj chodzi, tylko o tych gości z kosmosu. Nie o tych, których nam pokazują w telewizji, rzecz jasna, bo przecież nie jestem znowu taki ciemny, żebym nie rozumiał, że „Najeźdźcy” to jest tylko fikcja, wymysł, zwyczajne rozrywkowe widowisko z tak zwanym dreszczykiem. Nie, mnie idzie o rzeczywistych, że tak powiem, mieszkańców innych planet. Czy oni naprawdę istnieją? Czy może zdarzyć się, że oni nas odwiedzą albo że my będziemy mogli złożyć im wizytę, czy też jest to zupełnie wykluczone?

Może niektórzy z Was pamiętają, że temat ten poruszyłem już półtora roku temu, w lipcu 68 roku, w „Liście” zatytułowanym „Jadą goście, jadą...” W „Liście” tym podawałem m. in., że nauka obliczyła, że w samym tylko „naszym regionie” przestrzeni kosmicznej może istnieć około miliona planet, na których rozwinęła się cywilizacja wyższa od naszej. Pisałem w nim także, że dwóch wielkich uczonych, Amerykanin Sagan i Rosjanin Szklowski, twierdzą, że nawet gdyby każda z tego

miliona planet wysyłała co roku jeden pojazd kosmiczny, to nasz system słoneczny miałby szansę być odwiedzanym raz na sto tysięcy lat, i w związku z tym solidnie wykpiłem latające talerze jak również i tych, którzy w nie wierzą.

No i co? Ano, nic. Tyle tylko, że jeśli idzie o to moje podrywanie z latających talerzy i z tych, którzy twierdzą, że naprawdę je widzieli, to może jednak zbyt się z nim pośpieszyłem. Nie myślcie czasem, że piszę tak dlatego, że sam ostatnio widziałem jakiś „fyrający” talerz czy miszkę. Nic podobnego. U nas na Nordzie talerze i miski latają tylko na ziemi — w trakcie kłótni małżeńskich. Nie, piszę tak po prostu z tej przyczyny, że ostatnio przeczytałem wypowiedź innego uczonego — też sławnego, znanego i mądrego jak nie wiem co, mianowicie prof. Elsässer z uniwersytetu w Hilderbergu, autora serii wykładów na temat „Świata pozaziemskiego”, — zaś ten uczonek gada całkiem co innego aniżeli jego koleżdy po fachu, pp. Sagan i Szklowski. On też jest zdania, że teza głosząca, iż na wielu planetach istnieje życie, bynajmniej nie jest utopią, ale jeśli idzie o kontakty, jakie mogłyby zostać nawiązane między nami a zamieszkałymi na tych planetach istotami, to poglądy jego różnią się w sposób zasadniczy od opinii pp. Sagan i Szklowskiego. „Na razie — opowiada prof. Elsässer — kontakt przez kosmonautów wydaje się wykluczony, gdyż aby dotrzeć do planet zamieszkałych przez te istoty, należałoby pokonać dystans około dziesięciu lat świetlnych. Natomiast możliwość wymiany sygnałów z mieszkańcami innych systemów planetarnych nie jest z punktu widzenia dzisiejszej nauki problemem szczególnie trudnym...”

Mniejsza o sygnały, zwróćmy uwagę na zwrot NA RAZIE. „Na razie kontakt poprzez kosmonautów wydaje się wykluczony...” To znaczy, że w przyszłości będzie on możliwy. A skoro w przyszłości będzie on możliwy dla nas, dla mieszkańców Ziemi, to czy jest rzeczą wykluczoną, żeby te dalekie planety, na których ma istnieć cywilizacja wyższa od naszej, już w tej chwili wysyłały swoich „kosmonautów” w kierunku Ziemi? Nie, takiej ewentualności absolutnie wykluczyć nie można. Skoro oni są mądrzejsi od nas, to dlaczego nie mogliby już w tej chwili zdobyć się na to, na co my z pewnością zdobędziemy się w niedalekiej przyszłości? Może te latające talerzyki to właśnie oni?

Może. Ale z drugiej strony pp. Sagan i Szklowski upierają się, że żaden przybysze z innych planet nigdy do nas nie trafią, a przecież i im też nie brak oleju w głowie. Bądź tu człowieku mądry! Pogódźcie się, panowie uczeni, bo jak babcię Kocham (jak to mówią w Kraju), zanim tamci przyjadą, my tutaj dostaniemy kołowaczyny!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

200 ROCZNICA URODZIN NAPOLEONA WYSTAWA W KRAKOWIE

Radca kulturalny ambasady francuskiej w Warszawie — prof. J. Teynier utworzył w Krakowie wystawę poświęconą 200 rocznicy urodzin Napoleona. Wystawa zorganizowana została staraniem Departamentu Kultury Francuskiego MSZ oraz Czytelni Francuskiej w Krakowie.

W otwarciu wzięli także udział: konsul generalny Republiki Francuskiej w Krakowie — J. Honnorat oraz konsul ZSRR w tym mieście — W. Niestierowicz.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

§§ Mecenas radzi

Pani S. F. ROUVROY-sous-LENS (Pas de Calais).

Jestem wdową po górniku. W 1925 r. kupiliśmy gospodarstwo koło Gniezna. Gospodarka była uprawiana przez brata męża, a po jego śmierci przez jego syna. Ponieważ to gospodarstwo nie przyniosło mi do tego czasu żadnej korzyści, pragnęłabym je sprzedać, ale nie wiem jak to przeprowadzić.

Teoretycznie sprzedaż jest możliwa, ale praktycznie istnieją wszelkiego rodzaju trudności. Majątek został nabyty wspólnie z mężem, który już nie żyje, a więc trzeba w pierwszym rzędzie przeprowadzić procedurę spadkową w Polsce. Ponieważ chodzi o majątek wiejski, dziedziczenie tych majątków jest określone ustawą z 1963 r. o ograniczeniu podziału gospodarstw rolnych. Gospodarstwa rolne należące do spadku dziedziczy tylko pewna kategoria spadkobierców, a zwłaszcza ci, którzy bezpośrednio przed otwarciem spadku pracowali w tym gospodarstwie nieprzerwanie przynajmniej jeden rok. Powyższa ustawa przewiduje również, że gospodarstwo może być podzielone w drodze sprzedaży, działu spadku lub zniesienia współwłasności tylko wtedy, gdy części utworzone przez podział, bądź same przez się, bądź też z gruntami stanowiącymi już własność nabywcy, odpowiadają podstawowym normom obszarowym. Ponadto w Pani przypadku może zaistnieć przedawnienie w następstwie niewykonywania własności przez czas ustawą określony, jak np. zasiedzenie, którego istota polega na nabyciu prawa własności przez osobę nieuprawnioną wskutek faktycznego wykonywania przez nią prawa przez pewien okres czasu.

Dlatego powinna Pani ustanowić w Kraju pełnomocnika, upoważniając go do zarządu, ewentualnie sprzedaży nieruchomości, do zastępowania przed wszelkimi władzami administracyjnymi i sądowymi itd. Pełnomocnictwo takie należy sporządzić przed notariuszem i podpisać notariusza zalegalizować w Konsulacie PRL w Lille.

LA BANQUE PKO

23 rue Taitbout — PARIS 9-ème
Tél.: TAI-42-02, Métro: Chaussée de'Antin

offre des emplois stables à des dactylos, sténodactylos connaissant le français et le polonais. Journée de travail de 9 heures à 17 heures 15, samedi libre, cantine sur place.

Ecrire curriculum vitae à la BANQUE PKO — 23, rue Taitbout PARIS 9-ème.

BANK PKO

23, rue Taitbout—PARIS 9-ème, tél.: TAI-42-02

poszukuje maszynistek i stenotypistek ze znajomością języka francuskiego i polskiego. Godziny pracy od 9 do 17.15, soboty wolne, jadalnia na miejscu.

Zgłoszenia wraz z życiorysem kierować na adres Banku PKO — 23, rue Taitbout — PARIS 9-ème.

WYSTAWA W MAUBEUGE

Pod protektoratem mera Maubeuge p. dr Forest i Konsula Generalnego PRL w Lille p. T. Wegnera zorganizowana została w Maubeuge wystawa o Polsce. W tej manifestacji przyjaźni polsko-francuskiej wzięło udział wiele miejscowych osobistości: mer, jego zastępcy i członkowie rady miejskiej, konserwator muzeum, komisarz policji, b. kombatanci zrzeszeni w Association Nationale des Anciens Combattants et Résistants, dyrektorzy szkół, nauczycielstwo, reprezentanci stowarzyszeń społecznych.

Wystawa uwzględniała następujące tematy: 25-lecie Polski Ludowej w znaczkach pocztowych, 30 rocznica napaści hitlerowskiej na Polskę we wrześniu 1939 r., Wrocław — jedno z największych centrów przemysłu, nauki i kultury polskich Ziemi Zachodnich. Oprawdając po niej zebrane osobistości p. Roger Legrand — przewodniczący Komitetu „France-Pologne” departamentu Nord — przypominał o obchodzonych rocznicach.

Przy tradycyjnej lampce wina zabrał głos p. mer dr

Forest przypominając o więzach, które zawsze łączyły w historii Polaków i Francuzów. Z Polską łączyła p. mera również wspomnienia osobiste. Odwiedził ją po raz pierwszy w latach dwudziestych, jako student, a potem, już po II wojnie. O zmianach, jakie zaszły w Polsce, mówił dr Forest z podziwem.

Maubeuge jest jednym z większych i jednym z piękniejszych miast północnej Francji, jest ono ważnym ośrodkiem przemysłowym, znajdującym się obecnie w pełni rozwoju. Zorganizowana na jego terenie impreza, której celem jest zacieśnianie więzów przyjaźni polsko-francuskiej, miała duży rozgłos w całym mieście.



EGZAMINY UNIWERSYTECKIE

LILLE. Na wydziale prawa tegoż uniwersytetu pomysłnie złożyli egzaminy: Michał Hostyn, Jean-Pierre Dudziak, Ryszard Staniewski (I rok), Andrzej Kudlikowski (II rok), Jean-Pierre Roszak, Françoise Koscińska, Jean-Pierre Gryzon, Michał Sporakowski (III rok) Bolesław Łukaszewski, Danielle Helak — egzaminy adwokackie.

ODZNACZENIA SPORTOWCÓW

LALLAING. Mer wręczył zasłużonemu sportowcom i działaczom przyznane im breloki. Otrzymał je m.in.: p. Daniel Baczyński, p. Jean-Claude Magugowski, p. Zenon Trzeciak — za rozwój sekcji piłki nożnej, p. J. Ciemiński, p. Ernest Haszler, p. Christian Haremza, p. Remy Izydorczyk, p. Ryszard Kempa, p. Jacques Ludwiczak, p. Jean-Pierre Pytlarz, p. François Radajewski, p. Józef Winnicki i p. Jean Zak — za rozwój sekcji koszykówki.

ZYCIE SYNDYKALNE

MONTCEAU-LES-MINES. W ostatnich wyborach do société de secours minier kandydowali m.in. p. Józef Grygiel, p. Józef Smektała, p. Jules Węgiel, p. Józef Klaskała, p. Bronisław Jędraszek, p. Franciszek Hossa, p. Edward Krzewina — wszyscy z ramienia CFTC, p. Franciszek Włodarczyk z Rozelay z CGT.

ST. ETIENNE. Miejscowe syndykaty wystawiły ostatnio jako kandydatów do société de secours minier m.in. p. Józefa Bielińskiego, p. Leona Ratajczaka z FO, p. Władysława Jankowskiego z CFTC.

LILLE. W skład nowego biura federalnego CFDT wchodzi m.in. p. Płutniak

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

(Nord, Pas-de-Calais), p. Stoczek (Nord, Pas-de-Calais), p. Kaspar (Alsace). Prezesem został p. Edmund Stocki, a sekretarzem p. Kaspar.

ANICHE-ESCARPELLE. Do zarządu Société de Secours byli wysuwani jako kandydaci p. Jan Lambariski, p. Stefan Ziolkowski, p. Józef Janicki, p. Edmund Tomaszewski, p. Stanisław Wytryskus, p. Stefan Wojtkowiak, p. Bruno Ziolkowski, p. Kazimierz Misiak, p. Marian Świerczyński.

ODZNACZENIA B. KOMBATANTÓW

LABEUVERIÈRE. W ramach uroczystości 11 Listopada otrzymał wysokie odznaczenie pamiątkowe p. Jan Pieńkowski.

PIĘKNY UPOMINEK

HÉNIN-LIÉTARD. Tutejszy zarząd miejski nie zapomina o byłych zasłużonych górnikach. Upominki pieniężne otrzymali m.in. p. Michał Duszyński i p. Franciszek Jastrzemski.

MEDALE PRACY

DOUAI. Na terenie Douai otrzymali ostatnio honorowe medale pracy p. Edmund Urbański, p. Józef Klimas i p. Ignacy Małcki.

DAWCY KRWI

LEWARDE. W ramach ostatnio odbytego walnego zebrania dyplom honorowy dawcy krwi otrzymała p. B. Błaszczak. Do nowego zarządu tutejszej sekcji została wybrana p. Szymczyk.

KONKURSY TOWARZYSKIE

MONTIGNY-en-OSTREVENT. Miejscowe stowarzyszenie „La Fleche de Montigny” zorganizowało konkurs flesztetek. W grupie A p. Raymond Słaski zajął 8 miejsce, a p. Henryk Brozek — 12. W grupie B zwyciężył p. Józef Raczak, p. Jean-François Dziadkowiak zajął 6 miejsce, a p. Kazimierz Jaworski — 7.

BULLY-LES-MINES. W sali miejskiej odbyło się ostatnio wręczenie nagród za domy przybrane kwiatami. Wyróżnienia otrzymali m.in. p. Helena Kubiak, p. Eloi Mikołajczak, p. Marie Tadeuszak, p. Jan Wiśniewski, p. Antoni Haremza, p. Henryk Durnisz, p. Andrzej Węch. Wręczenia dokonał generalny radca merostwa p. Mallet.

LILLE. W konkursie juniocode, zorganizowanym przez zakłady „Peugeot” Maria Konieczna zajęła w finale miejsce 15.

LES GAUTHERETS. Do konkursu, zorganizowanego przez stowarzyszenie „Le Pétaque-Club” stanęły 32

dublety. Zwyciężyła para Bezard-Ciosmak z Essarts, przed parą Guetard-Wrona z Essarts. Trzecie miejsce zajęła para Buda-Andrzejewski z Gautherets, 4 — Czaplicki-Giacometti z Gautherets, 6 — Kumorek-Fabiszak z La Saule, 7 — Koneczak-Salomon z Le Creusot, 8 — Tuliński-Charlot z Gautherets, 9 — Adamski-Collaudin z Gautherets.

BILLY-MONTIGNY. Na podstawie podsumowanych ostatnio wyników całorocznych strzelań w konkursie challenge „Voix du Nord”, zwyciężył p. Stanisław Lukas (396 pkt.) przed p. Józefiną Wolniewicz (393 pkt.) p. Christianem Zalewskim (391 pkt.). Challenge młodzieżowy o puchar „Voix du Nord” wygrał Marc Jędraszczak (376 pkt.). Zajął on również drugie miejsce w kategorii kadetów na 10 m. W tej kategorii p. Fryderyk Jędraszczak zajął 9 miejsce. W strzelaniu z pistoletów p. Georges Zalewski zajął drugie miejsce, a p. Edmund Wolniewicz — 7, zaś w grupie II p. Józef Rozdzielski

POZNAŃSKI CHÓR J. KURCZEWSKIEGO W ROUBAIX

W Roubaix zorganizowany został festiwal chórów dziecięcych, w którym wzięły udział m.in. chór dzieci radia i telewizji węgierskiej oraz poznański chór chłopców pod dyrekcją Jerzego Kurczewskiego.

Przed koncertem władze miasta Roubaix zorganizowały spotkanie z zespołami. Kierownictwu obu chórów wręczono pamiątkowe medale, a dyr. Kurczewski wręczył merowi Roubaix upominek od władz miejskich Poznania.

W czasie uroczystego koncertu większą część programu wypełnił chór poznański. Publiczność przyjęła z entuzjazmem doskonałe walory wokalne zespołu i znakomitą interpretację poważnego, trudnego repertuaru.

Obecny na koncercie Konsul Generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner wyraził chórówi podziękowanie i uznanie za godne reprezentowanie sztuki polskiej na terenie Francji.

zajął miejsce 6, p. Józef Siemonek 8 i p. Christian Zalewski — 9. W grupie III p. Marc Jędraszczak uplasował się na drugim miejscu.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

SOMAIN. Walne zebranie stowarzyszenia „Local Unique” wybrało na członka zarządu p. Jana Zimnego.

EVIN-MALMAISON. Miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi odbyło swoje doroczne walne zebranie. W skład prezydium tego zebrania wchodził m.in. p. Kaczmarek i p. Kwiatkowski. Na tym zebraniu odbyło się wręczenie nagród najlepszym gołębiarzom. W kategorii „au plus grand nombre de prix” pierwsze miejsce zajął p. J.

Kaczmarek, a 5 p. Kwiatkowski. Zwycięzca otrzymał puchar browaru Evin-Malmaison. W kategorii jednolatków zwyciężyły gołębie p. L. Kwiatkowskiego przed gołębiami p. E. Wrońskiego. Puchary otrzymali p. L. Kwiatkowski i p. Wroński. Biorąc pod uwagę tegoroczne wyniki wszystkich kategorii, drugie miejsce przypadło p. Leonowi Kwiatkowskiemu.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA”

W Malaucène zmarł ostatnio nasz wierny Czytelnik p. Leon Kryskowiak. Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa

Redakcja.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BILLY-MONTIGNY: Regis Kajtarek, AUHEL: Christophe Stachwiak i Arnaud Stachowiak. LE CREUSOT: Dominique Rynowski, Carole Majchrzak, METZ: Sylvain Wawrzynowicz. MONTCEAU-les-MINES: Nathalie Furdzik, Sylvain Piejak, Remy Taraszkiewicz. HÉNIN-LIÉTARD: Pascal Bujak, Marc Kowalski, Herve Skrzyp-

czak, BEUVRY: Michał Wiercioch, LIÉVIN: Alain Szlachter, Gerard Kosakowski, Pascal Kukłowski, Stefan Wiza, MERICOURT: Yvan Woźniak, VIMY: Arnaud Zielonka, LOOS-en-GOHELLE: Anicet Maluchnicki, HERSIN-COUPIGNY: Benedicte Stróżyk, Sylvie Czaja, Katarzyna Huszak (Servins), ANGRES: Sandrine Matuszak, AVION: Anna Muzyk (Mericourt).

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW I

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIÉVIN: Monika Maćkowiak i Jean-Claude Barczyk, VENDIN-le-VIEIL: Myriam Mroczek i Jean-Pierre Michalczak, WAZIERS: Teresa Skarujka i Stefan Rzeźnicki, Jacqueline Beugnez i Stefan Janas, Annie Kitowska i Robert Wesołek, ABSCON: Eliane-Marie Legrand i Raymond Grzegórecki.

NOEUX-les-MINES: Marta Mudry i Alex Królak, HARNES: Geneviève Gralak i Ryszard Szuściak, Daniela Pokorska i Jean-François Rompals, Irena Jackowska i Bernard Kaczorek, Jeanne Malas i Daniel Harendarczyk.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

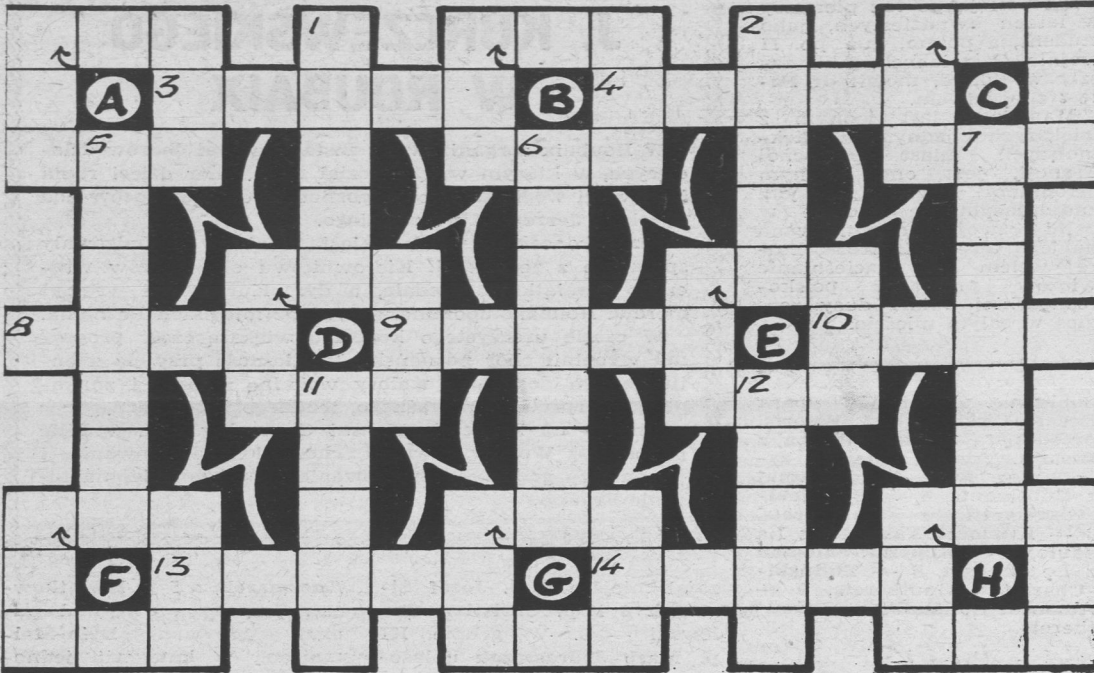
Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HARNES: Waleria Jaskulska z domu Wojewoda, lat 74, Józefa Matyjaszczyk z domu Chojnacka, lat 71, Stefan Kamiński, lat 73, Agnieszka Matyjasik z domu Zniernacik, SALCIGNEUX: Władysław Jaworski, ST. VICTOR-sur-LOIRE: Tadeusz Sowiński, lat 49, LE CHAMBON-FEUGEROLLES: Maria Graczyk z domu Mrówka, lat 83, Wiktoria Sieniatowicz z domu Komendant, lat 74, Helena Gerin z domu Woźny, lat 53, Antoni Wasylczuk, lat 66 (La Ricarriere), CHALON-sur-SAONE: Jan Łowicki, lat 75, DIVION:

Józef Curyło, lat 71, Marian Jordan, lat 67, Roger Wybierała, lat 38, Felix Wiczorek, lat 58, BULLY-les-MINES: Maria Kowalska z domu Jakubowska, lat 92, WAZIERS: Jan Sobkowiak, lat 88, LIÉVIN: Janina Gałka, lat 44, HERSIN-COUPIGNY: Helena Szymańska z domu Nischke, lat 56, MAZIN-GARBE: Wiktoria Goubet z domu Pawłowska lat 57, AVION: Marianna Pawłowska z domu Ogródzka, lat 90, GUESNAIN: Edward Andrzejewski, ANICHE: Alfred Zieliński.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO (dookoła liter w kółkach): A) pole bitwy, na którym Jagiełło rozgromił Krzyżaków, B) zatarg, spór, kolizja, C) zimowa stolica Polski, D) hitlerowski obóz zagłady pod Lublinem, E) wydatki pieniężne w gospodarce, F) dorastający chłopiec, młokos, młodzieniaszek, G)

początkowe litery imienia i nazwiska, monogram, H) orszak podróżnych na wielbłądach.

POZIOMO: 3) prawe ramię delty Wisły, 4) wakacje szkolne, 8) niedobór lub niedostatek, 9) straszą ponoć w starych zamkach, 10) pisemny

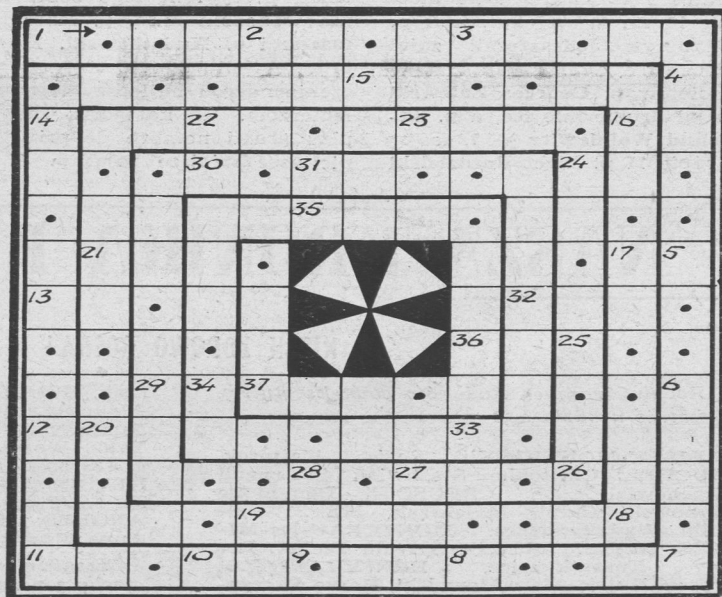
przekaz na odebranie pieniędzy z banku, 13) lekkie mgły unoszące się nad mokradłami, 14) rodzaj kielicha, puchar.

PIONOWO: 1) niemile uczucie palenia w przelyku, 2) roślina, która dostarcza nam kaszy jaglanej, 5) brednie, niestworzone rzeczy, 6) wynik mnożenia, 7) krąg świetlny otaczający głowę świętych, 11) nagły atak, 12) cyklon, huragan.

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 37 wyrazów o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) był ponoć ukryty w bajkowym świecie, 2) pogańskie bóstwo, 3) taniec zwany inaczej kontredansem, 4) zły duch, 5) kwaśna przyprawa, 6) duże lustro, 7) podstawowe danie dla koni, 8) do łowienia ryb, 9) motyl nocny, 10) wezwanie, odezwa, 11) odkryty wagon towarowy, 12) udzielenie przez państwo schronienia przestępcom politycznym, 13) ułatwia wlewanie płynu do butelki, 14) nałogowy gracz w karty, 15) ziele, chwast, 16) wystający dolny brzeg dachu, 17) małe półko doświadczone, 18) obce kraje, zagranica, 19) nie-



dokrwiistość, 20) artysta teatralny, 21) spotkanie zakochanych, 22) skrzydlaty dobry duch, 23) chłystek, 24) anegdota, dowcip, 25) włóknista warstwa pod korą, 26) klujący chwast polny, 27) mimowolny, nerwowy skurcz mięśni twarzy, 28) album filatelistyczny, 29) opis rysów twarzy, 30) skrzydlaty drapieżnik żywiący się padliną, 31) matka babki, 32) staroświecki mebel, 33) źródło, zdroj, 34) fioleto

kamień ozdobny, 35) gra na trąbce, 36) przepych, rozrzutność, 37) gnat.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 45

POZIOMO: 1) pęk, 3) mores, 6) recepta, 7) wóz, 8) adres, 9) Zamoyski, 13) pożar, 16) nauczka, 18) powidła, 19) Wanda, 20) lateks, 21) asceta.

PIONOWO: 1) przywóz, 2) karcz, 3) moczary, 4) reper, 5) szansa, 10) maniak, 11) kazanie, 12) parada, 13) pupil, 14) żywot, 15) redyk, 17) urwis.

ROZWIĄZANIE ROZETKI Z NR 45

WARSZAWIANKA

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) powab, 2) Praga, 3) pirat, 4) pasja, 5) pozer, 6) piana, 7) powód, 8) pniak, 9) plaga, 10) pan-na, 11) poker, 12) piaty.

TV DU 7 AU 13 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.20 — (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„CAFE DU SQUARE” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 7

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. „Les cent livres des hommes” — une émiss. de Claude Santelli: „L'île mystérieuse” de Jules Verne (avec François Mauriac et Eric Tabarly).
13.15. „Thibaud”.
13.45. Le Francophonissime.
14.15. Histoires sans paroles — Les coulisses de Hollywood.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „L'Ami Public N° 1” (Walt Disney) — une émiss. de Pierre Tchernia.
19.15. „Les chevaliers du ciel”, réal. François Villiers.
20.40. „Prisonnier du passé” — un film de Ronald Colmann.
22.40. Un certain regard: „Raymond Aron” — une émiss. du Serv. de la Recherche.

LUNDI 8

14.45. „Le camion blanc” — un film de Leo Joannon.
18.35. Magazine féminin.
20.20. „L'Homme de fer”.
21.10. Face à...
21.55. Variétés: Variations — une émission de Michèle Arnaud.

MARDI 9

18.35. Je voudrais savoir...
20.20. Les femmes aussi...
21.20. Les yeux de l'innocence — une émiss. d'Armand Jammot.
21.50. En toutes lettres — une émiss. d'Eric Olivier et Jean Dutourd.

MERCREDI 10

20.20. Sacha Show.
21.10. A dossier ouvert — magazine économique.

JEUDI 11

15.30. Emissions pour les jeunes.
20.20. „Des agents très spéciaux”.
21.10. Panorama.
22.10. Variétés: Pochette surprise pour deux auteurs, réal. Pierre Bureau.

VENDREDI 12

20.20. Au théâtre ce soir: „Les enfants d'Edouard” d'après Frédéric Jackson, mise en scène Jean-Paul Cisife, réal. TV: Pierre Sabbagh.
22.10. L'écran musical.

SAMEDI 13

16.45. Samedi et compagnie — une émiss. d'Albert Raisner.
18.10. Vive en France.
19.25. Accordéon-Variétés.
20.20. Cavalier seul.
21.05. En votre âme et conscience, ce soir: „L'affaire Deschamps” ou „La reconstitution”.
23.00. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES — (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

TELE-SOIR-COULEUR (C) — 20.30.

DIMANCHE 7

14.15. (C) „Les Cosaques” — un film de Giorgio Rivalta (John Drew Barrymore, Pierre Brice, Massimo Girotti, Giorgia Moll).
16.00. (C) L'Invité du Dimanche.
19.40. (C) Voyage au fond des mers.
21.05. „UNICEF 69”.

LUNDI 8

19.40. (C) „Allez au cinéma” avec Pierre Tchernia.
20.05. (C) Monsieur Cinéma.
21.05. (C) „La maison des secrets” — un film de Guy Green.
22.55. (C) A propos... de Michel Droit.

MARDI 9

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée” nr. 6.
20.10. (C) Sept jours de sports.
21.00. (C) Point Contrepoint, réal. François Moreuil.
22.30. (C) Connaissance de la musique: „Mozart”.
23.30. (C) On en parle...

MERCREDI 10

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”, nr. 7.
20.10. (C) Les animaux du monde.
21.05. (C) Les dossiers de l'écran: Film. Débat.

JEUDI 11

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”, nr. 8.
20.10. (C) Le mot le plus long.
21.05. „L'Odyssée sous-marine de l'équipe Cousteau”, nr. 6.
21.55. (C) Théâtre d'aujourd'hui.
23.05. (C) On en parle.

VENDREDI 12

19.40. (C) Au rendez-vous des pêcheurs.
20.10. (C) L'amour de l'art.
21.00. (C) A l'affiche du monde.
22.00. Cinéma d'auteur: „LES NUITS DE CABIRIA” — un film de Federico Fellini (Giulietta Masina, François Perier, Amadeo Nazzari).

SAMEDI 13

19.40. (C) „Contes fantastiques”, nr. 11. „Cas de conscience” d'Am-broise Bierce, une émiss. de la TV polonaise.
20.10. (C) Des chevaux et des hommes.
21.00. (C) Variétés: Musicolor.
22.00. (C) Chapeau melon et bottes de cuir.
22.50. (C) Napoléon et l'Angleterre — „Sainte-Hélène”.
23.15. (C) On en parle.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

14/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”.
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

EGER W PRZEMYSŁU

„EGER” to nazwa miasta na Węgrzech, z którym polski Przemysł utrzymuje braterskie kontakty. Nic więc dziwnego, że tak nazwano nową placówkę gastronomiczną w tym mieście. Specjalnością restauracji „Eger” będą oczywiście potrawy węgierskie, jak: ostry gulasz, pikantna zupa rybna (podawana w podgrzewanych kociołkach), szaszłyk na szabli (przy podaniu polewa się spirytusem i zapala), karp w sosie segetyńskim, „drewniany talerz” — czyli mięso w kilku rodzajach zapiekane z papryką i ziemniakami...

Wnętrze restauracji zaprojektowane jest w stylu węgierskim, kelnerki ubrane są w malownicze kostiumy ludowe — i przy urządzeniu lokalu, i przy projektowaniu strojów kelnerek pomocy udzielał Instytut Węgierski w Warszawie.

Mieszkańcy Przemyśla i turyści odwiedzający to miasto bardzo sobie chwalą restaurację „Eger”.



Budynek, w którym mieści się Bar Węgierski. Latem na tarasie stoliki pod parasolami. Ta sceneria dodaje apetytu smakoszom węgierskich potraw



Sala restauracyjna umeblowana w stylu węgierskim — na pierwszym planie widać kocioł ze wspaniałą zupą rybną



Kelnerka podaje gulasz węgierski

A Przemyśl, il a été dernièrement ouvert un „Bar Hongrois” où sont servis des plats hongrois tels le goulach, la soupe de poissons, le chachlik, le tout arrosé de vin hongrois bien entendu. Dans ce bar au décor composé de meubles rustiques, évoluent des serveuses en costumes folkloriques.

FOTO: CAF

Na bufecie beczka, z której toczy się piwo. W szafkach butelki z winem, oczywiście „Egri Burgundi”. Obok podgrzewa się zupa rybna — smacznego!



Pasek

przy wyborze króla

Powieść rysunkowa „Pasek przy wyborze króla” jest jakby kontynuacją poprzednich odcinków naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty”. Oparta jest ona na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imię Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVIII wieku.



Elekcja, czyli wybór króla na sejmie konwokacyjnym, miała w Polsce od XVI wieku szczególny charakter: mógł w niej brać udział każdy szlachcic. Była to tak zwana *elekcja wolna wiritum*. Na elekcji senat obradował w wielkim namiocie zwanym „szopa”, posłowie obok w „kole” otoczonym okopami. Szlachta podzielona była według województw i głosowała województwami w obecności swoich posłów, którzy odnosili jej głosy senatorowi. Sejm elekcyjny zwoływał prymas, pełniący w okresie bezkrólewia funkcje zastępcze. Pan Pasek brał udział w wyborze króla w 1669 roku po abdykacji króla Jana Kazimierza, który po zrzeczeniu się tronu wyemigrował do Francji. Pasek pozostawił w swych pamiętnikach dokładny opis swego udziału w wyborze króla



Jako osiadły w województwie krakowskim, Pasek, chociaż Mazur, z Krakowianami brał udział w elekcji. Zbiórkę wyznaczyła sobie szlachta krakowska w miasteczku Wyśmierzyce nad Pilicą, niedaleko Radomia. Tam popasawszy około tygodnia ruszyła w pierwszych dniach lipca na pole elekcyjne. Krakowianie przybyli jedni z pierwszych. Za nimi „jak z rękawia posypały się inne województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty... Sam Radziwiłł Bogusław, znany poplecznik Szwedów w czasie potopu, miał z sobą 8 tysięcy uzbrojonych ludzi”. Wtedy to po raz pierwszy, według twierdzenia Paska — pojawiła się w Polsce muzyka z fagotami krocząca przed wojskiem i przegrywająca mu w marszu. Była to oczywiście nie lada sensacja dla szlachty



Kandydatów na króla Polski było wielu. Ich przedstawiciele mącili w umysłach szlachty, a wielcy panowie magnaci, powiązani różnymi interesami z obcymi dworami, też forsowali swoich. „Wiedziała szlachta — informuje Pasek — że arcybiskup był orientacji francuskiej. Ale wiedziała też, że jest i kilku innych konkurentów”. I wymienia księcia de Longueville, księcia neuburskiego Filipa Wilhelma i księcia lotaryńskiego Karola. Francuscy zastępcy byli zastraszeni, neuburscy i lotaryńscy działali jawnie. „Tam dają — mówi Pasek — leją, częstują, obiecują... Najbardziej przypadł nam do serca Lotaryńczyk, że to pan wojenny, a jego poseł zapewniał, że iluokolwiek macie nieprzyjaciół, ze wszystkimi walczyć będzie”. To się bardzo podobało



Pierwsze sesje niczego nie dały. Każdy chwalił swojego. Zgody nie było. Senatorowie mający się za coś lepszego od zwykłej szlachty zaczęli zbyt ostro agitować za swoimi kandydatami. Między jednym z senatorów i szlachcicem z województwa łęczyckiego doszło najpierw do utarczki słownej, a potem do grubej awantury i strzelaniny. Łęczyccy dali ognia: „senatorowie z miejsc i w nogi między karet, pod krzesła — rozruch, tumult. Zaraz in-sze chorągwie — podaje Pasek — skoczyły w drugą stronę potracić piechotę, deptać ją i piechota poszła w rozsypkę”. Awantura stawała się coraz grub-sza. „Zdrójcy” — krzyczeli jedni. „Nie wypuścimy was stąd — wołali dru-dzy — darmo mieszacie Rzeczpospolitą. Obierzemy sobie króla bez was”



Dużo czasu upłynęło, zanim się zakończyła ta tragiczna sesja i doszło do spokoju. Była gorącym widowiskiem. Wreszcie chorągwie biorące udział w awanturze obróciły się w pole i wtedy panowie senatorowie, biskupi i inni magnaci powyłazili spod karet i krzesel, „ledwo w pół żywi i pojechali do swych gospód, a drudzy — co stali w polu — do namiotów”. Tu i ówdzie szlachta zbierała się województwami na narady i kontaktowała z innymi województwami, a delegaci obcych kandydatów, którzy podczas bijatki woleli być w bezpiecznej odległości, wrócili do swojego działania. Szlachta ulegała namowom raz jednych, to znów drugich. Zgody nadal nie było. Zauważył tylko ktoś, dlaczego o polskim kandydacie nie ma mowy



Nazajutrz sesja się nie odbyła. Pasek twierdzi, że „panowie smarowali się po wstrząsach olejkami i hiacynty pili po przestachu”. Województwa też w pole nie wychodziły, ale w obozie stały. Wreszcie posłały województwa delegację do arcybiskupa, aby na sesję wyjechał i zagał według prawa dalszy ciąg sejmowych czynności. Odpowiedział, że jest chory. Insi panowie też powiedzieli, że nie wyjadą. Wysłała więc szlachta nową delegację, która oznajmiła: „Kto cnotliwy i senator, i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, będziemy go mieli za zdrajcę ojczyzny i jaka z tego będzie konsekwencja, niech się domyśli!” I stanęły województwa o ćwierć mili od szopy, oczekując na efekt swego wezwania

W następnym numerze: **dokończenie odcinka „PASEK PRZY WYBORZE KRÓLA”**

Rysował: **Włodzimierz Dybczyński**